

BIBLIOTEKA
KONFERENCJI
KRAKOWSKICH

II TOM

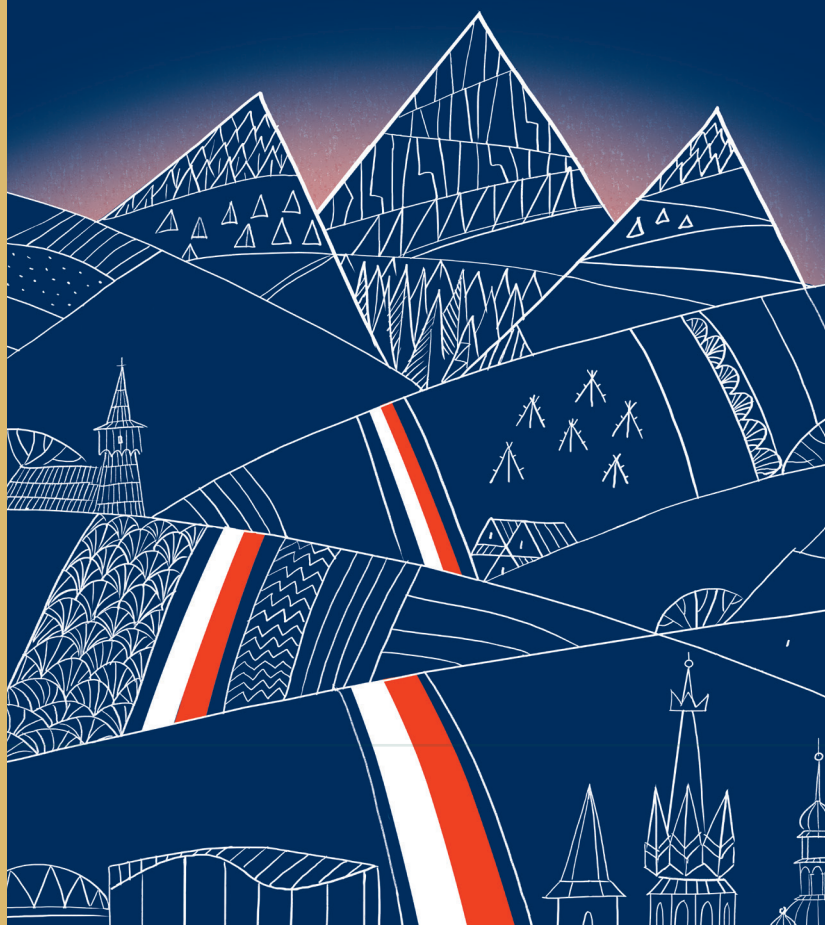
KRAKÓW 2019

Wiek wolności

– od niepodległości
do wyzwań przyszłości


MAŁOPOLSKA


Małopolskie
Obserwatorium
Rozwoju Regionalnego



Wiek wolności
– od niepodległości
do wyzwań przyszłości

Wiek wolności
– od niepodległości
do wyzwań przyszłości

Kraków 2019

Publikacja stanowi podsumowanie XI Konferencji Krakowskiej „Wiek wolności – od niepodległości do wyzwań przyszłości”, która odbyła się w Krakowie w dniach 18–19 czerwca 2018 roku.

Biblioteka Konferencji Krakowskich, Tom II
(Kontynuacja serii: Biblioteka Małopolskiego Obserwatorium Polityki Rozwoju)

Wydawca:

Województwo Małopolskie UMWM
ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków
Adres do korespondencji:
Departament Zrównoważonego Rozwoju
Małopolskie Obserwatorium Rozwoju Regionalnego
ul. Wielicka 72B, 30-552 Kraków
tel. (+48) 12 29 90 900, fax (+48) 12 29 90 926
www.konferencjekrakowskie.pl
www.obserwatorium.malopolska.pl

Redakcja techniczna:

Agnieszka Misiaszek-Wylandowska

Opracowanie graficzne, skład:

Pracownia C&C

ISBN: 978-83-65325-77-8 (wydanie elektroniczne)
ISSN (Biblioteka Konferencji Krakowskich): 2544-8021
Egzemplarz bezpłatny, Wydanie I

Przy publikowaniu danych z książki prosimy o podawanie źródła.



Unia Europejska
Europejskie Fundusze
Strukturalne i Inwestycyjne



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020.

SPIS TREŚCI

Część 1.

Wolność – co to takiego?

Zbigniew Bartuś	<i>Wolność, na jaką zasługujemy</i>	9
Paweł Kowal	<i>Suverenność, wolność, niepodległość. Wyjście z muzeum</i> ..	23
Tomasz Sobierajski	<i>Wolność, równość, człowieczeństwo</i>	31
Bogdan Szlachta	<i>Wolność. Kilka uwag historyka myśli politycznej</i>	37
Piotr Sztompka	<i>Kapitał moralny jako warunek wolności</i>	47
Andrzej Zybała	<i>Sprawa wolności i niepodległości w Polsce</i>	51

Część 2.

Wolność słowa a kultura debaty publicznej

Tadeusz Gadacz	<i>Słowo wolne i odpowiedzialne</i>	61
Paweł Lisicki	<i>Teatralizacja tak, brutalność nie</i>	67

Część 3.

Wywalczona wolność i co dalej... przyszłość Polski w Europie

Tomasz Grzegorz Grosse	<i>Dlaczego rośnie eurosceptycyzm w UE i jakie mogą być tego konsekwencje?</i>	75
Zdzisław Mach	<i>Przyszłość Polski w Europie?</i>	87

Tadeusz Pieronek † <i>Wywalczona wolność i co dalej...</i> <i>Przyszłość Polski w Europie</i>	93
Tadeusz Pieronek † <i>Solidarność w odniesieniu</i> <i>do rozmieszczenia uchodźców w Unii Europejskiej</i>	97
Ryszard Schnepf <i>Refleksje na stulecie: od niepodległości</i> <i>do wyzwania jutra</i>	105
Jacek Szlachta <i>Terytorialne aspekty przyszłości Polski w Unii</i> <i>Europejskiej</i>	111

Część 4.

Samorządność po 2020 roku – wolność do samostanowienia w regionach

Jarosław Flis <i>Sejmikowe sceny polityczne</i>	121
Witold Zembaczyński <i>W jakim kierunku powinien iść samorząd?</i> ...	129

Wykaz Autorów

Wykaz tomów w ramach serii

Część 1.

Wolność – co to takiego?

WOLNOŚĆ, NA JAKĄ ZASŁUGUJEMY

Od trzydziestu lat uprawiam zawód, który nie istniałby bez wolności. Nie ma dziennikarstwa bez wolności i... nie ma wolności bez dziennikarstwa. Przyznaję, że jako dziennikarz jestem wolnościoholikiem. W Polsce, czy szerzej – w świecie roku 2018, jedni uważają to za naturalną cechę zawodu, albo wręcz jeden z atrybutów człowieczeństwa, a inni – za przykrą przypadłość lub nawet chorobę.

Dla mnie wolność to niekończące się poszukiwanie – drogi, sensu i prawdy. Dla piewców wolności „wiem, że nic nie wiem” oznacza fascynującą możliwość dalszego odkrywania świata. Ale wielu, jeśli nie bardzo wielu, jest takich, u których „wiem, że nic nie wiem” wywołuje poczucie zagubienia. Ludzie kochający wolność nie zawsze zdają sobie sprawę, jak liczni ich współbracia z powodu wolności odczuwają strach.

Jedno z kluczowych w dziejach pytań – okazuje się ono bardzo ważne także dzisiaj – brzmi: Co sprawujący władzę lub zabiegający o nią politycy robią z tym strachem?

Jedni, zwolennicy skrajnego indywidualizmu, stawiają sprawę jednoznacznie: niech każdy radzi sobie sam.

Inni pomagają oswajać lęki, bo chcą, by jak najwięcej ludzi umiało i chciało korzystać z wolności.

Jeszcze inni sięgają po władzę i utrzymują ją, podsycając strach. Wmawiają przy tym suwerenowi, że poznali wszystkie drogi, sensory i prawdy – i podają mu je gotowe. Do wierzenia. Zdejmują z barków obywateli ciężar odpowiedzialności, ciągłych wyborów, zdejmują i strach. Ale – jednocześnie – zabierają wolność.

Czym jest wolność w Polsce AD 2018? Czym jest w kraju będącym częścią międzynarodowej wspólnoty, sygnatariuszem wielu traktatów,

a przede wszystkim członkiem NATO i Unii Europejskiej? Czy przyjmując nie tylko unijne środki, ale i wspólne cywilizacyjne wartości i zasady, stajemy się bardziej wolni, czy wręcz przeciwnie: zniewoleni, przez co niektórzy czują potrzebę „wstawania z kolan”. Jak objawia się wolność zwykłych ludzi, Polaków na zagrodzie, na spersonalizowanym do bólu balkonie wieżowca i za parawanem na „moim” skrawku nadbałtyckiej plaży?

Wreszcie: czym jest wolność dla obywateli małych ojczyzn: wsi, miasteczek, gmin i dzielnic, czym jest wolność dla obywateli ojczyzn większych: metropolii i regionów, jak Małopolska.

Odniosłem wrażenie, że próbując odpowiedzieć na te i inne frapujące pytania, uczestnicy XI Konferencji Krakowskiej byli z jednej strony pełni wiary w wolność i zapału, by wolności bronić, a z drugiej – mocno zatroskani, a chwilami, można rzec, zażenowani, że w Polsce i świecie AD 2018 pewne, zdawać by się mogło, raz na zawsze ustalone prawdy i wartości są dziś podważane. Tak, jakby ludzie nie potrafili uczyć się na własnych błędach, wyciągać wniosków z przelanej krwi niewinnych, ani nawet pamiętać, czym kończy się deptanie godności bliźniego – w tym odbieranie wolności w imię rzekomej „wolności prawdziwej”, „demokracji ludowej” bądź – co ostatnio modne i naśladowane w Polsce – „demokracji chrześcijańskiej”.

Tę troskę słyhać było już we wprowadzającym wystąpieniu Jacka Krupy, marszałka Małopolski. Podkreślając, że konferencja odbywa się w przeddzień setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, przypominał, że wywalczona krwią, zdolnościami dyplomatycznymi i intelektem wolność dotyczyła nie tylko możliwości administrowania własnym terytorium, ale i swobody wypowiedzi, dyskusji. Taka wolność nie jest nikomu dana raz na zawsze: *To przede wszystkim od nas, obywateli, zależy, jak będziemy tę naszą wolność rozwijać i o nią dbać.*

Ta myśl marszałka znalazła rozwinięcie w każdym panelu dyskusyjnym i w niemal każdej wypowiedzi panelistów. Wniosek można streścić w dwóch zdaniach: Ostoją wolności nie jest silna władza. Ostoją wolności jest silne społeczeństwo obywatelskie. Trudno się nie zgodzić z prof. Piotrem Sztompką, że nadzieję na ocalenie i umacnianie

wolności winniśmy pokładać w samorządności, wszelkich działaniach oddolnych wspólnot lokalnych, stowarzyszeniach, organizacjach pozarządowych. One nie były dotąd w Polsce dość silne, zakorzenione społecznie, a przede wszystkim – liczebne.

Odsetek obywateli działających regularnie gdziekolwiek i w czymkolwiek jest u nas wyraźnie mniejszy niż w większości krajów zachodnich. Polskie społeczeństwo składa się w znacznej mierze z „pasażerów na gapę”, czyli takich, którzy nie chodzą na wybory i w żaden sposób nie angażują się w życie lokalnej ani tym bardziej szerszej wspólnoty. Wrzucenie raz w roku kilku złotych do puszki Wielkiej Orkiestry lub Caritas nie jest przejawem aktywności. To w najlepszym razie gest służący poprawieniu humoru lub ukojeniu sumienia.

Paradoksalnie w ostatnim czasie widać duże ożywienie, wzmożoną aktywność nie tylko w dotychczasowych kręgach społeczników, organizacji i ruchów obywatelskich, ale i w środowiskach, które dotąd w nic się nie angażowały. To w znacznej mierze reakcja na zagrożenie wolności – na różnych poziomach: od samorządności, przez wolność wypowiedzi, po inne prawa obywatelskie, w tym podstawowe – prawa człowieka.

Można rzec, że walcząc w obronie wolności organizacje obywatelskie – i sami obywatele jako jednostki zyskują samoświadomość, obywatelską właśnie. Jak podkreślił prof. Sztompka, uczą się przy tym „grać fair”. Co to znaczy?

Że rozumieją wolność tak, jak się ją powinno rozumieć: w kontekście wolności innych ludzi i odpowiedzialności wobec nich, a nie egoistycznie, jak Kali, bohater znanego powiedzenia.

Emocje kontra rozum

W Polsce (i nie tylko) mamy dziś do czynienia z groźnym zjawiskiem dzielenia ludzi/społeczeństwa/obywateli na sorty lepsze i gorsze, swoich i nieswoich. Swoim przypisuje się prawa, wartości, w tym wolność, nieswoich się wyklucza.

Budowanie opartej na strachu przed innymi wspólnoty swoich, „wspólnoty oblężonej twierdzy”, jest dla części polityków sposobem

na sprawowanie i podtrzymywanie władzy, ale rozbija i niszczy tkankę społeczną oraz tworzy świat podwójnej moralności: zasady etyczne obowiązują tylko wewnątrz twierdzy i tylko swoich, nie zaś tych „na zewnątrz”. Ci są wrogami, obcymi, niebezpiecznymi intruzami. W takiej atmosferze ginie wolność. A z nią – podstawowa wartość, jaką jest dla każdej wspólnoty dobro wspólne.

Uczestnicy konferencji nie byli zgodni, w jakim kierunku podąży w najbliższych latach tzw. cywilizowany świat. Prof. Sztompka wyraził przekonanie, że dojdzie do *odrodzenia strategii indywidualnych* (czytanie książek, krytyczna analiza wartościowych tekstów, spotkanie w cztery oczy, klasyczna rozmowa), a przede wszystkim – roli rozumu (dzisiejsza polityka oparta jest głównie na emocjach). Prof. Zbigniew Mikołajko przyznał z kolei, że jest pesymistą: mamy bowiem do czynienia z buntem mas przeciwko dotychczasowym elitom. Dziś wygrywają politycy potrafiący tym buntem najsprawniej zarządzać. *Prawdopodobnie kiedyś ten trend się odwróci, ale jeszcze nie teraz* – zaznaczył prof. Mikołajko.

Być może mamy tu do czynienia z cyklem pokoleniowym, związanym z dziejowymi doświadczeniami poszczególnych generacji. Jak zauważył Paweł Kowal, po 1989 roku wolność rozumieliśmy bardzo dosłownie: *jako wolność od opresyjnych władz*. Ale dla Polaków urodzonych po tej dacie takie postrzeganie wolności stało się abstrakcyjne: wolność stała się przezroczysta jak powietrze, dostępna jak tlen (pojawiły się przy tym zupełnie inne zagrożenia dla niej, związane choćby z nowymi technologiami i rozwojem mediów społecznościowych: *Czy wolność nie jest iluzją, gdy internet wie o nas niemal wszystko, nasze dane osobowe krążą w sieci, bo sami je tam włożyliśmy?* – pytał dr Kowal).

Aż doszliśmy do punktu, w którym bezpieczeństwo przedkładane jest nad wolność. To świetna pożywka dla populizmu, który oferuje bezpieczeństwo, a tak naprawdę sam podsyca wszelkie strachy, wymyślając kolejnych wrogów – by odebrać nam wolność, możliwości wyboru. Także, a może przede wszystkim – wyboru władzy.

Jak zauważyła prof. Magdalena Środa, polityka stała się dziś tworzonym przez demagogów spektaklem, w którym nie potrzeba klasycznych kompetencji (wiedzy o państwie i świecie oraz dobru wspólnym

i zarządzaniu nim). Liczy się wyłącznie umiejętność budowania *show*. Odpowiedzią na to może być tylko – świątły rozum.

Władza totalitarna najbardziej obawiała się ludzi myślących – podkreślała Hannah Arendt.

Czy rozum przebiję się w świecie? Czy przebiję się w Polsce, kraju, w którym *Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko*, a pozytywiści są w wiecznej defensywie? Nakłada się na to polska skłonność do anarchii. *Szlachcic na zagrodzie...*

Dla jednych to, paradoksalnie, źródło pocieszenia: Polska słynąca za komuny z wolnościowych strajków „Solidarności” nie jest Węgrami, które słynęły wówczas z normalizacji Kádara (a ostatni, krwawo zdławiony, wolnościowy przewrót przeżyły dwa pokolenia wcześniej). Nasze warcholstwo ma być skuteczną bronią przeciwko wszelkim tyranom, próbującym założyć nam kaganiec.

123 lata zaborów, hitlerowska okupacja, quasi-niepodległa PRL dowodzą jednak, że to mrzonka. Polak-warchoł nie buduje kraju i państwa wolnych ludzi. Polak-warchoł buduje kraj warchołów, państwo anarchii, milionów indywidualnych wolności, a w najlepszym razie – wolności obłożonej twierdzy. Taki kraj łatwo upada lub (i) pada łupem innych.

Skąd nasze zamiłowanie do wolności rozumianej anarchicznie? Zdaniem prof. Andrzeja Zybały, wpływ na to mogą mieć wzorce, np. opisany (stworzony?) przez Kochanowskiego archetyp „człowieka pocziwego”, który nie przesadza z uczonością, specjalnie się nie wysila, tylko cieszy życiem, które dzięki temu jest sielanką. Czy to Polak AD 2018? Grillujący w porze „Wydarzeń” i „Faktów”? Albo snujący się po marcecie w wózkiem i rodziną? Leżący za swoim parawanem-ogrodzeniem na „własnym” kawałku plaży?

Trudno jednoznacznie stwierdzić, ale wzorzec „człowieka pocziwego” jest u nas niezwykle silny. *A dla takiego człowieka wolność jest zagrożeniem* – zauważa prof. Zybała, ubolewając, że – z powodu historycznych wstrząsów – nie wytworzył się nad Wisłą wzorzec dworzanina – człowieka rozumnego, wyciągającego wnioski.

Pytanie sceptyka: czy taki człowiek, dworzanin, ma dziś cokolwiek do powiedzenia w USA? Albo we Włoszech, kolebce państwa prawa?

A może dyktat „ludzi poczciwych” to jest, jak twierdzi prof. Mikołajko, szerszy trend, faza ludzkości, przez którą, niestety, musimy przejść?

Igrzyska: autorytety na tarczach gladiatorów

Racjonalista nie byłby sobą, gdyby zaraz nie zaczął się zastanawiać, jak przyspieszyć owo przejście: od świata rządzonego emocjami do świata rozumu.

Jak wykorzystać do tego nowoczesne technologie (które niosą ze sobą tyle samo innowacyjnych dobrodziejstw, co zagrożeń), a przede wszystkim współczesne media, które zmieniają sposób funkcjonowania nie tylko jednostek i całych społeczeństw, ale i – ludzkiego mózgu. Prowadzi to do wyalienowania nowych generacji z „normalnego życia” (a tak właściwie: które życie jest normalne – pokolenia A, czyli wszechobecnych algorytmów, czy – za przeproszeniem – zgredów po czterdziestce, urodzonych w czasach, gdy komputer był w Polsce rzadkością, a zwykły przewodowy telefon – marzeniem?).

Stawiając powyższą diagnozę, jeszcze wyraźniej widzimy, jak ważną rolę do odegrania ma edukacja publiczna. Wymaga ona totalnej przebudowy, z uwzględnieniem zdobyczy techniki. Chodzi nie tyle o używanie najnowszych narzędzi, smartfonów, tabletów, bezprzewodowego internetu, streamingu itp. w nauczaniu, ale przede wszystkim – wykształcenie umiejętności nawigowania po współczesnym świecie. Nauczanie wyszukiwania w wielkim składowisku wiedzy, jakim jest internet, rzeczy wartościowych, i omijania śmietnika. Zdolność rozpoznawania informacji prawdziwych i fałszywych oraz chłodnej analizy faktów.

Właśnie takie umiejętności zawsze formowały rozumnego człowieka. Teraz są nadal konieczne – tylko w nowym, technologicznym sztafażu. Niektórzy odpowiedzą, że dziś już nie trzeba być erudytą, bo „każdą informację da się wygooglować”. To złudzenie. Żeby skutecznie szukać, trzeba najpierw... znaleźć, czyli wiedzieć – czego się szuka i gdzie.

Edukacja ma również olbrzymią rolę w kształtowaniu człowieka wolnego – umiającego korzystać z własnej wolności z zachowaniem szacunku dla wolności innych.

Obecna władza postawiła przed polską szkołą zupełnie inne wyzwania, związane głównie z realizacją tzw. polityki historycznej, czyli oficjalnego i niepodlegającego żadnej dyskusji przekazu partii rządzącej. Co z tego ostatecznie wyniknie, zależy, jak zwykle, od nauczycieli. Jedni będą nadgorliwie spełniać oczekiwania władzy, tworząc słuszne gazetki i rocznice ku czci „kogo trzeba”, inni będą robić swoje, starając się utrzymać lub wręcz poszerzać granice wolności i zaszczepić młodym potrzebę wolnego myślenia.

Nauczycieli nie wolno zostawiać samym sobie. Szkoła nie może być wyalienowana ze środowiska, rodziny uczniów muszą się angażować w jej życie, weryfikować sposób wychowania młodego pokolenia. Także treści wpajane dzieciom i młodzieży.

Dr Tomasz Sobierajski zwrócił uwagę, że szczególnie przydatne może być tutaj „20 przykazań wolnego człowieka” Timothy’ego Snydera. Przypominają one, jak w prosty sposób nie pozwalać w życiu codziennym na ograniczenia wolności. Młody naukowiec przyznał podczas konferencji, że dorastał po 1989 roku w kulcie wolności, a wielcy jej piewcy nauczyli go, jak nie ulegać populistom i budować własne zdanie.

Media, czyli igrzyska: autorytety na tarczach gladiatorów

Wielką rolę do odegrania mają w tym dyskursie media. Przede wszystkim dlatego, że tylko dzięki nim jakikolwiek dyskurs jest możliwy. Czy wolne media są zagrożone?

Uczestnicy konferencji zwrócili uwagę na wiele niepokojących zjawisk. Prof. Katarzyna Kłosińska wymieniła m.in. brak szacunku do rozmówcy, jego deprecjonowanie, a czasem wręcz odzieranie z godności, przyklepianie etykiet („zdrajca”, „złodziej”, „komunista”, „donosiciel”, „szmalcownik”), a także próby wprowadzania pojęć pośrednich między – wykluczającymi się – prawdą i fałszem: *fake*, półprawda, postprawda, fakt prasowy czy faktoid. Jak słusznie zauważyła prof. Kłosińska,

operowanie „postprawdą” ma na celu relatywizowanie prawdy i fałszu. W takim świecie trudno się odnaleźć. Ludzie szukają oparcia. Znajdują je u tego, kto gwarantuje im bezpieczeństwo.

I jeszcze jedno zjawisko: siła autorytetu tworzona jest za sprawą mediów. Wykształcenie, miejsce pracy itd. przestały być wyznacznikiem statusu społecznego. Bardziej liczy się to, czy ktoś był w telewizji albo regularnie wrzuca filmiki na YouTube i ma dużo „łapek w górę”. Ktoś taki może się wypowiadać na każdy temat i jego głos będzie mocniejszy niż głos specjalisty. Specjaliści różnych dziedzin (zwłaszcza prawa) stali się wręcz podejrzani. Odżyło stare leninowskie: *kto za tym stoi i czemu to służy*. *Notabene* – pytanie to zawsze służyło do jednego: podważania naturalnych autorytetów, zbudowanych na wiedzy, doświadczeniu, ciężkiej pracy i dokonaniach.

To groźne, bo podważa cały sens debaty publicznej. Czyni ją w mniemaniu większości obywateli śmieszną, męczącą, przewidywalną, a wreszcie – niepotrzebną. Tego właśnie chcą populisci i tyrani. W ich mniemaniu o ludzkich wyborach nie może decydować żadna debata – tylko *show*, w którym role i wyniki są z góry zapisane w scenariuszu.

Debata publiczna przestała istnieć jakiś czas temu. W debacie chodzi o przekazanie prawdy i ustalenie przestrzeni wspólnej, a tymczasem dziś najważniejsze jest wywołanie emocji. To daje lepszy i szybszy efekt, no i nie trzeba się przy tym tyle namęczyć. Debata wymaga wiedzy, argumentów. Wywoływanie emocji – nośnego hasła na Twitterze – podsumowała ten segment dyskusji Magdalena Sroka. W punkt.

Redaktor Paweł Lisicki apelował, by nie mówić o brutalizacji życia politycznego i mediów w Polsce, bo w II RP było o wiele ostrzej (i na świecie też dzisiaj bywa ostrzej). Jego zdaniem, mamy do czynienia z „teatralizacją życia publicznego”, w którym każdy stara się odegrać swoją rolę, np. zbawcy narodu, obsadzając konkurentów w roli czarnych charakterów, np. zdrajców narodu. Ale to tylko gra.

Niestety, jak skonstatował redaktor Konrad Piasecki, już nie tylko publiczność, ale i sami politycy, uczestnicy owej „gry”, biorą ją na poważnie. Zawsze walczyły w Polsce ze sobą dwa obozy, ale ich przedstawiciele po wyłączeniu kamer i mikrofonów potrafili ze sobą rozmawiać.

Dziś nie potrafią. Dlaczego? *Obecne dwa główne obozy niespecjalnie się od siebie różnią, więc tym bardziej potrzebują się od siebie odróżnić* – diagnozował redaktor Piasecki.

Brutalizacja wypowiedzi jest celowa: służy temu, by nie dopuścić przeciwników do władzy. Jak w bajce ks. Józefa Tischnera o psie i kocie w worku niesionym na plecach przez górala. Dlaczego bacia w kółko potrząsa tym workiem? Bo jak nie potrząsa, to go gryzą w plecy, a jak potrząsa – to gryzą się między sobą...

Jednocześnie masowe media chodzą na pasku masowego odbiorcy, który nie oczekuje wyważonej dyskusji, lecz tego, „by coś się działo” (inaczej przełącza kanał TV lub stację radiową). Podstawowym sposobem reagowania na treści w mediach jest kciuk w górę lub w dół.

To są igrzyska – skomentował redaktor Piasecki.

W igrzyskach specjalista wyposażony w fachową wiedzę i doświadczenie zostaje od razu zdeptany przez tabun gladiatorów wyposażonych w tupet i okrzyki cieszące gawieź. To podwójnie groźne: z jednej strony niszczy debatę publiczną, wręcz odbiera jej sens, a z drugiej sprawia, że ludzie czują się zranieni coraz brutalniejszymi słowami. Te rany stały się już w Polsce bardzo głębokie i – jak uczy doświadczenie – będą się goić o wiele dłużej niż te zadane mieczem.

Jak podkreślił prof. Tadeusz Gadacz, wolne media są takim samym fundamentem wolnego społeczeństwa, jak niezawisłe sądy, autonomiczne uczelnie i wolność tworzenia. Co to znaczy – wolne? Wolne od cenzury, ale też – wolne od kłamstwa, manipulacji i propagandy. I jeszcze: wolne od milczenia, kiedy trzeba krzyczeć.

Tymczasem mamy kryzys cnót: *Kiedyś był honor, dziś jest honorarium. Kiedyś za dyshonor człowiek strzelał sobie w łeb. Dziś biegnie do mediów, by to dobrze sprzedać* – diagnozuje ze smutkiem prof. Gadacz.

Z drugiej strony trzeba zauważyć, że to wolnym mediom zawdzięczamy wykrycie zdecydowanej większości patologii i afer ostatniego 30-lecia. To dzięki nim przestępcy trafiają do więzień, a niewinni stamtąd wychodzą. To pod naciskiem mediów zmieniane jest głupie i/lub niesprawiedliwe prawo. To wolne media patrzą na ręce władzy. W Polsce roku 2018 publiczne („narodowe”) media patrzą na ręce

wyłącznie politykom opozycji, a główna ich „gwiazda” twierdzi, że nie jest rolą mediów ocenianie władzy...

Czy w przypadku wspomnianej brutalizacji języka, tabloidyżacji mediów, hołdowaniu plebejskiemu odbiorcy złańcionemu igrzysk należy myśleć o jakichś ograniczeniach? Formie cenzury prewencyjnej albo karaniu za użycie tzw. mowy nienawiści? Uczestnicy konferencji, po burzliwej dyskusji, zgodzili się, że mimo wszystko – nie. Wolność słowa jest wartością wartą wszystkich opisanych tu (i nieopisanych) cen. Jedynym weryfikatorem może być opinia publiczna. Najlepiej świadoma, wykształcona, rozumna. Potrafiąca odróżnić igrzyska od rzeczywistości. Eliminować z życia publicznego gladiatorów o pustych umysłach i sercach, a preferować mądrych i dobrych fachowców.

Marzenie? Jak mawiał Jacek Kuroń, demokracja to system, który gwarantuje nam, że nie będziemy rządzani lepiej, niż na to zasługujemy.

Wolni, czyli samorządni, w gronie decydujących o losie świata

Czy zasługujemy na więcej, niż obecnie mamy? Czy nas na więcej stać? Blisko 30-letnie już doświadczenie polskiej samorządności pokazuje, że tak. Jak mówił podczas konferencji szef NIK-u, Krzysztof Kwiatkowski, twarde fakty dowodzą, iż samorzady wydają każdą publiczną złotówkę o wiele efektywniej niż władza centralna, są dużo bardziej odpowiedzialne. Z innych badań wynika, że samorządowcom bardziej ufamy, generalnie bardziej ich lubimy. Większość Polaków uważa wręcz, że lokalny samorząd działa głównie dla wspólnego dobra.

Przytłaczająca większość z nas bardziej ufa swojemu wójtowi, burmistrzowi, prezydentowi miasta i radnym gminy lub powiatu niż brylującym w telewizji politykom z tzw. centrali, czyli rządu, Sejmu i Senatu. To sprzeczne z obowiązującą dziś narracją: właśnie posłowie i senatorowie najczęściej powołują się na wolę „suwerena” i na tej podstawie zmieniają ważne dla Polaków przepisy, także te dotyczące funkcjonowania samorządów.

Jarosław Flis wyjaśniał podczas konferencji, że większe zaufanie do samorządowców bierze się stąd, że Polacy mają poczucie wpływu na to, co dzieje się w ich gminie czy powiecie, zaś w przypadku państwa już tak przeważnie nie jest. Między innymi z tego powodu na wybory lokalne chodzi zupełnie inny elektorat niż na samorządowe. Aż dwa miliony Polek i Polaków wybiera władze centralne, ale nie wybiera lokalnych i na odwrót – dwa miliony ludzi interesuje się wyłącznie wyborem swego wójta, burmistrza czy radnego, ale nie czuje potrzeby, by wybierać prezydenta Polski ani parlamentarzystów. Pierwsi to zwolennicy igrzysk, bitew i teatrzyków odgrywanych przez politycznych celebrytów w mass mediach, drudzy – to obywatele skupieni na swym otoczeniu, na małych ojczyznach.

Warto, by jedni zrozumieli, iż polityczny teatr to... teatr, a drudzy – że państwo to system naczyń połączonych i jedna władza zależy od drugiej. Zwłaszcza zaś to, że władza centralna może całkowicie odwrócić lub wręcz wyrzucić prawo, na którym opiera się od ponad ćwierćwiecza funkcjonowanie – i niewątpliwy sukces – polskich samorządów.

Wbrew pozorom ów kontekst lokalny, samorządowy, wiąże się ściśle z globalnym, czyli miejscem, jakie Polska zajmuje i zamierza zajmować w międzynarodowej wspólnocie. Wspomniane przez prezesa Kwiatkowskiego „publiczne zlotówki”, wydawane tak rozsądnie przez samorządy, pochodziły i pochodzą w znacznej mierze z kasy Unii Europejskiej. W ostatniej perspektywie, w latach 2014–2020, m.in. w Małopolsce, środków tych jest rekordowo wiele, bo Polska podczas negocjacji miała wyjątkowo silną w swej historii pozycję.

Od tego czasu – rzekomo – „wstała z kolan”. Co – w raczej zgodnej opinii uczestników konferencji – oznacza zdecydowane osłabienie jej pozycji.

Około połowa z obowiązujących w Unii Europejskiej, a więc i w Polsce, przepisów ma swoje źródło lub praźródło w unijnych dyrektywach lub rozporządzeniach. Wbrew powszechnej dziś narracji nie są to paragrafy wymyślane i przeforsowane w ciemnych gabinetach unijnych komisarzy, lecz mozolnie tworzone i negocjowane, a następnie głosowane na forum Europarlamentu oraz w Radzie Unii Europejskiej, czyli

przez ministrów wszystkich państw członkowskich odpowiedzialnych za procedowane kwestie, np. gospodarki, finansów, edukacji, pracy, transportu i konkurencyjności.

Z punktu widzenia interesów danego kraju kluczowa jest zatem umiejętność budowania ponadnarodowych koalicji wokół spraw ważnych dla swojego państwa i obywateli. Trzeba umieć tworzyć takie koalicje w Parlamencie Europejskim, a jednocześnie skutecznie przekonywać do swych racji ministrów reprezentujących poszczególne kraje.

Ryszard Schnepf zauważył trzeźwo podczas konferencji, że *poza wąską grupą ludzi w Polsce świat nie uważa, iż polska polityka zagraniczna była wcześniej na kolanach*. Zajmowaliśmy bardzo solidną pozycję jednego z sześciu krajów UE, które decydowały o tym, w jakim kierunku Unia się rozwija. Byliśmy członkiem niezwykle ważnej grupy ds. ochrony granic, członkiem Schengen, a zarazem krajem, który dawał innym przykład. Polska niosła wielki sztandar „Solidarności”, który mogła rozwijać także przed krajami, przed którymi proces transformacji to wciąż zadanie do wykonania. Po 1989 roku faktycznie decydowaliśmy o tym, jaki ma być los Polski: gdzie chcemy przynależeć, a gdzie nie chcemy. Zerwaliśmy z Układem Warszawskim i RWPG, weszliśmy do NATO, do Unii. Zyskaliśmy przyjaciół na całym świecie.

A dziś? Postanowiliśmy to wszystko zakwestionować. Co więcej, zmieniamy historię.

Można odnieść wrażenie, że pokazując światu sukces polskiej „Solidarności”, Lecha Wałęsy i wszystkich dziesięciu milionów członków tego wielkiego ruchu społecznego, byliśmy w błędzie – mówił dr Schnepf, ubolewając, że poważnie osłabia to naszą pozycję międzynarodową.

I tu wracamy do wolności. Polskiej wolności. Przez 25 lat hasło „Solidarności”, stawania po stronie potrzebujących, słabszych, było symbolem polskiej polityki. Dziś odchodzimy od niego, szermując hasłem swoiście rozumianej suwerenności.

W efekcie nawet tak ważny sojusznik jak Stany Zjednoczone, nie mówiąc już o europejskich partnerach, zaczyna powątpiewać, czy ścieżka obrona przez obecne władze w Warszawie służy globalnemu porozumieniu. Chodzi przecież o jakiś ład, o to, by było bezpieczniejsze generalnie. A my nie chcemy w tym uczestniczyć,

odwracamy się plecami. Mówimy wyłącznie o naszych narodowych bolączkach. To, oczywiście, ważne, by pamiętać o naszych sprawach. Ale one nie są przeciwstawne wobec interesu UE czy USA – podkreślił Ryszard Schnepf.

Dodał pesymistycznie, że w efekcie dryfujemy na obrzeża, jesteśmy rzadziej brani pod uwagę jako kraj, który coś wnosi do wspólnej polityki, m.in. obronnej czy wspólnotowej.

Jesteśmy postrzegani jako kraj egzotyczny, który się coraz mniej rozumie.

I to nie tylko w Europie, ale i USA. Nie sposób tu nie wymieniść ustawy o IPN, która przyniosła ogromne szkody, nie dając w zamian nic.

Wszyscy uczestnicy debat zgodzili się, że „Unia Europejska to dużo więcej niż pieniądze”. Członkostwo we wspólnocie odmieniło nie tylko polskie drogi, ale i Polskie Drogi. Dało nam – nieznanym poprzednim pokoleniom – poczucie bezpieczeństwa, otwarcie na świat (z możliwością podróżowania bez granic i rozmawiania bez granic), a zarazem poczucie przynależności do centrum cywilizacji, w którym podejmuje się ważne dla świata decyzje. Odmieniała także nas samych, naszą mentalność, podejście do prawa, do cudzoziemców, do świata. Zaczęliśmy dzielić pewne wspólne europejskie wartości, co wcześniej nie było wcale oczywiste. Spójrzmy bowiem na wschodnich sąsiadów i panujący tam ład ekonomiczny i prawny oraz dobrobyt – wszystko to jest pochodną mentalności, a nie pieniędzy z zewnątrz.

Członkostwo w Unii Europejskiej zobowiązuje do poszanowania traktatów unijnych. Państwa nie mają prawa konstruować praw autorskich i odrzucać wspólnego prawa demokratycznego. Stajemy więc przed ważnym problemem wynikającym z odstępstwa Polski od unijnych praw. Nie wyobrażam sobie przyszłości dla państwa, które łamie konstytucję, odbiera sądom niezawisłość, upolitycznia wszystko i jest rządzone przez jedną partię, która de facto nie ma nic do powiedzenia, bo rządzi nią jeden człowiek – mówił gorzko w słowie wprowadzającym do jednej z debat ks. prof. Tadeusz Pieronek.

W kularach wyznał, że bardzo by nie chciał zostać nowym Piotrem Skargą. A mnie znów się przypomniało, że los naszej ojczyzny nie zależy przecież od jakichś nieokreślonych onych, lecz – od nas samych. Powtórzę, bo warto: demokracja to system, który gwarantuje nam, że nie będziemy rządzani lepiej, niż na to zasługujemy.

SUWERENNOŚĆ, WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ. WYJŚCIE Z MUZEUM

Obecne dyskusje na temat wolności, które toczą się w Polsce, można umieścić w dwóch kontekstach: niejako okolicznościowo przy okazji obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę oraz w bardzo aktualnym kontekście obecnej wielkiej zmiany w polityce wielu państw Zachodu. Mówiąc o suwerenności, wolności i niepodległości, najczęściej jesteśmy jak widzowie w muzeum: poruszamy się wśród tych pojęć w taki sposób, jakbyśmy to my zmieniali się wraz z biegiem czasu, a te kluczowe kategorie stały w miejscu jak eksponaty, tylko przy okazji rocznic odkurzane przez opiekunów ekspozycji.

Oczywiście pojęcie wolności jest bardzo szerokie, nie ma możliwości prostego, syntetycznego omówienia go w jednym artykule czy wystąpieniu: z wszystkimi jego filozoficznymi, politologicznymi, historycznymi i prawnymi, a przede wszystkim etycznymi aspektami. Proponuję zatem skupić się na jednym aspekcie tego zagadnienia: kojarzonej powszechnie z wolnością suwerenności¹. Właśnie wspomniana kwestia była ważna w trakcie trzech przełomowych momentów funkcjonowania Polski w ostatnich stu latach. W 1918 roku, kiedy Polska odzyskała niepodległość po zaborach, w latach 1989–1991, gdy zachodził analogiczny proces, a także teraz, kiedy z całą pewnością obserwujemy kolejny raz proces wielkiej zmiany. Po każdej historycznej zmianie ta sama wolność narodów jest efektywnie realizowana nieco innymi

1. W tekście wykorzystałem elementy własnego tekstu zamieszczonego w Przeglądzie Dyplomatycznym (P. Kowal, *Rozważania o suwerenności na stulecie niepodległości*, „PPD”, nr 4/ 218, s. 29–35).

narzędziami. Tymczasem bowiem zmieniają swój kształt zarówno realne relacje międzynarodowe, pozycja i status państw, jak i zmienia się oczekiwania obywateli w odniesieniu do państwa, wreszcie same używane dotychczas i zrozumiałe pojęcia ulegają modyfikacjom.

Zatrzymajmy się na chwilę nad pojęciem wielkiej zmiany. Jest ono bardzo przydatne, ponieważ pozwala odróżnić momenty zwrotne w historii od sytuacji, kiedy zachodzi proces zwyczajnej ewaluacji systemu, zmian spowodowanych wynikiem wyborów, zmianą składu rządu itd. Teresa Łoś-Nowak, która poświęca w swoich pracach uwagę tej problematyce, pisze tak:

„Zmiana”, „zmiennność” [...] zawsze jednak symbolizuje ruch, w rezultacie którego powstaje coś nowego [...] pojawia się nowy uczestnik stosunków międzynarodowych, zmienia się struktura systemu międzynarodowego, pojawiają się nowe instytucje, nowe reguły postępowania, nowe systemy wartościowania itp.²

Można by dodać do uwag politolożki, że jednym z charakterystycznych elementów „wielkiej zmiany” jest także zmiana znaczenia poszczególnych kluczowych pojęć, jak również zmiana ich zakresu znaczeniowego.

Bez wątpienia zarówno po I wojnie światowej, jak i w latach 1989–1991 czy w obecnym okresie można obserwować jednocześnie takie zjawiska jak: pojawienie się nowych uczestników relacji międzynarodowych, ale też starych uczestników, którzy biorą w nich udział na nowych zasadach. Mamy elementy zmiany struktury systemu międzynarodowego i w oczywisty sposób nowe reguły postępowania, reguły wartościowania. Generalnie kwestie „wartości” w relacjach międzynarodowych zmieniły swoje miejsce na rzecz szermowania kategorią interesu. Z punktu widzenia dzisiejszego rozumienia suwerenności bardzo ważne były rezultaty I wojny światowej. Duch panującego wówczas wilsonizmu sprzyjał maksymalnemu zsynchronizowaniu koncepcji suwerenności i walki o nią z ideą państwa narodowego. Ideałem dwudziestowiecznego porządku politycznego w Europie stała się

2. T. Łoś-Nowak, *Zmiana jako przedmiot badań w nauce o stosunkach międzynarodowych*, [w:] A. Antoszewski, A. Dumała, B. Krauz-Mozer (red.), *Teoretyczne i metodologiczne wyzwania badań politologicznych w Polsce*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009, s. 276.

po I wojnie światowej taka oto sytuacja: naród może stworzyć państwo w granicach, w których stanowi większość. Taka wspólnota polityczna miała suwerennie posiadać własny rząd, który dominuje nad wszystkimi innymi ośrodkami władzy. Suwerenność i państwo, optymalnie państwo maksymalnie jednolite narodowościowo, a najlepiej także religijnie i kulturowo, niejako szły w parze.

Suwerenność, która w zależności od przyjmowanych koncepcji teoretycznych jest przymiotem państwa lub samej władzy, jest też kojarzona przez opinię publiczną z „wolnością narodu”, który jako suwerenny sam decyduje o swoim rządzie, decyduje o swoich wyborach strategicznych, wybierając z całej palety potencjalnie dostępnych możliwości. Proces „dopasowywania” suwerenności do państwa, choćby małego i słabego, ale w teorii równego innym suwerennym państwom, trwał w Europie, czyli historycznej kolebce suwerenności, cały XX wiek. Można powiedzieć, że lata 1989–1991, czyli okres rozpadu ZSRS i jego sfer wpływów³, stanowiły dogrywkę procesu rozprzestrzeniania się idei suwerenności. W związku z końcem systemu sowieckiego ZSRS, Jugosławia i Czechosłowacja rozpadły się i „uwolniły” suwerenne państwa, a państwa dotąd zdominowane przez ZSRS uzyskały możliwość suwerennego decydowania o swoim losie. Suwerenność, za którą wiele narodów w poprzednim wieku zapłaciło krwią, po rozpadzie ZSRS była do zdobycia bez większych ofiar. Pojawiło się groźne zjawisko. Pewna grupa państw formalnie suwerennych posiadała ten status, jednak nie wiązała się z nim faktyczna polityczna pozycja tych organizmów na arenie międzynarodowej, co stało się powodem frustracji wielu społeczeństw nowych suwerennych państw.

Kolejna sprawa, którą z polskiego punktu widzenia warto rozważyć, to fakt, że doświadczenia suwerenności poszczególnych państw europejskich w ostatnich stu latach były zróżnicowane, jeśli chodzi o długość jej trwania. Polska, podobnie jak prawie wszystkie państwa regionu, doświadczyła suwerenności krótko: w okresie międzywojennym realnie około 20 lat, a po latach 1989–1991 (zakładając, że był

3. А. М. САЛМИН, *Союз после Союза*, „ПОЛИС. ПОЛИТИЧЕСКИЕ ИССЛЕДОВАНИЯ”, nr 1–2/1992, s. 34–55.

dotatkowo pewien okres przejściowy od braku suwerenności do suwerenności) łącznie około dziesięć lat, już bowiem przed wejściem do Unii w 2004 roku zaczęła się epoka suwerenności realizowanej w jej ramach, inny rodzaj „gospodarowania suwerennością”. Mamy więc do czynienia z sytuacją, gdy część państw po I wojnie światowej mogła w XX wieku przez ok. 50–60 lat cieszyć się „pełną” suwerennością (w zależności od sytuacji w czasie II wojny światowej oraz momentu wstąpienia do UE), a inne zaledwie połowę tego czasu. Dodatkowo upośledzone brakiem suwerenności państwa przez kolejne powojenne dekady doświadczały tego braku w wyjątkowo brutalnej formie prowokowanej przez Niemcy hitlerowskie i ZSRS. Dłuższe doświadczenie suwerenności z całą pewnością lepiej przygotowywało poszczególne społeczeństwa do dobrowolnego oddania części suwerenności wspólnym instytucjom Unii.

Po rozpadzie ZSRS i jego sfery wpływów cały kontynent podlegał transformacji – nie tylko Europa środkowa, ale też zachodnia. Głównym tego wyrazem było powstanie Unii Europejskiej z oczywistą intencją jej rozszerzenia. Przyspieszenie procesów integracji Zachodu po 1991 roku było jednym z elementów nowego pozimnowojennego ładu międzynarodowego. Było też rodzajem gwarancji, że państwa wychodzące spod dominacji sowieckiej nie zostaną znowu pozbawione suwerenności. Jednocześnie maksymalnie skrócił się ich okres doświadczenia suwerenności w modelu „jeden naród – jedno państwo”.

Gdzieś w tym skróceniu doświadczenia suwerenności w historycznym kształcie z początku wieku tkwi tęsknota za suwerennością jako wyrazem wolności wśród narodów środkowoeuropejskich, szczególnie zaś w Polsce. Wyraża się ona przykładowo absolutyzowaniem nieistniejącej w rzeczywistości idei „Europy ojczyzn”. To z kolei wpłynęło na niechętnie przyjmowanie koncepcji, że w pewnych okolicznościach bezpieczeństwo i dobrobyt narodu oraz obywateli wymagają łączenia się małych państw w większe organizmy, np. federacje. Wartość połączenia suwerenności państw w procesie podejmowania decyzji w UE bywa oczywista, np. sprawne znoszenie barier handlowych okazuje się

ważniejsze niż utrzymanie prawa weta dla każdego państwa⁴. Frustracja, którą powoduje konieczność inwestowania części suwerenności we wspólny europejski projekt, jest niekiedy tak duża, że Unia Europejska bywa porównywana do ZSRS, a członkostwo w niej zestawiane z przynależnością do Układu Warszawskiego. W czasach Pax Americana, po 1991 roku, dla małych i średnich europejskich państw oferta utrzymania suwerenności brzmiała tak: lepiej włożyć dobrowolnie „część” swojej suwerenności do wspólnego koszyka państw Zachodu po to, by się suwerennością cieszyć długo, niż stracić suwerenność w wyniku powrotu Rosji do polityki imperialnej. Tymczasem na naszych oczach to myślenie przeżywa kryzys na rzecz poszukiwania nieokreślonej „czystej” utopijnej suwerenności.

Jacek Czaputowicz zwraca uwagę, że im bardziej rozumiemy suwerenność jako „atrybut władzy”, nie zaś właściwość przypisaną przede wszystkim do państwa, tym łatwiej przyjmujemy, że nie ma czystej suwerenności absolutnej w klasycznej wersji Bodina, a jest cały wachlarz możliwości pomiędzy suwerennością absolutną a brakiem suwerenności⁵. Sposobem na optymalizację osiągania celów, jakimi są interesy obywateli (kulturowe, gospodarcze, polityczne), jest w kontekście unijnym decyzja o dobrowolnym przekazaniu części suwerenności państwa do wspólnego koszyka i w ten sposób zmaksymalizowanie korzyści wynikającej z posiadania suwerenności. To jak dobre zainwestowanie posiadanych zasobów. Druga kwestia to z kolei pilnowanie, by formalnie suwerenny status przejawiał się też w odpowiednio dobrej pozycji politycznej danego państwa. Można mówić o paradoksie, gdy Węgry rządzone przez Viktora Orbána najczęściej w UE narzekają na niedobór suwerenności, a jednocześnie w wymiarze historycznym odwołują się do okresu, gdy były częścią wielkiej monarchii austro-węgierskiej. Rozwinęły się wówczas w bezprecedensowy sposób i jako państwo nie w pełni suwerenne doświadczyły maksymalnego wpływu politycznego na kontynent europejski.

4. B. Walicka (red.), *Słownik politologii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008, s. 574–575.

5. J. Czaputowicz, *Suverenność*, wyd. II, PISM, 2018, s. 38–39.

W przyszłości, na zmianę pojęcia suwerenności – także w odniesieniu do Polski – będą wpływały takie procesy jak: globalizacja, wielokulturowość i umacnianie się małych, ale bogatych wspólnot, miast i aglomeracji. Najłatwiej byłoby zamiast pojęcia globalizacji posługiwać się w tym kontekście tradycyjnym pojęciem współzależności. Jest ono użyteczne dla naszego wywodu, niesie bowiem następującą treść: gdy kilkadziesiąt tysięcy lat temu pojawił się na ziemi człowiek, jego relacje z innymi ludźmi, a potem wspólnotami, oparte były na współzależności, kole zamachowym rozwoju, ponieważ handel i obrót ideami (*know-how*) były najistotniejszymi czynnikami modernizacji. Pojęcie współzależności może świadczyć przede wszystkim o tym, że nawet plemiona pierwszych ludzi w Afryce nie były względem siebie „w pełni suwerenne”. Globalizację rozumiem zatem jako współzależność. W tym sensie jest ona najpotężniejszym czynnikiem, który w przyszłości wpłynie na kształt suwerenności. Chodzi mi przede wszystkim o liberalizację w handlu i postęp w komunikacji, transporcie towarów i treści intelektualnych. Nie będzie miała dużego znaczenia suwerenność mniejszych państw wobec potęgi wielkich korporacji, firm farmaceutycznych, sieci komórkowych, operatorów lotniczych. Obywatele szybko będą się orientowali, że w rozgrywce państwo – wielka korporacja, szczególnie dysponująca usługami codziennej potrzeby, jak telefonia komórkowa, źle rozumiana suwerenność jest mniej użyteczna. Chyba że zostanie połączone kilka suwerenności, czyli dane państwo będzie działało w ramach federacji.

Kolejnym czynnikiem, który wpłynie na naszą suwerenność, będzie wielokulturowość⁶. Występowanie na coraz większych terytoriach w ramach jednej wspólnoty państwowej osób reprezentujących różne kultury będzie prowadziło do następującego zjawiska: nie tylko jednostki, ale także wspólnoty, przynajmniej do momentu, kiedy się zintegrują, będą dochodziły gwarancji dla swych praw na poziomie międzynarodowym i będą je w jakimś stopniu otrzymywały. Mechanizm ten niesie

6. Por. B. Nuzzo, *Nowe zjawiska społeczne i gospodarcze wpływające na suwerenność państwa: wybrane zagadnienia*, [w:] A. Krzynówek-Arndt, B. Szlachta (red.), *Suwerenność. Wybrane aspekty*, Akademia Ignatianum, Wydawnictwo WAM, 2016, s. 113–118.

naturalny potencjał ograniczania suwerenności poprzez wymuszane przez przybyszów prawa. Kolejną kwestią jest wzrost znaczenia małych, ale bogatych wspólnot zorganizowanych wokół miast, szeroko omawiany w publicystyce i prognozach. Zakłada się, że wspólnoty tego rodzaju będą dążyły do uzyskania suwerenności. W tym wypadku mielibyśmy do czynienia z oparciem wspólnoty politycznej, zaopatrzonej w suwerenność, nie na kryterium narodowym, ale na konglomeracie wspólnych interesów, wspólnym doświadczeniu, zdolności do zapewnienia własnym mieszkańcom bezpieczeństwa itd. W ten sposób mogliby domagać się suwerenności mieszkańcy São Paulo czy Nowego Jorku.

Świętowanie jubileuszu odzyskania niepodległości nie powinno być jak wizyta w jakimś wirtualnym muzeum niepodległości. Jedną sprawą to świętowanie rocznic. Drugą kwestią to inspirowanie się nimi i refleksja nad współczesnymi wyzwaniem i przyszłością. Myślenie nad współczesnym rozumieniem wolności, suwerenności i wzajemnej relacji pomiędzy tymi pojęciami nie może być jedynie historyczne. Współcześnie rady czy idee, za którymi podążali mężowie stanu jak Józef Piłsudski, Roman Dmowski czy Ignacy Jan Paderewski, mogą być tylko pewną wskazówką, jak rozwiązywać dzisiejsze problemy. Prawdziwym wyzwaniem jest zrozumienie, dlaczego część obywateli przeżywa niedostatek suwerenności, co jednak na końcu może skutkować podważeniem naszego uczestnictwa w UE, która jawi się jako jedna z najmocniejszych gwarancji utrzymania wolności i suwerenności przez współczesną Polskę.

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, CZŁOWIECZEŃSTWO

*Dość już tych Bogów! Dajcie mi człowieka!
Niech będzie jak ja mętny, niedojrzały,
Nieukończony, ciemny i niejasny...
Witold Gombrowicz, Ślub*

Wydana na początku 2017 roku książka Timothy'ego Snydera pod tytułem *On Tyranny. Twenty Lessons from the Twentieth Century*¹ jest rozbudowanym zapisem dwudziestu przykazań dla porządnego człowieka, które Snyder przedstawił pod koniec 2016 roku i które przedrukowało wiele dzienników i magazynów w różnych krajach. Amerykanie – zgodnie z założeniem autora – odczytali je jako lekcje, które pozwolą przetrwać prezydenturę Donalda Trumpa. W Polsce potraktowano je jako przykazania dla wolnych ludzi. Ideą Snydera było przypomnienie ludziom żyjącym w XXI wieku, co jest ważne dla zachowania ich wolności i człowieczeństwa w obliczu rozpalających się na całym świecie – z różną mocą – neofaszystowskich ognisk. Bolesne doświadczenia XX wieku, a szczególnie jego pierwszej połowy, w której rozegrały się dwie wojny światowe, stanowią punkt odbicia do współczesnych postaw wolnościowych i – co bezpośrednio się z tym wiąże – człowieczych.

Przykazania Snydera (w tłumaczeniu Andrzeja Ehrlicha) to:

1. Nie bądź z góry posłuszny;
2. Broń instytucji;

1. T. Snyder, *On Tyranny. Twenty Lessons from the Twentieth Century*, Tim Duggan Books, New York 2017.

3. Pamiętaj o etyce zawodowej;
4. Kiedy słuchasz polityków, miej baczenie na niektóre słowa;
5. Zachowaj spokój, kiedy nadchodzi to, co niewyobrażalne;
6. Dbaj o język;
7. Wyróżniaj się;
8. Uwierz w prawdę;
9. Sam dochodź do prawdy;
10. Uprawiaj cielesną politykę;
11. Nawiązuj kontakt wzrokowy;
12. Weź odpowiedzialność za to, jak wygląda świat;
13. Utrudniaj budowę państwa jednopartyjnego;
14. Regularnie dawaj pieniądze na dobry cel;
15. Dbaj o bezpieczeństwo swojego życia prywatnego;
16. Ucz się od innych ludzi z innych krajów;
17. Zwracaj uwagę na organizacje paramilitarne;
18. Jeżeli nosisz broń, zastanów się, co zrobisz;
19. Bądź tak odważny, jak potrafisz;
20. Bądź patriotą.

Pogłębiona analiza każdego z tych przykazań (lekcji) wymagałaby rozbudowanego studium. Ja jednak chciałbym w niniejszym tekście skupić się i odnieść krótko do sześciu z nich. Jako akademik pokusiłem się o to, żeby je pogrupować. Do pierwszej grupy, nazwanej przeze mnie „dynamiczną”, zaliczyłem przykazania: „Ucz się od innych ludzi z innych krajów” i „Nawiązuj kontakt wzrokowy”. Do drugiej, nazwanej „patriotyczną”: „Bądź patriotą” oraz „Weź odpowiedzialność za to, jak wygląda świat”. Trzecią grupę tworzą przykazania „kulturotwórcze”: „Dbaj o język” oraz „Kiedy słuchasz polityków, miej baczenie na niektóre słowa”.

W odniesieniu do pierwszej grupy przysłów „dynamicznych” warto zauważyć, że zbyt mało uwagi poświęcamy temu, że wolność, jej poczucie, ramy, stałości i niestałości kształtują się przez nasze obcowanie z innymi – innymi bliskimi, ale również, a może przede wszystkim z innymi obcymi, przed którymi niektórzy ludzie chętnie uciekają. To głównie ci ludzie rysują kontury naszej wolności. Poznawanie ich

samych jako ludzi, ich kultur, światopoglądu, języka, przeżyć, odczuć, lęków i marzeń zmienia i nierzadko również wzmacnia nasze poczucie wolności. Kontakt wzrokowy, o którym pisze Snyder, jest niczym więcej, jak empatią, współodczuwaniem z drugim człowiekiem. Choć to bardzo niepopularne, warto przypomnieć – przyjmując darwinistyczną perspektywę rozwoju gatunków – że człowiek dokonał niewiarygodnego, choć obliczonego na miliony lat wysiłku, żeby być jednostką świadomą swojego człowieczeństwa i swojej wolności. Mogło tak się stać tylko i wyłącznie dzięki społeczeństwu, w jego najpierw pierwotnych, a potem bardziej rozbudowanych stadiach. Humanizacja i niezbędna do poczucia wolności emancypacja rodzą się poprzez społeczne poznanie, kształtowanie mowy, myśli, postaw, norm, wartości i woli. Jednak na tę emancypację składa się zbiorowy wysiłek wszystkich członków społeczeństwa, nie tylko w teraźniejszości, ale przede wszystkim w przeszłości. Osobowość człowieka kształtuje się tylko poprzez konfrontację, zestawienie, uzupełnienie z osobowościami innych jednostek, które człowiek spotyka na różnych etapach swojego życia, odgrywając różne role społeczne. To zbiorowe działanie społeczeństwa sprawia, że jednostka może znaleźć swoje człowieczeństwo, zyskać społeczną świadomość, określić ramy swojej wolności, która jest produktem społecznych interakcji. Wolność, kształtowana na mocy społecznych praw, jest możliwa tylko w odniesieniu do innych ludzi. Źle pojmowany indywidualizm, anarchia, odrzucenie społecznych praw sprawiają, że jednostka nigdy nie poczuje się prawdziwie wolna, ponieważ nie będzie wiedziała, czym ta wolność jest. Wiedzę tę bowiem zdobywamy, konfrontując nasze człowieczeństwo z człowieczeństwem innych ludzi. Jednostka potrzebuje innych ludzi dla potwierdzenia swojej wolności.

Druga wyróżniona przeze mnie grupa to przysłowia „patriotyczne”. Tak często zadawane ostatnio pytanie o to, jak być patriotą, uruchamia w większości z nas myślenie o rzeczach wielkich, wzniosłych z łopotem biało-czerwonej flagi w tle. Z ogłoszonych w połowie sierpnia 2018 roku badań CBOS-u wynika, że 97 proc. Polaków odczuwa dumę ze swojego

pochodzenia narodowego². Odczuwanie dumy z polskości jest częstsze u ludzi, którzy wyznają poglądy prawicowe i uczestniczą kilka razy w tygodniu w praktykach religijnych. Badani zadeklarowali, że dumę z polskości odczuwają najczęściej przy okazji sukcesów sportowych i wspomnień bohaterskich postaw Polaków w przeszłości. Niemalże co piąty badany/badana odczuwa dumę z pochodzenia narodowego stale. Ale czy patriotyzm w kontekście społecznej roli wolności, o której wspomniałem wcześniej, ogranicza się tylko do wzniosłych wydarzeń? Nie. Bycie patriotą – z punktu widzenia społecznego konstruowania świata – jest dużo żmudniejsze i mniej wzniosłe, niż nam się wydaje. Bycie patriotą bowiem to odpowiedzialność za swoje otoczenie, uczciwość w pracy, sprzątanie po swoim psie, kasowanie biletów w komunikacji miejskiej, segregowanie śmieci, płacenie podatków. Brzmi mało atrakcyjnie? Ale na tym to się zasadza. To także dbałość o tzw. małe ojczyzny, które tworzą kolaż nazywany przez nas krajem.

W moim odczuciu kolosalne znaczenie mają przykazania „kulturotwórcze”, zasadzające się na słowie jako przekaźniku wartości i norm. W jaki sposób odnosi się to do pojęcia wolności? Otóż słowa, czasem bardziej niż gesty czy działania, mogą ograniczać naszą wolność. Etymologicznie słowo „wolność” zawiera w sobie „wolność słowa”, czyli w prostym rozumieniu: mówienie tego, co się komu podoba. Tak „uwolnione” znaczenie wspomnianego sformułowania może doprowadzić do tego, że najbardziej słyszalny będzie głos tych, którzy mówią głośniej, agresywniej, dobitniej, a ich nienawistna retoryka poprzez to, że wyraźnie rezonuje, może doprowadzić do dekonstrukcji wolnościowych i równościowych założeń. Aby zrozumieć charakter „wolności słowa”, o jakiej mówi się we współczesnych demokracjach, warto odnieść się do dwóch koncepcji wolności słowa używanych przez starożytnych Greków. Pierwsza, określana mianem *parrhesia*, była właśnie mówieniem tego, co kto chciał i co myślał. Druga, *isegoria*, opisywała prawo równego udziału wszystkich obywateli w publicznej debacie³. Patrząc

2. A. Głowacki, *Patriotyzm Polaków*, CBOS, 105/2018, Warszawa 2018.

3. M. E. Newton, *The Path to Tyranny. A History of Free Society's Descent into Tyranny*, Eleftheria Publishing, Phoenix 2010.

z perspektywy czasu i rozwoju społeczeństw, koncept *isegorii* można nazwać równościowym, inkluzywnym, wzmacniającym (szczególnie ubogich obywateli starożytnej Grecji). Natomiast *parrhesia* była z założenia bardziej brutalna, barbarzyńska, bezpośrednia i wykluczająca, szczególnie w odniesieniu do przeciwników politycznych, których zwolennicy *parrhesii* obrażali publicznie i nie szczędzili im słów pogardy. Przez lata obie koncepcje ewoluowały. Dziś *isegorię* traktuje się nie jak formę retoryki, ale raczej rodzaj ćwiczenia myślowego, racjonalnej potyczki słownej, wymiany argumentów, która wymaga wiedzy i jest oparta na faktach. Jest to ten rodzaj „wolności słowa”, który definiowany jest przez instytucje i stowarzyszenia inkluzywne, wspierające, takie jak chociażby Unia Europejska. Niestety, w debacie publicznej i społecznej dużo bardziej pociągająca jest koncepcja *parrhesii*, która pozwala wykrzyczeć to, co komuś leży na sercu, dać upust emocjom. *Parrhesia* często nie styka się z faktami, stanowi popis erudycyjny, niepodparty racjonalnymi argumentami i nierzadko... rozumem. W swojej skrajnej formie może być – poprzez swoją siłę rażenia i wspomnianą już przeze mnie barbarzyńskość – poręcznym narzędziem do odbierania innym człowieczeństwa.

Multidyscyplinarne rozważania na temat definicji wolności są niezwykle ważnym procesem. I nie mam tu na myśli tylko filozofii, socjologii, psychologii czy antropologii, ale również refleksję w naukach przyrodniczych i medycznych, na przykład w odniesieniu do etycznego wykorzystania ciała człowieka i badań nad jego funkcjami w kontekście świadomego decydowania o sobie. Na początek, każdy z nas może zacząć od elementarnego ćwiczenia, próby odpowiedzi na pytanie, czym różni się wolność od wolnej woli i na ile można być wolnym, będąc jednocześnie „uwikłanym” – jako członek/członkini społeczeństwa – w społeczne procesy.

Wolność nie jest walką ze społeczeństwem, nie powinna stanowić buntu wobec społecznych reguł, nie oznacza krzywdzenia innych, kosztem własnego poczucia wolności. Jest stanem wyższej społecznej świadomości, która może wybrzmieć tylko w interakcji ze społeczeństwem.

Literatura:

- Bauman Z., *Moralność bez etyki*, [w:] D. Obidniak, T. Sobierajski (red.), *Etyka dla nauczycieli*, ZNP, Warszawa 2015, s. 15–30.
- Bejan T. M., *Mere Civility: Disagreement and the Limits of Toleration*, Harvard University Press, Cambridge 2017.
- Głowacki A., *Patriotyzm Polaków*, CBOS, 105/2018, Warszawa 2018.
- Narayan K. R., *Freedom in Modern Society*, „India Quarterly. A Journal of International Affairs” 1954, vol. 10, issue 4, s. 376–381.
- Newton M. E., *The Path to Tyranny. A History of Free Society’s Descent into Tyranny*, Eleftheria Publishing, Phoenix 2010.
- Ossowski S., *Z zagadnień psychologii społecznej*, PWN, Warszawa 2000.
- Snyder T., *On Tyranny. Twenty Lessons from the Twentieth Century*, Tim Duggan Books, New York 2017.
- Sztompka P., *Socjologia zmian społecznych*, Znak, Kraków 2005.

WOLNOŚĆ. KILKA UWAG HISTORYKA MYŚLI POLITYCZNEJ

Refleksje o wolności są często podejmowane i prowadzą w różnych kierunkach. Można o niej reflektować w związku z wolną wolą człowieka (innego „podmiotu”?) i zastanawiać się, na ile wola ta jest wolna, bo nie jest poddana wpływom rozmaitych okoliczności, od łaski Bożej począwszy, na różnych koniecznościach fizycznych czy biologicznych skończywszy. Można o niej reflektować w związku z płynącymi z zewnątrz lub tkwiącymi wewnątrz każdej jednostki zasadami, normami, wartościami o walorze moralnym, które traktowane są ewentualnie jako wyznaczniki jej poprawnego moralnie postępowania. W tym przypadku wolna wola jest uznawana za „władzę” akceptującą takie zasady, normy lub wartości albo je negującą, nieprzyjmującą ich (w tym przypadku decyzja woli zatwierdzałaby lub nie treści od niej nie pochodzące), albo – z czym krytycznie zmagał się papież Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* – w związku z ustanawianymi przez każdą jednostkę „miarąmi dobra”. Można, a wymieniane „możliwości” są jedynie sygnałem wielości perspektyw, z których oglądany jest problem wolności, odnieść tę kategorię nie do jednostki ludzkiej, lecz do swoistego „bytu zbiorowego” określanego mianem narodu lub do dowolnej grupy społecznej, o ile myślimy o niej, jakby posiadała ona własną wolę, jednak w pewnym stopniu odrębną od woli jednostek ludzkich na nią się składających czy do niej należących. Korzystający z tej możliwości często kojarzą wolność z suwerennością, kategorią odnoszoną nie tylko do państw czy wspomnianych „bytów zbiorowych”, ale także

do jednostki, która – znów był to problem m.in. Jana Pawła II – traktowana jest niekiedy jako władna ustanawiać wspomniane „miary”, jako posiadająca sumienie stanowiące ostateczną instancję orzekającą o tym, co dobre, a co złe. Przypisanie sumieniu jednostki suwerenności staje się znakiem szczególnym traktowania o suwerenności „bytów zbiorowych”, zwłaszcza współczesnych państw poddanych (poddających się) procesowi integracji, w szczególności w ramach Unii Europejskiej (kierowane do mnie pytania rosyjskich/moskiewskich studentów jeszcze sprzed dramatycznych wydarzeń na Krymie, czy Polska była bardziej suwerenna w dobie istnienia Związku Sowieckiego, czy należąca do Unii Europejskiej, są interesującym przyczynkiem do namysłu nad rolą podmiotowości zbiorowej i reprezentacji zbiorowości jako bytowej podstawy suwerenności kojarzonej co najmniej z wyłącznością prawodawczą, z niepodleganiem przez daną zbiorowość lub jej organy wpływom instancji zewnętrznych).

Ujęcia czy perspektywy refleksji zaprezentowane tytułem przykładu pomagają dostrzec złożoność problemu wolności. Już dostrzeżenie, że może on być odnoszony do jednostki lub do „zbioru jednostek” albo i do grupy jakby ów prosty zbiór przekraczającej, bo mającej także być „podmiotem wolności”, ma istotne znaczenie dla historyka myśli politycznej. Jako taki pragnę przedstawić kilka uwag ważnych, jak się wydaje, dla zrozumienia różnych jednak ujęć wolności jednostki (i nie tylko) wpływowych dzisiaj, a ukształtowanych po XVI/XVIII wieku, i przypomnieć jedną propozycję polską, sformułowaną w Krakowie, niezwykle kontrowersyjną w okresie II Rzeczypospolitej, z datą powstania której wiążemy przecież wspomnienie stulecia niepodległości.

Zacznę tedy od ujęć dawnych, obszernie opisanych gdzie indziej, ważnych także dla krytyków owej jedynej polskiej propozycji, która zostanie przywołana na końcu tekstu. Analizując sposoby pojmowania prawa przez Greków i Rzymian, Hannah Arendt zwróciła ongiś uwagę, iż o ile u pierwszych miało ono wyraźnie „walor organizujący” wszelką aktywność polityczną (zatem aktywność tę poprzedzało), o tyle u drugich miało walor wyraźnie odmienny, traktowane było bowiem jako dzieło istniejących aktorów politycznych, wkraczało pomiędzy nich,

a nie było im – jak u Greków – wspólne. To jakże ogólne ustalenie, które w pewnym przynajmniej zakresie zdaje się odpowiadać rozpoznaniu dokonanej przez autorkę, zawiera wiele elementów wartych rozjaśnienia. Odwołajmy się więc do jej ustaleń, by dostrzec, dlaczego uznała ona za właściwe takie właśnie rozeznanie, rozeznanie prowadzące nas, ludzi znacznie późniejszych od starożytnych Greków i starożytnych Rzymian, zwłaszcza z okresów greckich miast-państw i rzymskiej republiki, ludzi znających dokonania i spory toczące się przez stulecia w tzw. filozofii zachodniej m.in. o możliwości podmiotu poznającego, ku widzeniu dwóch różnych sposobów postrzegania prawa. Najpierw tedy dostrzeźmy, że Arendt uznała, iż Grecy nie traktowali prawa ani jako porozumienia, ani jako umowy. W ich ujęciu nie powstawało ono

pomiędzy ludźmi w wymianie słów i czynów, nie należało zatem do obszaru politycznego, choć miało być wymyślone przez prawodawcę i musiało istnieć, zanim ktokolwiek wkroczy w obszar polityczny¹.

Prawo było tedy „przedpolityczne”,

ale w sensie takim, że jest konstytutywne dla wszelkiego dalszego działania politycznego i wzajemnych oddziaływań. Tak jak mury miasta, do których Heraklit porównał prawo, muszą zostać zbudowane, zanim miasto zyska rozpoznawalny kształt i granice, prawo określa charakter jego mieszkańców, oddzielając ich i odróżniając od mieszkańców wszelkich innych miast. Prawo to mury miasta, które ustanowił i wznosił jeden człowiek, a weewnątrz nich tworzy się obszar polityczny, gdzie wielu ludzi może cieszyć się wolnością².

Prawo Greków nie było tedy następstwem kompromisu ani rezultatem deliberacji, nie było też wynikiem dominacji większej liczby współustalających jego treść. Miało być ono pierwsze – i wobec targów toczonych przez różne strony, i wobec biorących udział w ewentualnej, umożliwianej przez nie debaty, i wobec orzeczenia większości (a może również mniejszości; czy jednak również wobec orzeczenia „jednego człowieka”, który miał wznosić „mury miasta” stanowiące figurę prawa?). Było ono bowiem nie tyle narzędziem „tworzenia powiązań”, ile

1. H. Arendt, *Wprowadzenie w politykę*, tłum. W. Madej, M. Godyń, [w:] *eadem, Polityka jako obietnica*, Prószyński i S-ka, Warszawa b.r.w., s. 203.

2. *Ibidem*.

narzędziem „oznaczania granic”. Czymś, *by tak rzec, dzięki czemu polis zyskuje ciągły żywot, czymś, czego polis nie może znieść, nie tracąc swej tożsamości*. Naruszanie tak pojmowanego prawa było *aktem hybris, przekroczenia ograniczeń nałożonych na życie*. Poza polis prawo nie jest ważne, wywodziła Arendt. *Jego wiążąca moc odnosi się tylko do przestrzeni, jaką ogarnia i wyznacza*³.

U Greków już jednak (a może w innych kulturach znacznie wcześniej, warto bowiem pamiętać nie tylko o tradycji starotestamentowej i niesionej przez nią koncepcji prawa Bożego objawionego, wprawdzie nie pochodzącego od człowieka, lecz od Kogoś, kto poziom człowieka przekracza i poza ten poziom wykracza, ustanawiając atoli reguły człowieka wiążące) prawo zawierało w sobie element przemocy *zarówno jeśli chodzi o jego pochodzenie, jak i naturę*. Przecież powstawało *jako rezultat wytwarzania, a nie działania*. Prawodawca to *raczej architekt miasta i jego budowniczy, a nie politikos czy obywatel* związany prawem przez prawodawcę wskazanym; prawo miało zatem *w sobie element przemocy*, który jest *obecny w każdym procesie wytwórczym*. Jak inne podobne procesy, także proces wytwarzania prawa miał stać w opozycji *do wszystkiego, co powstaje w sposób naturalny, i aby zaistnieć* – zwróćmy uwagę – *nie potrzebuje pomocy ani bogów, ani ludzi*. I w końcu: *Wszystko, co nie jest naturalne i nie powstaje samo z siebie, zawiera w sobie prawo, zgodnie z którym zostało wytworzone*⁴, lecz zdaje się wymagać pomocy albo bogów, albo ludzi.

Ten wątek interpretacji greckiego pojmowania prawa, prowadzący do fundamentalnych pytań o znaczenie woli prawodawczej, a zwłaszcza o podmiot, któremu ewentualnie mogłaby zostać przypisana taka wola jako wola uwzględniająca przemoc, a zmierzająca do ustanowienia „murów miasta”, reguł pozwalających określić siebie zbiorowi adresatów dzieła wytwarzania prawa (czy w ujęciach kreacjonistycznych można wolę taką, „wolę normującą”, przypisać Bogu?), wiązać można w szczególności z kwestią ewentualnego istnienia jakos rozumianego prawa naturalnego: interpretacja Arendt zdaje się sugerować, iż prawo

3. *Ibidem*.

4. *Ibidem*, s. 204.

odnosić się ma przecież do tego, *co nie jest naturalne*, do tego, *co nie powstaje samo z siebie*, iż prawo Grecy mieli wyłącznie za narzędzie tworzenia tego, co „sztuczne”, co wytworzone właśnie, za narzędzie wprowadzania reguł pozwalających wytworzyć coś nowego, a dotąd zapewne nieistniejącego. Ba, przywoływana autorka orzeka nawet, że choć myślenie Greków o prawie eksponowało aktywność *jedynego, nieograniczonego rozkazodawcy w polis*, to nie uzasadniało arbitralnej woli prawodawcy (skoro każdy obywatel miał być zarazem „synem i niewolnikiem prawa”, żaden z nich jednak nie był poddany drugiego obywatela, żaden nie był w *polis* poddany niczym rozkazom, wiązało go bowiem jedynie „bezosobowe prawo”): to prawa wyznaczały granice wolności obywateli, którzy nie musieli lękać się królów, mieli bowiem za „jedyne go pana” właśnie prawo, nigdy „innego człowieka” lub „innych ludzi”. Prawo jednak, zauważmy i tę konsekwencję, *nie mogło nigdy służyć budowaniu mostów pomiędzy jednym a drugim narodem lub pomiędzy wspólnotami politycznymi w ramach tego samego narodu*⁵, co miało uniemożliwiać nie tylko dzieło tworzenia imperium, ale także jednoczenia Greków.

Inaczej pojmować mieli prawo Rzymianie. Nie dość, że pojawiało się ono wówczas, *gdy trzeba zawrzeć traktat pomiędzy tubylcami a przybyszami*, to w interpretacji Arendt miało wyraźny a ogólniejszy „walor traktatowy”. Rzymianie mieli wszak wywodzić swą *historyczną egzystencję* właśnie *z traktatu* i uznawać politykę głównie za dziedzinę określającą nie to, co dzieje się wewnątrz ich wspólnoty politycznej, lecz to, co odnosi się do stosunków z innymi wspólnotami⁶. Już rzymskie prawo dwunastu tablic, choć pewne jego rozwiązania oparte były na wzorach greckich, nie było przecież

dziełem jednego człowieka, ale raczej umową pomiędzy dwoma walczącymi stronictwami, czyli patrycjuszami i plebsem, która wymagała aprobaty całej ludności, consensus omnium [...]. Dla kontraktowej natury prawa znaczący jest sposób, w jaki to podstawowe prawo – które wywodzi się z założenia narodu rzymskiego, populus romanus – nie jednoczy skłóconych stron przez zwykłe zmiesienie różnicy pomiędzy patrycjatem i plebsem.

5. *Ibidem*, s. 204–205.

6. *Ibidem*, s. 206.

Prawo nie tyle jednoczy bowiem, ile *uchyla stan wrogości między nimi*, tworzy trwałą więź między zmagającymi się stronami.

Res publica, sprawy publiczne, które zrodziły się z tej umowy i przekształciły w republikę rzymską, umiejscowione zostały w przestrzeni pomiędzy dawnymi wrogami. Prawo jest zatem czymś, co ustanawia nowe relacje pomiędzy ludźmi, i jeśli wiąże ono ludzi ze sobą, czyni to nie w sensie prawa naturalnego [zauważmy to ustalenie], gdzie wszyscy mają wspólny pogląd na temat dobra i zła dzięki zaszczerpionemu niejako w nich przez naturę głosowi sumienia lub przykazaniom przekazanym z góry i obwieszczonym wszem i wobec, ale w sensie porozumienia pomiędzy partnerami umowy. I tak jak zgoda taka może powstać tylko wówczas, gdy zostaną uznane interesy obu stron, to podstawowe prawo rzymskie jest podobnie kwestią „stworzenia prawa powszechnego, które uwzględni obie strony” (z powołaniem na dzieło Aktheima)⁷.

I Grecy, i Rzymianie mieli upaść skutkiem błędnego pojmowania prawa. Pierwsi z uwagi na niezdolność łączenia się, nie tylko podbijania innych ludów, ale i tworzenia relacji między różnymi *poleis*. Drudzy, z perspektywy greckiej, skutkiem nienasycenia, dokładniej zaś w rezultacie nieograniczonego a spełnionego dążenia do rządzenia całym światem, mimo ustanawiania trwałych więzi i sojuszy wszędzie, gdzie dotarli. Kiedy bowiem władza taka, władza rządzenia światem, *zostanie osiągnięta, może już tylko upaść*. Wraz z upadkiem Aten znikł bezpowrotnie *najwyższy potencjał człowieka w świecie*. To jednak wraz z upadkiem Rzymu znikło *centrum świata, a wraz z nim specyficznie rzymska możliwość ześrodkowania całego świata wokół niego*⁸.

Dwie dawne propozycje prowadziły w różnych kierunkach: wolność była określana przez prawo rozpoznawane i zatwierdzone jedynie przez wolę lub przez prawo świadomie ustanawiane, z istotnym udziałem woli. Oba ujęcia odnajdujemy w istotnej dzisiaj dla tzw. potocznej świadomości tradycji liberalnej. Nie wdając się w szczegółowe analizy nurtów tej tradycji, dopowiadając jedynie, że ich zróżnicowanie winno być uwzględniane w dzisiejszych analizach kryzysu tzw. demokracji liberalnej, przypomnę, że zwykle za twórcę pierwszego podejścia liberalnego

7. *Ibidem*, s. 203.

8. *Ibidem*, s. 209.

uznaje się Thomasa Hobbesa, świadomego sporów z czasów Elżbiety I Tudor i Jakuba I Stuarta, bo aktywnego w I połowie XVII wieku. Myśliciel ten miał orzec, że każda jednostka może uczynić wszystko, cokolwiek służyć będzie zaspokojeniu jej instynktu samozachowawczego. Jej wola wybiera bowiem w tzw. stanie natury, zatem gdy nie ma jeszcze zbiorowości scalonej przez kogoś/coś panującego/panujące, nie ma kultury (a przez to i prawa), istnieją natomiast tylko takie propozycje, które służą zaspokojeniu wymagań tego subiektywnego instynktu. Każda jednostka może tedy skrzywdzić nawet inną jednostkę, niepodobna bowiem orzec, czy krzywda została dokonana, ocenić czynu z „perspektywy normatywnej”. W tym „stanie hipotetycznym” nikt nie jest bowiem związany prawem lub wzorcami kulturowymi (ani ono, ani one nie istnieją jeszcze), a każdy czyn służący realizacji wymagań instynktu mieści się w polu tzw. uprawnienia przyrodzonego, nie nadanego jednostkom przez kogokolwiek/cokolwiek, lecz posiadanego przez każdą z nich. Ujęcie to sugeruje, że w opisywanym stanie jednostka może swobodnie ustalać reguły własnego zachowania, nie będąc związana żadnymi normami. Może zatem orzekać, co jest dobre, a co złe, lecz „dobre” dla spełnienia wymagań instynktu, a nie „dobre jako takie”. Dopiero ustanowione państwo formułuje pierwsze normy, którymi wiązana jest jednostka w swych wyborach. Jest taką dopiero w „stanie politycznym”, który – niby mury miasta w interpretacji Arendt – określa się przez prawo pochodzące od abstrakcyjnego państwa działającego jednak – paradoksalnie – niby świadomy przyjętych celów prawodawca Rzymian.

W innym kierunku podążył inny liberał John Locke, aktywny w kolejnym pokoleniu. Zarysował on bowiem obraz jednostki wyposażonej w niezbywalne uprawnienia przyrodzone, które prawo ma chronić. Każda jednostka może rozpoznać – znów „moment grecki” – przed pojawieniem się państwa normę, która chroni jej uprawnienia, skutkiem czego proces prawodawczy sprowadzony zostaje do interpretowania owej jedynej normy. Jeśli prawodawca, choćby złożony z wszystkich jednostek, ustanawia normy, to nie może uczynić ich treści sprzeczną

z ową jedną normą „prawa natury”, chroniącą uprawnienia przyrodzone. Traktaty czy umowy także nie mogą naruszać jej treści.

Pierwsza propozycja przewiduje istnienie instancji normującej (często jest z nią zestawiana propozycja judeochrześcijańska, przewidująca normujący wpływ nie państwa, lecz osobowego Boga), zdolnej działać świadomie mimo świadomości jednostek, a przez to określać pole swobodnych wyborów podejmowanych przez jednostki. Druga propozycja wskazuje pole czy obszar, w którym jednostka może dokonywać swobodnych wyborów, przy czym prawo ma chronić, czynić naruszalnym, ten obszar „prywatności”. Dyskusje toczone są wokół obu propozycji od kilku stuleci: rzecz sprowadza się zwykle do kwestii, czy prawo ma być wywodzone spoza jednostek, czy też jego treść (choćby szczątkowa) tkwi w jednostkach, może zostać przez nie uświadomiona przed podjęciem aktywności przez prawodawcę. Pewien interesujący, choć krytycznie przyjęty w okresie międzywojennym, wkład do tych dyskusji był udziałem krakowskiego prawnika Władysława Leopolda Jaworskiego. Świadom groźby *wszechwładzy chwilowej większości sejmowej*, przekonywał o istnieniu *moralności absolutnej*, ograniczającej się do „zasad moralności Chrystusowej”, z której mają wynikać normy, a nie tylko rady dla prawodawcy, normy podobne znanej Locke’owi jednej normie „prawa natury”, która wyprzedzała wolę każdej jednostki i każdego prawodawcy⁹. Nawet parlament odrodzonej, znów niepodległej Rzeczypospolitej nie mógł, choćby powołując się na „dobro państwa”, naruszać norm wyprzedzających jego wolę¹⁰. Propozycja Jaworskiego, będąca próbą dopełnienia bliskiego mu stanowiska normatywistycznego, zmierzała tedy do wskazania granic wolności prawodawcy, zbliżała się do projektu greckiego, wymagającego poznawania raczej niż ustanawiania przez wolę, poddawania woli treści normatywnej od niej wcześniejszej. Nie była to propozycja popularna (autorowi wyrzucano zwłaszcza uznanie prezydenta RP za „strażnika ładu moralnego”, zdolnego

9. W. L. Jaworski, *Notatki*, Kraków 1929, s. 135.

10. Zrozumienie refleksji Jaworskiego ułatwia prezentacja jego poglądów pióra I. Czumy, *Podstawy romantyzmu prawniczego Wł. L. Jaworskiego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, r. X, 1930, s. 38–39.

absolutnie zawetować wolę parlamentu, który nie mógł naruszyć jego wymagań). Była jednak o tyle ciekawa, że ujawniała treść zasadniczych poszukiwań prowadzonych w sytuacji, gdy wolność (głównie prawodawcy) kojarzono już z tzw. zasadą większości (swoiście pojmowaną demokracją). W ujęciu autora była to propozycja porządkująca wolę, umożliwiająca osiągnięcie stanu wolności pojmowanej jako zgodność z ładem (w tym przypadku ładem wyznaczanym przez moralność absolutną). W ujęciu jego krytyków była to jednak propozycja wolność ograniczająca, bo nakładająca na nią karby nie od człowieka pochodzące.

KAPITAŁ MORALNY JAKO WARUNEK WOLNOŚCI¹

Motto: *Instytucje wolne stają się prawie
niepodobieństwem wśród ludu nie związanego
żadnym węzłem wzajemnej sympatii.*

(John Stuart Mill)

Wolność to najważniejszy imperatyw społeczeństwa demokratycznego. Aby mogła być zrealizowana, abyśmy mogli rzeczywiście czuć się wolni, autonomiczni i niezależni (dysponować „wolnością od”), a także zdolni osiągać nasze cele, zamiary, aspiracje, wykorzystywać różnorodne opcje, jakich dostarcza pole wolności (dysponować „wolnością do”), musi być spełniony istotny warunek – jest nim pewien poziom rozwoju moralnego. Nasza wolność, aby nie pozostawać jedynie piękną ideą, powinna być respektowana nie tylko przez rządzących, ale także przez współobywateli. Społeczeństwo – od rodziny do państwa – musi być zorganizowane przy pomocy relacji moralnych.

Scharakteryzujemy szkieletowo owe relacje moralne. Istnieje sześć najważniejszych: zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość.

Zaufanie pozwala oczekiwać, że partner postąpi zgodnie z naszymi pragnieniami i nadziejami. A więc, w zależności od tego, czego oczekujemy – będzie kompetentny (gdy wsiadam do taksówki lub na pokład samolotu),

1. Referat jest kontynuacją i rozwinięciem mojego wystąpienia na VII Konferencji Krakowskiej (2014). Zob.: A. Kukliński, J. Woźniak (red.), *Przyszłość wolności. Wymiar krajowy – regionalny – międzynarodowy*, Kraków 2014, s. 227–234.

uczciwy i prawdomówny (gdy przychodzę na wykład lub oglądam polityka w telewizji), pomocny i współczujący (gdy idę do lekarza), dbały o moje interesy (gdy wynajmuję adwokata albo proszę o interwencję pośła). Nigdy nie mogę być tego wszystkiego pewien. Zawsze podejmuję ryzyko, swoisty zakład na temat przyszłych, niepewnych działań innych. Ale zaufanie pozwala mi przerzucić most nad morzem niepewności, przynajmniej warunkowo działać pozytywnie, optymistycznie, kreatywnie.

Zaufanie to w przestrzeni moralnej reguła fundamentalna, najważniejsza. Jak zobaczymy, pozostałe pięć wartości moralnych definiujących dobre relacje międzyludzkie zakłada jakąś miarę zaufania.

Lojalność to odwrotna strona zaufania, powinność wobec tego, kto obdarzył nas zaufaniem. Lojalność pozwala liczyć, że ktoś, kogo obdarzyliśmy zaufaniem, wobec kogo postępujemy szlachetnie, nie wykorzysta tego przeciwko nam, nie będzie nas obmawiał za naszymi plecami, będzie nas bronił wobec osób trzecich, a dobro, które mu powierzyliśmy (pożyczkę pieniężną, samochód, mieszkanie, dziecko pod opiekę itp.), będzie odpowiednio chronił i w swoim czasie je zwróci.

Wzajemność pozwala oczekiwać, że ten, kogo czymś obdarzyliśmy, będzie poczuwał się do rewanżu, nawet odroczonego w czasie czy zrealizowanego w odmienny sposób (mówiąc przenośnie, w innej „walucie”). I odwrotnie, od nas wymaga, abyśmy zrewanżowali się innym za otrzymane od nich dobra. „Dar”, jak pisał francuski socjolog Marcel Mauss, inicjuje sieć relacji między darczyńcami i obdarowanymi, tworzy podstawę wspólnoty. U jej podstaw znów leży wzajemne zaufanie.

Solidarność, czyli dbałość o dobro wspólne, oznacza z kolei gotowość wyrzeczeń i poświęcenie własnych interesów na rzecz wspólnoty zakreślonej wężiej lub szerzej (rodzinnej, środowiskowej, zawodowej, etnicznej, religijnej, narodowej, kontynentalnej, ogólnoludzkiej). Oznacza zaufanie, że wspólnota przejmie się naszymi problemami i odwzajemni się współczuciem, pomocą, opieką, gdy będziemy w potrzebie.

Szacunek pozwala liczyć, że nasze zasługi, osiągnięcia, sukcesy zostaną dostrzeżone i docenione. A nam z kolei nakazuje w taki sam sposób, z szacunkiem, traktować osiągnięcia innych. Obie strony wyrażają w ten sposób zaufanie na temat rzetelności wzajemnych ocen.

Sprawiedliwość wreszcie ma nam zapewnić słuszną proporcję między tym, co dajemy innym, a tym, do czego inni poczuwają się wobec nas (np. między wkładem pracy a płacą, wartością naszej książki a honorarium od wydawnictwa, wysokością podatków a świadczeniami socjalnymi ze strony państwa). Poczucie sprawiedliwości opiera się na zaufaniu wobec tych, którzy dysponują cennymi dla nas dobrami lub wartościami.

Kompleks takich relacji moralnych z zaufaniem na czele można określić jako **kapitał moralny**, jakim dysponują jednostki lub szersze zbiorowości. Kapitał, bo to zasób wymienialny na wiele innych dóbr i korzyści, a także wzmacniający się i bogacący, gdy jest używany w praktyce. Może on być rozpatrywany w wymiarze indywidualnym i zbiorowym.

Relacje moralne, jakie podejmuje jednostka, mogą dominować w relacjach z innymi, w jej prywatnym świecie relacji. Gdy ufa i trafia na ludzi wiarygodnych i lojalnych, gdy jest wiarygodna i lojalna wobec tych, którzy jej ufają, gdy otwiera się na innych, obdarowując ich jakimiś wartościami, i odwzajemnia dobra uzyskane od innych, gdy sama spotyka się z wzajemnością, gdy w potrzebie może liczyć na innych, a inni na nią, gdy darzy innych szacunkiem i sama szacunku doznaje, i gdy sprawiedliwie rozdziela dobra, jakimi dysponuje, i sama uzyskuje od innych to, co się jej słuszenie należy – powiemy, że żyje szczęśliwie. Proporcja takich relacji wśród innych, czyli inaczej mówiąc, miejsce przestrzeni moralnej w szerszej przestrzeni międzyludzkiej decyduje o wielu życiowych satysfakcjach i dobrym funkcjonowaniu jednostki w społeczeństwie. Może wówczas liczyć na współpracę innych w realizacji celów, których nie sposób osiągnąć w pojedynkę. Może liczyć na życzliwość i pomoc, gdy znajdzie się w kłopotach. Może znaleźć zrozumienie u partnera rozmowy, tej najczęstszej ludzkiej sytuacji. I może u ważnych dla siebie innych znaleźć uznanie, poparcie dla swoich działań, tak istotne dla kształtowania swojej jaźni, wizerunku samego siebie.

Kapitał moralny może też charakteryzować nie jednostkę, ale całą zbiorowość, grupę, wspólnotę. W takim kolektywistycznym ujęciu oznacza dominację wskazanych wyżej relacji moralnych pomiędzy członkami zbiorowości. Gdy ludzie ufają innym i są wiarygodni, gdy

są lojalni wobec innych, kierują się wzajemnością, są solidarni z innymi, darzą ich szacunkiem i postępują wobec nich sprawiedliwie, i gdy dotyczy to większości członków zbiorowości – powiemy, że jest to grupa czy wspólnota szczęśliwa. Takie sytuacje, w których w pewnym stopniu realizuje się przestrzeń moralna, określamy potocznie metaforycznymi terminami. Mówimy o dobrym duchu (*team spirit*) w drużynie sportowej, wysokim *morale* w armii, dobrym klimacie w firmie, szczęśliwej atmosferze w rodzinie.

W życiu codziennym więzi moralne sprawiają, że odnosimy się do innych z życzliwością i liczymy na to samo od innych, uśmiechamy się do nieznajomych, pomagamy obcym, nie boimy się nowych kontaktów, otwieramy tolerancyjnie na odmiennych od nas. W gospodarce dzięki więziom moralnym przedsiębiorcy zakładają firmy, inwestują, oszczędzają, biorą kredyty, tworzą innowacje – a efektem ich zbiorowej aktywności jest wzrost gospodarczy. W polityce więzi moralne sprawiają, że obywatele idą do wyborów, angażują się w działalność samorządową, powołują organizacje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje, uczestniczą w ruchach społecznych, interesują się sprawami publicznymi. Tętno życia politycznego bije wtedy na dole, w kręgach społeczeństwa obywatelskiego, a nie tylko wśród elit politycznych i na ekranach telewizorów.

Tylko wtedy, gdy żyję i działam w społeczeństwie obywatelskim spojonym takimi więziami moralnymi, moja wolność nabiera wymiaru realnego, nie jest tylko obietnicą, ale spełnieniem, nie tylko szansą, ale środkiem mojej samorealizacji. Tylko gdy znajduję się razem z otaczającą mnie społecznością we wspólnej przestrzeni moralnej, mam poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa, przewidywalności reakcji, z jakimi się spotkam. Jestem gotów do otwartości wobec innych, kreatywności i innowacyjności. Staję się aktywnym obywatelem, a nie tylko mieszkańcem, zaangażowanym uczestnikiem społeczeństwa, nie zaś jedynie pasażerem na gapę. I tylko wtedy podmiotowa aktywność nas wszystkich i każdego z osobna zapewnia każdemu jakąś miarę osobistego szczęścia, a wszystkim rozwój i postęp całej wspólnoty.

SPRAWA WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI W POLSCE

Poniżej piszę o pewnej – wydałoby się – prostej myślowo kwestii dotyczącej wolności. Chcę tu zwrócić uwagę na niezbyt skomplikowane, ale istotne paradoksy dotyczące właśnie wolności i tego, jak może być praktykowana przez nas jako jednostki, a także jako całe społeczeństwo. Główny paradoks polega na tym, że wolność, zarówno jednostkowa, jak społeczna (zbiorowa), aby nie okazała się destrukcją, musi być powiązana z jej przeciwieństwem, czyli zdolnością do samoograniczania się. Wolność wymaga zatem zakreślenia jej granic. Inaczej może okazać się destrukcją, która przynosi zagrożenia dla bezpieczeństwa, stabilności, zagrożenie chaosu itp.

Polska jako państwo i społeczeństwo doświadczyła tego w stopniu ponadstandardowym. Straciliśmy państwowość kilka wieków temu. Po jej odzyskaniu nie udało się jej nigdy wzmocnić w takim stopniu, aby być w pełni bezpiecznym. Wszystko przez to, że zbyt wielu Polaków rozumiało wolność jako swawolę, nieograniczony woluntaryzm. Doprowadziło to do znacznego rozprężenia w relacjach społecznych, braku zdolności do koordynacji w działaniach, w tym braku umiejętności działania w sposób zdyscyplinowany moralnie i intelektualnie.

Wolność danej społeczności może doprowadzić do jej zaprzeczenia, gdy skutkuje anarchią i niezdolnością do sprawnego działania. Wymaga zatem utrzymania określonych ram/warunków. Przede wszystkim wolność obywateli nie może utrudniać funkcjonowania organizacji społeczeństwa, czyli głównie państwa. Państwo zawsze związane jest

z ograniczeniami dla indywidualnej wolności. Musimy bowiem składać daniny publiczne, podlegać licznym ograniczeniom (np. obowiązek edukacji, służby w wojsku w określonych okolicznościach, podporządkowanie się służbom porządkowanym w danej sytuacji). Ale w zamian otrzymujemy warunki do osobistej wolności.

Widzimy zatem rzecz oczywistą: że w realnym życiu konieczna jest równowaga – między dążeniami do maksymalizowania zakresu indywidualnej wolności a akceptacją dla określonego zakresu ograniczeń, wynikających z konieczności sprawnego funkcjonowania danej zbiorowości. Organizacja zbiorowości może nas chronić od agresji innych, przynieść możliwość sprawnego poruszania się (komunikacja publiczna), prowadzenia biznesów (np. rozwój gospodarczy dzięki dobrze zaprojektowanym regulacjom publicznym).

To, co piszę powyżej, łatwo zaakceptować na poziomie intelektu, ale dość trudno w praktyce, zwłaszcza gdy stajemy wobec realnych dylematów. Stajemy wobec nich w różnych sytuacjach – gdy mamy zapłacić podatek, skasować bilet, respektować określone przepisy, przyjąć jakąś niezасłużoną korzyść, przyjąć lub odrzucić propozycję objęcia stanowiska pracy, do którego nie mamy odpowiednich kompetencji itp. W życiu realnym jest tego zwykle sporo. Musimy poświęcić część swojej wolności, co nie jest łatwe. Powstaje więc pytanie, jak skłonić siebie i innych do respektowania ograniczeń, w tym jak zmotywować do takiego działania, które nie niszczy zbiorowości, by nie powtórzyć scenariusza z XVIII wieku, kiedy to doprowadzono do upadku państwa polskiego.

Polskie problemy z wolnością – dyscyplina moralna i intelektualna

Karol Górski, historyk kultury, napisał, że państwo i społeczeństwo I Rzeczypospolitej zgubiły dwie rzeczy albo dwie cechy Polaków tamtego czasu: słaba dyscyplina moralna i słaba dyscyplina intelektualna¹.

1. K. Górski, *Z rozważań nad upadkiem Polski*, „Prąd. Miesięcznik Związku Inteligencji Katolickiej Odrodzenie”, tom 19, 1930, s. 242.

Takie krótkie, ale dosadne oceny łatwo zapadają w pamięć. Dlatego je tu przywołuję. Ale rozwinę je poniżej w ten sposób, aby pasowały do poruszanej tu problematyki wolności i jej ograniczeń.

Dyscyplinę moralną można uznać za zdolność człowieka do narzucania sobie samoograniczeń wynikających z życia z innymi ludźmi. To jest zdolność do dostrzeżenia rozróżnienia między własnym interesem a interesem zbiorowym i zdolność do realizowania również interesu publicznego, często kosztem własnego. Jest to także zdolność do respektowania istotnych norm społecznych, które także narzucają jednostkom różne ograniczenia w realizacji indywidualnego interesu.

Dyscyplina moralna – w sensie zbiorowego odruchu – tworzy warunki do powstania trwałego ładu społecznego. Służy jej sytuacja, gdy znacząca grupa obywateli jest gotowa do respektowania norm moralnych. I jest to też sytuacja, gdy nie wyłania się zbyt duża siła takich osób, które chciałyby ją kwestionować, wprowadzając zupełnie inne normy.

W odniesieniu do państwa polskiego w XVIII wieku możemy powiedzieć, że ówczesni obywatele nie byli w stanie wytworzyć i skutecznie poprzeć zespołu takich norm zbiorowych, które zapewniłyby warunki do podtrzymania wolności w sensie indywidualnym i społecznym. Nie byli w stanie łożyć na armię, administrację, poświęcać czas na zgłębienie problemów zbiorowych.

Część obywateli podejmowała próby podtrzymania norm, które są istotne do utrzymania niezależnego państwa. Byli gotowi do ograniczenia skali jednostkowej wolności. Widzieli, że państwo ogarnia anarchia, która skutkuje bezsilnością. Nie wytworzyła się jednak odpowiednio silna mobilizacja. Wciąż działały silne grupy, które opierały się wprowadzeniu lepszych norm zbiorowych, które z kolei mogłyby służyć naprawie ustroju politycznego i gospodarczego państwa. Realizacja projektów reform nie powiodła się. Wpływowe grupy nie chciały dopasować rozmiaru własnej indywidualnej wolności do wymogu, aby państwo mogło w ogólnie sprawnie funkcjonować.

W praktyce Polacy prowadzili – w dużej mierze – spory o przywileje, czyli tę nadwyżkę wolności jednostkowej, która ma najbardziej

destrukcyjne znaczenie dla trwałości całej zbiorowości, w tym jej bezpieczeństwa. Społeczeństwo osłabiały liczne konflikty i niezdolność do ich moderowania. Pozostało również silnie podzielone (sfragmentaryzowane). Jak pisze Piotr Sztompka, wytworzył się nadmiar lojalności i tożsamości, które mają charakter partykularny, niszowy, co rodziło głębokie podziały społeczne – *środowiskowe, klasowe, polityczne, partyjne*. Tymczasem wielu klasyków wyrażało przekonanie, że spójne wspólnoty polityczne, ale również moralne, powstawały wówczas, gdy obywatele łączyła wiara w sens wspólnotowych działań ponad partykularnymi różnicami.

Druga rzecz, nie mniej ważna, to **dyscyplina intelektualna**. Ta ludzka cecha jest jeszcze trudniejsza do opisanego, ale jej znaczenie dla wolności jest fundamentalne. Pozwala zrozumieć naturę i skalę ograniczeń, które powinno się zaakceptować, aby indywidualna wolność nie okazała się destrukcyjna w sensie jej skutków dla społeczeństwa. Na pewno można ją scharakteryzować jako:

- zdolność do zrozumienia otoczenia, w którym żyje się,
- zdolność do posługiwania się wiarygodnym rozumowaniem w przetwarzaniu danych i informacji,
- zdolność do odróżniania faktów od opinii,
- zdolność do kontrolowania sposobu rozumowania,
- zdolność do odrzucania stereotypów i uprzedzeń w rozumowaniu.

Jeszcze raz powtórzę – potrzebujemy dyscypliny intelektualnej, aby wypracować i zachować równowagę między wolnością a ograniczeniami. Można poprzeć tezę prof. Górskiego, mówiącą o tym, że nasi przodkowie przed wiekami również mieli problem z tego typu dyscypliną.

Co o tym świadczy? Można zadać pytanie, czy ówcześni Polacy po okresie renesansu aż po czas rozbiorów państwa dobrze rozumieeli, jak może funkcjonować sprawne państwo. Nawet powierzchowna analiza daje zastanawiające wnioski. Polska miała dość odmienne rozwiązania ustrojowe od tych, które wprowadzono w najsilniejszych państwach. W wielu zachodnich państwach widzimy systemy silnej władzy centralnej (monarchie absolutne), a więc silnej władzy królewskiej

(wykonawczej). Były one w stanie budować czy wzmacniać czynniki, od których zależała trwałość i stabilność wspólnoty społeczeństw narodowych. Uruchamiały proces wzmacniania lojalności obywateli wobec państwa. Obywatele przenosili swoją lojalność z lokalnych księząt na państwo. Ono przejmowało funkcje obronny terytorium, wspierania rozwoju, integracji obywateli, edukacji zbiorowej itp.

Tymczasem polski ustrój polityczny nie zapewniał warunków do rozwoju państwa i nie mógł być gwarantem rozwoju wolności osobistej większości Polaków. Zawierał m.in. zasadę *liberum veto*, która ograniczała możliwość płynnego stanowienia prawa. Najsilniejsze grupy zyskały tyle wolności albo swawoli, że blokowały inicjatywy reformy państwa, w tym zwłaszcza wzmocnienie władzy wykonawczej, budowanie nowoczesnej administracji, wzmocnienie armii itp.

Ciekawe, że ówczesni Polacy nie mogli sobie poradzić ze zrozumieniem konsekwencji związanych z funkcjonowaniem ówczesnego parlamentu i słabej władzy królewskiej. Bali się pewnie francuskiego zamordyzmu w stylu Richelieu. Ponadto do pewnego stopnia ówczesna sytuacja była również wynikiem niezdolności do konsensusu społecznego, wspólnego działania ówczesnych Polaków, respektowania norm. Można jednak podejrzewać, że to też dotyczyło sposobu rozumowania.

Zastanawiające jest, że nie rozumiano znaczenia zmian, które zachodziły w ówczesnej Europie. Wspominałem powyżej o kwestii konstruowania ustroju państwa, ale należałoby także zapytać o reakcję myślową na wyzwania ekonomiczne, na zbliżającą się rewolucję przemysłową. Środowisko szlacheckie nie analizowało wystarczająco głęboko powodów rosnącego dystansu ekonomicznego Polski wobec krajów Zachodu. To wówczas można było zobaczyć, że kupcy wywożą z kraju jedynie zboże i drewno, a przywożą wyroby przemysłowe czy sukno, a więc dzieła nie natury, lecz kultury. Już wtedy zatem tworzyła się asymetria w wymianie handlowej, a Polska pogrążała się w peryferyjności.

Generalnie nasi historycy są zgodni, że sarmacka Polska nie wyróżniała się wysokimi walorami intelektualnymi. Jeszcze w XVIII wieku olbrzymia część szlachty była wciąż niepiśmienna. A. Wyczański

podaje, że wśród szlachty średniej niepiśmienni stanowili 40 proc. ogółu, a wśród drobnej – 92 proc.² Poziom umysłowy średnio zamożnego szlachcica mógł być co najwyżej średni, ale zwykle był niski. Szlacheckie masy nie ceniły „dóbr intelektualnych”. Zakładano, że szlachcic powinien mieć zasadniczo głowę wolną od balastu *zbytecznych wiadomości* (...) oraz *stronić od abstrakcyjnych rozważań*³, zachowywać umiar w *dociekaniach ludzkiego umysłu*⁴. Miał to być sposób ucieczki od konieczności roztrząsania konfliktów i złożoności rzeczy widocznych w rozwijającej się cywilizacji czy od rozterek obecnych w okresie potrydenckim⁵. Szlachcic był przyzwyczajony do posiadania niewielu wiadomości z nauk ścisłych⁶.

Autorzy przedwojennego trzytomowego opracowania *Polska, jej dzieje i kultura* wskazywali, że w Rzeczypospolitej szlacheckiej następowało stałe obniżanie się poziomu myślenia.

Ludzie tych czasów nie mają ambicji myślenia samodzielnego: powtarzają to, co podaje im tradycja, szkoła, moda, przyjmują to in verba magistra, nie analizują, nie próbują poddać krytyce.

Tych, którzy próbowali mieć własne zdanie, traktowano jak burzycieli ustalonego porządku.

W. Surowiecki twierdził, że zdolności umysłowe ograniczało również to, iż w okresie staropolskim szlachcic wciąż angażował cały swój umysł w zabezpieczanie swoich nadmiernych przywilejów. Zdawał sobie sprawę, że są one wyolbrzymione, i wciąż bał się, że może dojść do sytuacji, w której zostanie ich pozbawiony. Tracił przez to otwartość umysłu. Zajęty był zabezpieczaniem *jedynie własnych swobód, zamknięty w swej wiosce, zasłaniał oczy na otoczenie, na to, co działo się z innymi.*

2. *Education for All. Global Monitoring Report 2006*, UNICEF, s. 191.

3. Cz. Hernas, *Barok*, Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 70–73.

4. J. Tazbir, *Wzorce osobowe szlachty polskiej w XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, LXXXIII, z. 4, s. 789.

5. K. Górski, *Spoleczne podstawy kultury. Zbiór prac*, Toruń 2006, s. 131.

6. *Polska, jej dzieje i kultura*, t. 2, Dom Wydawniczy Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1928–1933, s. 378.

Szlachcic o niczem więcej nie myślał, jak tylko o zabezpieczeniu ich przeciw wszelkim zamachom. Niedowierzając ani własnej swej głowie, ani swym współpracom, a mniej jeszcze rządowi, bał się każdego cienia nowości...⁷.

Obawiał się jakichkolwiek projektów reform, których celem była poprawa sytuacji kraju.

Dzisiejsza wolność

Można postawić pytanie, czy dziś stwarzamy lepsze warunki do tego, aby obywatele mogli cieszyć się dużą dozą wolności. Takiej, która nie jest destrukcyjna, lecz trwała i bezpieczna w dłuższej perspektywie.

Wydaje mi się, że wciąż mamy – w pewnej mierze przynajmniej – problemy, które występowały w XVIII wieku, opisane wyżej. Od 1990 roku widzimy ścieranie się tendencji anarchistycznych z dążeniami do wytworzenia ładu, który mógłby być trwały i owocny dla jednostki.

Zagrożeniem dla wolności przeciętnego obywatela pozostaje niewydolne sądownictwo, zjawisko korupcji, oddziaływanie nieformalnych układów na publiczne decyzje, ale także nieporadności w rozwiązywaniu wielu problemów związanych z funkcjonowaniem gospodarki, edukacji, systemów zdrowia itp.

Obecnie istotnym pytaniem jest również to, czy dla dobra naszej wolności udaje się podnosić dyscyplinę intelektualną w takim rozmiarze, aby pozwoliło to rozumieć złożoność kluczowych problemów i uwarunkowań (np. międzynarodowych, środowiskowych, rozwojowych).

Powszechnie wiadomo, że kapitał intelektualny ma fundamentalne znaczenie, zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym. Bez niego trudno, aby powstawały znaczące dzieła kultury, rozwiązania instytucjonalne, ale także aby ktoś opracowywał nowe produkty informatyczne, nowe rozwiązania dla problemów istniejących w systemie zdrowia czy edukacji.

7. *Ibidem*, s. 210.

Znaczenie kultury umysłowej mocno podkreśla Bank Światowy. W raporcie z 2015 roku wskazuje, że ramy umysłowe⁸, jakie człowiek przyjmuje w swoim myśleniu, warunkują sposób, w jaki uczestniczy on w wysiłkach rozwojowych państwa, którego jest obywatelem. Umysłowość uznaje za kluczowy czynnik ludzki, który decyduje o przebiegu zbiorowych procesów.

W Polsce problem ze skłonnością do analizy został dostrzeżony po 1990 roku. Michał Federowicz, socjolog, pisał na początku lat 90., że refleksja nie nadążała za zmianami, które następowały w tamtym czasie. Co z kolei spowodowało problemy, których można było uniknąć. Marek S. Szczepański, również socjolog, stwierdza, że działania podjęte w ramach polskiej transformacji nie zostały poprzedzone wszechstronnymi analizami, które pomogłyby w wyborze optymalnych strategii zmiany, czy takimi, które dotyczyłyby *konceptualizacji polskiej strategii rozwojowej po upadku realnego socjalizmu*.

Badania wskazują na to, że przeprowadzanie racjonalnej analizy społeczno-ekonomicznej, służącej podejmowaniu decyzji, jest problemem w instytucjach państwa. Urzędnicy rzadko współpracują z ekspertami zewnętrznymi w celu wzmacniania procesów uczenia się. Urzędy mają skłonność do polegania na wiedzy gromadzonej tylko przez siebie. Okazuje się, że urzędnikom brakuje świadomości przydatności (a w niektórych wypadkach konieczności) prowadzenia badań i analiz przy wykorzystaniu zewnętrznego wsparcia. Inne badania również wskazują na słaby potencjał analityczny i niskie umiejętności zarządzania wiedzą. Okazuje się, że instytucje państwa nie podejmują

(...) regularnych analiz własnych działań, interakcje zewnętrzne też praktycznie nie istnieją w zinstytucjonalizowanej formie, stosuje się natomiast doraźne rozwiązania eksperckie.

8. *Mental models*, ale stosowane są także takie angielskie pojęcia, jak *cognitive frazes (schemas)*, *mental account*.

Część 2.

Wolność słowa a kultura
debaty publicznej

SŁOWO WOLNE I ODPOWIEDZIALNE

Żyjemy w epoce dewaluacji słów, wielosłowia, upadku mowy, mówienia dla samego mówienia i pisania dla pisanego, by wciąż być czymś zajęty. W epoce, w której mowa i pismo są krzątaniem słów, milczenie jest szczególną wartością. Żyjemy jednocześnie w czasach, w których panuje niesprawiedliwość społeczna, wyzysk, bieda, głód, tortury, wojny. By zachować dystans i spokój, przykrywamy je milczeniem. Mądry człowiek wie jednak, kiedy milczeć, a kiedy mówić. Dlatego trudno nie przyznać racji Solonowi: *Opieczętuż mowę milczeniem, milczenie zaś stosownym czasem*¹.

Wolność słowa, wypowiedzi, jest jednym z niezbywalnych praw człowieka. W kulturze demokratycznej nikomu nie wolno zamykać ust ani ograniczać prawa do wypowiedzi. Słowo musi być wolne od cenzury. Wolność nie jest jednak samowolą ani dowolnością. Słowo służy komunikacji, budowaniu relacji społecznych, współpracy. Dlatego też musi być wolne od nienawiści, pogardy i kłamstwa. Jeśli wolność zawsze powinna być dopełniana przez odpowiedzialność, to szczególnie wolność słowa musi dopełniać odpowiedzialność za słowo.

Język, mowa, szacunek dla słowa są przejawem naszej kultury osobistej. Znaczenie ma to, co mówimy. Stwierdził Claude Adrien Helvétius: *Sztuka dobrego mówienia wymaga, aby człowiek miał coś do powiedzenia...*². Równie ważne jest jednak to, w jaki sposób mówimy, czy i jak szanuje-

-
1. Solon, cyt. za: Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, tłum. ks. A. Warkotsch, Pallotinum, Poznań 1980, s. 149.
 2. C. A. Helvétius, *O umyśle*, t. 2, tłum. J. Cierniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1959, s. 154.

my słowa. *Po mowie poznaje się ludzi zupełnie tak jak miedziane naczynie po brzęku*³ – stwierdził Erazm z Rotterdamu.

Mowa, by była odpowiedzialna, powinna pozostawać w ścisłym związku z myśleniem. Chilon Lacedemończyk przestrzegał, by język nie wyprzedzał myśli. Jednak wielu ludzi szybciej mówi, niż myśli, a niektórzy mówią, zanim w ogóle pomyślą. Sprawiają wrażenie, jakby ich język nie był połączony z mózgiem. Dlatego Bazyli Wielki przestrzegał: *Wielką ruiną dla człowieka jest język rozumem nie rządzony*⁴.

Dlaczego potrzebna jest szczególna odpowiedzialność za słowo? Gdyż słowo stwarza i ustanawia rzeczywistość, szczególnie ludzką rzeczywistość. Bez odpowiedzialnego słowa nie ma wierności obietnicy, przyrzeczenia, wiarygodności, zwykłej przyzwoitości. Mowa nie wyrażająca duchowej obecności jest pusta, pomimo tego, że pod względem logicznym może być prawdziwa. Słowo powinno też nieść dobro. Należy mówić tak, i wtedy, by inny był w stanie udźwignąć skierowane doń słowo. Nie bez znaczenia jest sam sposób mówienia. *Nie same słowa zadają ból, lecz wyniosłość ganiącego nas i wzgarda*⁵ – stwierdził Bazyli Wielki. Słowo może także obrazić, podzielić, a nawet zabić. Dlatego stwierdził Pitagoras: *Cięcie mieczem jest lżejsze niż cięcie językiem, pierwsze bowiem rani ciało, drugie duszę*⁶. A św. Jan Chryzostom napisał:

*Lékkomyślnie wypowiedziane słowo wyraca całe domy, burzy dusze i w przepaść wtrąca. Utracone pieniądze można na powrót odzyskać, słowa raz wypowiedzianego nie sposób cofnąć*⁷.

Słowo przykre, obraźliwe, oszczercze pozostaje w pamięci i długo pracuje. Rany fizyczne wolniej lub szybciej się goją. Rany duchowe powstałe wskutek nieodpowiedzialnych słów leczą się latami, a czasami dziesiątkami lat. Wskutek takich słów ludzie nie są gotowi sobie przebaczyć.

3. Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, tłum. M. Cytowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa – Kraków – Wrocław 1973, s. 27.

4. Św. Bazyli Wielki, cyt. za: Maksym Wyznawca, *op. cit.*, s. 205.

5. *Ibidem*, s. 109.

6. Pitagoras, cyt. za: Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, s. 207.

7. Św. Jan Chryzostom, cyt. za: Maksym Wyznawca, *Antologia życia wewnętrznego*, s. 173.

Szczególną odpowiedzialność za słowo mają osoby publiczne: nauczyciele, uczeni, sędziowie, dziennikarze, a przede wszystkim politycy. Nieodpowiedzialne, obraźliwe słowa padające z mównicy Sejmu i Senatu, programów informacyjnych, pisane w gazetach i portalach społecznościowych potrafią na długie lata zantagonizować i podzielić społeczeństwo, a nawet mieć negatywny wpływ na koniunkturę ekonomiczną, stosunki międzynarodowe i obronność państwa. W Polsce od pewnego czasu dokonuje się poprzez język antagonizowanie różnych grup społecznych. Antagonizm rodzi wrogość. Wrogość brutalizuje język, a ten znów pogłębia wrogość. To niebezpieczna zabawa.

Oto garść przykładów z ostatnich lat. Jarosław Kaczyński: *drugi sort, zdradzieckie mordy, jesteście kanalami* (w Sejmie); o protestujących członkach KOD: *Wydaje mi się, że widać tam też troszkę twarzy osób specjalnej troski*; o uchodźcach jako *nosicielach groźnych pasożytów i pierwotniaków*. Krystyna Pawłowicz: *Lech Wałęsa jest niepełnosprawny i potrzebuje opiekuna*; o posłance Wielgus: *Wielgus, przecież jesteś – jak Mengele – za zabijaniem poczętych a niesprawnych, a teraz, oszukaniec, rozdajesz zagranicznym gościom ulotki, że nie ma wolności bez solidarności z niepełnosprawnymi. Nie sil się, i tak tymi wózkami inwalidzkimi do następnego Sejmu już nie wjedziesz*; do Kamili Gasiuk-Pihowicz: *Mam apel, żeby lewa część sali opanowała chamstwo lewackie swojej przedstawicielki, która nie potrafi bez obrażania mordy swojej otworzyć*; o Annie Grodzkiej: *Jak widzę faceta obok siebie, to jak mam mówić „proszę pani”?*; wreszcie słynne: *Niepełnosprawni śmierdzą*.

Dla równowagi z drugiej strony sceny politycznej – Stefan Niesiołowski: *nieszczery, głupawy* (o prezydencie), *cham, lump polityczny, chuligan* (o Piotrze Dudzie); *Różne się rzeczy zdarzały w polityce. Kaligula mianował konia konsulem, a ten pan, co stoi przy Macierewiczu, trochę wygląda na Chińczyka. Nie wiem, czy to fotomontaż* (o doradcy ministra Macierewicza). Leszek Miller: *Jest pan zerem* (do Zbigniewa Ziobry). Adam Hoffman: *Palikot przekroczył granicę, za którą już nie ma polityki, tylko trzeba tego faceta powiesić na najbliższej gałęzi. Wszyscy musimy do tego doprowadzić. Po czymś takim trzeba mu wybrać gałąź*. Radosław Sikorski: *Jeszcze jedna bitwa, jeszcze dorzniemy watahy, wygramy tę batalię!*

Język nie tylko opisuje rzeczywistość, ale ją interpretuje, a nawet tworzy. Ustanawiając rzeczywistość, może ją też zakłamywać. Współczesna postpolityka posługuje się postprawdą. Jednym z jej przejawów jest świadoma zmiana znaczeń słów, które w ten sposób stają się wywrotowe. Chamstwo przyjmuje tu miano szczerości i asertywności. Przegrana w głosowaniu 27 do 1 to zwycięstwo, resentment wobec Zachodu to wstawanie z kolan. Wybuch bomby termobarycznej w samolocie rządowym w Smoleńsku to *wysoce prawdopodobna i dobrze uzasadniona hipoteza* (Jarosław Gowin). Zwycięstwo Solidarności w 1989 roku to zdrada. Atak na zasady demokracji określany jest jako obrona zasad demokratycznych. Poglądy jawnie faszystowskie postrzegane są jako alternatywna prawica. Wszystkiemu winien jest „lewak”, który jednocześnie jest człowiekiem lewicy i liberałem.

Walka polityczna przeniosła się także w sferę języka. Szczególnym rodzajem kłamstwa stało się kłamstwo polityczne. Posługuje się ono fałszywym stereotypem, zatajeniem, kręactwem, sztuką perswazji, która jest duszą propagandy, a polega na stopieniu wierzeń, obyczajów, pojęć i wyobrażeń w nierozróżnialną masę, *tworzącą gładką, zaskorupiałą powierzchnię, nieprzenikliwą dla rozkładowego działania refleksji i krytyki*⁸. Według Hannah Arendt tradycyjne kłamstwo polityczne dotyczyło albo prawdziwych tajemnic, albo intencji. Natomiast współczesne kłamstwa polityczne dotyczą faktów, które znane są powszechnie. Kłamliwe machinacje polityczne widoczne są w przypadku pisania na nowo historii współczesnej na oczach tych, którzy byli jej świadkami. Takimi machinacjami można usprawiedliwić destrukcję sądownictwa, nazywając ją przywracaniem praworządności, niszczenie instytucji demokratycznych, określając je jako przywracanie demokracji, osłabianie relacji międzynarodowych, uznając je za przywracanie godności.

Język postpolityki posługuje się propagandą. Jest to nie tylko ostra propaganda medialna telewizji publicznej (osławione paski programów informacyjnych): *Obróńcy pedofilów i alimenciarzy twarzami oporu przeciw reformie sądownictwa; 4 czerwca – symbol zdrady i zмовy elit*. Gorsza

8. P. Ricoeur, *Podług nadziei*, tłum. S. Cichowicz, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1991, s. 74.

od kłamstw, gdyż bardziej podstępna, jest zmiana funkcji języka z komunikacyjnej na mitologiczną. Nie chodzi tu już o przekaz informacyjny, lecz funkcję persfazyjną. Jeśli celem komunikacji jest przekaz informacji, celem funkcji perswazyjnej jest wywieranie presji, dążenie do zmiany społecznej i politycznej. Propaganda posługuje się takimi figurami jak: historyzm (podkreślanie przełomowości czasu), unifikujący i upraszczający sposób ujmowania rzeczywistości, emocjonalizacja języka, budzenie zagrożeń, słownictwo lękowe i militarne, stosowanie zaimków osobowych dzielących na „my” i „oni”, słownictwo oceniające, cudzysłów ironiczny. A zaczęła się ta mitologizacja, w moim przekonaniu, od słów Jarosława Kaczyńskiego: *zdradzeni o świecie*.

Charakterystyczną cechą współczesności jest także strukturalne kłamstwo. Nie jest ono już cechą zdań, lecz całych struktur życia społecznego i politycznego. Obejmuje politykę, religię, ekonomię, gospodarkę. Operuje nie tylko słowem, ale gestem, obrazem, perswazją, wykorzystuje środki masowego przekazu. Nasza epoka jest tak zatruta kłamstwem, stwierdziła Simone Weil, że zmienia w kłamstwo wszystko, czego dotyka.

Strukturalny charakter kłamstwa stawia nas w konieczności zajęcia jakiejś postawy wobec rozmaitych ideologii, bez względu na to, czy była nią ideologia faszystowska, marksistowska, czy jest nią ideologia neoliberalnego rynku, czy jakakolwiek inna ideologia nacjonalistyczna. Niewielu miało i ma odwagę przeciwstawić się jej, płacąc za to wysoką cenę osobistą. Pewna grupa dobrze z niej żyła i żyje, natomiast większość milcząco jej się podporządkowuje. Wybieramy zatem kłamstwo dla świętego spokoju. Przecież my chcemy tylko żyć. Ladislaus Boros nazwał je kłamstwem egzystencjalnym: *Nasze istnienie to przecież w dużej mierze robienie uników*⁹. Ks. Józef Tischner mówił z kolei o „kłamstwie heroicznym”. Jest ono jakimś przejmującym oskarżeniem świata, na którym wyrosło. Natomiast ci, którzy budują swój świat na tym kłamstwie, żądają podobnego kłamstwa od innych, by samych siebie usprawiedliwić. Oto współczesne przykłady „kłamstwa heroicznego”:

9. L. Boros, *Spotkać Boga w człowieku*, tłum. A. Kabat, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 11.

masowe mordy to czystki etniczne, wojna to konflikt lub *intensyfikacja obecności wrogich wojsk w strefie przygranicznej* (Angela Merkel o wojnie rosyjsko-ukraińskiej), głód to brak zrównoważonego rozwoju, wyzysk to ekonomizacja. Dlaczego uczestniczymy w kłamstwie lub milcząco nań się godzimy? Gdyż obnażenie go zmusiłoby nas do działania, a my chcemy spokojnie żyć.

Kulturę naszej mowy określa liczba przeczytanych książek. Nie ma nic gorszego niż inteligencja bez rozumu. A rozum to ta władza myślenia, która powstaje w rozmowie i zdolna jest do rozmowy i rozumienia innych. A zatem czytanie, myślenie, rozmowa. Po drugiej stronie odpowiedzialności za słowo jest już tylko konflikt i wojna.

TEATRALIZACJA TAK, BRUTALNOŚĆ NIE

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że większość polskich publicystów, komentatorów i znawców polityki sądzi, że mamy w Polsce do czynienia ze zjawiskiem „brutalizacji życia publicznego”. Twierdzi się, że dyskusja publiczna praktycznie nie istnieje, że zamiast wymiany argumentów rządzą emocje, że w miarę upływu czasu polska demokracja degeneruje się i słabnie. Ileż to razy sam słyszałem takie opinie! Jednak jakie są tak naprawdę dowody potwierdzające tezę o „brutalizacji życia publicznego”? Czy faktycznie obecnie życie polityczne w Polsce jest bardziej brutalne niż w innych państwach Zachodu? Czy faktycznie polscy politycy używają bardziej dosadnego, agresywnego, upokarzającego języka niż ich odpowiednicy w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Włoszech? Albo też czy obecny poziom „brutalności” jest większy niż we wcześniejszych demokracjach? Otóż sądzę, że to, co dziś wielu nazywa „brutalizacją”, jest po prostu brakiem zgody na zwycięstwo polityczne i polityczną dominację polityczną nieakceptowanej przez siebie prawicy. Z faktyczną brutalizacją nie ma to nic wspólnego. Polska pozostaje pod tym względem jednym z bardziej stabilnych i spokojnych państw Europy Zachodniej i Środkowej. Nie ma tu ani wielkich demonstracji, ani masowych strajków, a użycie przemocy w przestrzeni publicznej jest czymś absolutnie wyjątkowym.

O policzek za dużo

Jedynym realnym przykładem brutalności z ostatnich miesięcy było zachowanie pełnomocniczki wojewody dolnośląskiego, Dominiki Arendt-Wittchen, która pierwszego września podczas uroczystości

upamiętniających walkę o niepodległość spoliczkowała Magdalenę Klim z KOD-u. Jednak chociaż zachowanie Dominiki Arendt z pewnością nie może być usprawiedliwione, to nie jest ono przykładem na żadne powszechne zjawisko. To, że komuś puściły nerwy, świadczy jedynie o słabości emocjonalnej tego kogoś. Warto zauważyć, że od ataku pani Arendt natychmiast odcięli się wszyscy znaczniejsi i mniej znaczni politycy PiS, a ona sama utraciła swoje stanowisko.

Co więcej, spoliczkowanie było wydarzeniem jednorazowym i w dużej mierze sprowokowanym przez jej oponentkę z KOD-u, która głośno zagłaszała uroczystości z udziałem kombatanów. Można wręcz twierdzić, że agresywna postawa Arendt-Wittchen pośrednio była wynikiem słabości służb porządkowych i policyjnych, które tak bardzo starają się nie urazić przeciwników obecnej władzy, że nie były w stanie zapewnić godnego przebiegu uroczystości pierwszego września. Żeby uznać, że zachowanie pani Arendt jest przejawem zjawiska, a nie jednostkowym wyskokiem, trzeba byłoby znaleźć więcej przykładów takich zachowań oraz wykazać, że przemoc cieszy się tolerancją rządzących.

Tragiczna śmierć

Innym, wcześniejszym przykładem brutalności był z pewnością napad Ryszarda Cyby na biuro PiS-u w Łodzi. 19 października 2010 roku przed południem w biurze poselskim posła do Parlamentu Europejskiego Janusza Wojciechowskiego oraz posła na Sejm RP Jarosława Jagiełły, znajdującym się na pierwszym piętrze dawnej fabryki mieszczącej się w centrum Łodzi wtargnął mężczyzna, który – zdaniem świadków – od razu zaatakował jednego z pracowników biura, Marka Rosiaka. Oddał do niego strzały z broni palnej. Rosiak zginął na miejscu. Później sprawca rzucił się na znajdującego się w tym samym pomieszczeniu Pawła Kowalskiego, który został ranny. Czy jednak mieliśmy tu do czynienia z przejawem powszechnej brutalizacji, czy raczej z psychicznym brakiem równowagi u sprawcy? Jest prawdą, że jak wskazywali prawicowi komentatorzy, Cyba działał w atmosferze nienawiści

do PiS-u, i subiektywnie był przekonany, że postępuje słusznie. Jednak to za mało, żeby mówić o zjawisku. Mimo upływu kolejnych lat więcej tego typu przypadków już nie było. W Polsce, inaczej niż we Włoszech, Niemczech czy Francji lat 60. i 70., nie pojawiły się środowiska tolerujące przemoc i terror. Przypadek Cyby, tragiczny i smutny, pozostaje na szczęście wyjątkiem od reguły.

Śmierć w płomieniach

Jeszcze innym przykładem brutalizacji mogłyby być tragiczne przypadki motywowanych politycznie samobójstw – najbardziej głośne miało miejsce w październiku 2017 roku przez Pałacem Kultury w Warszawie. Oto jak samobójstwo Piotra S. przedstawiła „Gazeta Wyborcza”:

Na placu Defilad, od strony ul. Marszałkowskiej, postawił głośnik, puścił Kocham wolność Chłopców z Placu Broni, wokół rozsypał ulotki, mówił do megafonu, że protestuje przeciwko łamaniu przez rząd wolności obywatelskich. W torbie miał butelki z czymś łatwopalnym. Oblał się, podpalił, krzyczał: „Protestuję!”, padł na ziemię, wokół leżały rozsypane ulotki, w blasku ognia widać było lepiej: „Ja, zwykły, szary człowiek, taki jak wy, wzywam was wszystkich – nie czekajcie dłużej! Trzeba zmienić tę władzę jak najszybciej, zanim doszczętnie zniszczy nasz kraj, zanim całkowicie pozbawi nas wolności. A ja wolność kocham ponad wszystko. Dlatego postanowiłem dokonać samospalenia i mam nadzieję, że moja śmierć wstrząśnie sumieniami wielu osób, że społeczeństwo się obudzi i że nie będziecie czekać, aż wszystko zrobią za was politycy – bo nie zrobią! Obudźcie się! Jeszcze nie jest za późno!”

Mimo całego dramatyizmu opisu i mimo tego, że niektórzy publicyści próbowali uczynić z Piotra S. bohatera godnego naśladowania, drugiego Jana Palacha, trudno uznać, żeby to samobójstwo znacząco wpłynęło na zmianę tonu debaty publicznej. Tym bardziej, że – co niechętnie przyznawali bliscy Piotra S. – leczył się on od dłuższego czasu na depresję. Motywacja polityczna byłaby zatem tylko formą racjonalizacji. Wezwanie do odzyskania wolności nie wywołało buntu społecznego, ale co najwyżej współczucie i litość.

Nowy ton

Widać zatem wyraźnie, że przykłady faktycznie agresywnych, brutalnych i niebezpiecznych zachowań należą w Polsce do rzadkości. Są albo wynikiem niestabilności emocjonalnej poszczególnych osób, albo wręcz choroby. Chociaż komentatorzy często mówią o wojnie dwóch plemion i używają wyjątkowo mocnej retoryki, nie przekłada się ona na faktyczne zachowanie aktorów sceny politycznej. Jest faktem, że od czasu, kiedy w październiku 2015 roku PiS objął samodzielne rządy, dyskusja publiczna nabrała dodatkowej wyrazistości. Przeciwnicy obecnej władzy oskarżają ją o łamanie konstytucji, ograniczanie praw obywatelskich i ciągoty autorytarne. Jedni porównują obecne rządy do schyłkowej fazy Republiki Weimarskiej w Niemczech, inni wspominają o nazizmie i Adolfie Hitlerze. Są i tacy, którzy twierdzą, że demokracja w Polsce upadła, że po prostu rządzi opresyjny reżim. Ostatnio pewien znany reżyser filmowy dostrzegł choćby, że Polska zmierza w stronę totalitaryzmu, a znana filozof wzywała do tworzenia drugiego obiegu i budowania grup oporu. Oczywiście, gdyby prawdziwa była chociaż część tych opinii, można byłoby się spodziewać co najmniej masowych demonstracji antyrządowych, a nawet prób zbrojnej walki.

Zwolennicy opozycji nie zauważają swoistego paradoksu: w im mocniejszych słowach potępiają obecne rządy, tym mniej wiarygodni się stają. Jeśli w Polsce mamy do czynienia z rządami autorytarnymi, to dlaczego nie wywołało to proporcjonalnego oporu społecznego? Dlaczego ludzie nie powstałi i na masową skalę nie odrzucili rządzących? Gdyby prawdziwe były opowieści o Polsce jako reżimie, to krytycy władz nie występowałiby w studiach radiowych, telewizyjnych i na portalach, ale kryliby się w podziemiu, organizując grupy walki. To wizja całkiem groteskowa. Trzeba przyznać, że druga strona również potrafi posługiwać się taką histeryczną retoryką. Dobrym przykładem były wydarzenia z grudnia 2016 roku, kiedy to opozycja przerwała obrady Sejmu. Wówczas to sprzyjający władzy publicyści mówili o puczu. Okazało się jednak, że dowodem na pucz były przygotowane wcześniej przez opozycjonistów kanapki.

Nie brutalizacja, ale teatralizacja cechuje polską debatę publiczną. Jej cechą jest nieustanne nadużywanie starych pojęć i nadawanie im nowej, dramatycznej treści, niezależnie od pierwotnego kontekstu. Dlatego gra parlamentarna okazuje się „wojną”, różnica zdań „pojedyńkiem”, korzystanie z kruczków prawnych „łamaniem konstytucji, zamachem na prawo”. Krytyka rządu okazuje się, z drugiej strony, „targowicą, zdradą, hańbą”. Zwykłe i banalne akty demokratyczne – przegłosowywanie przez większość, używanie podstępów, sprytu, nakłanianie do swoich racji – staje się przejawem dyktatury. Teatralizacja wynika po prostu z samego rozwoju demokratycznego społeczeństwa masowego i z roli, jaką w nim odgrywają media. Język „wojenny”, język „wielkiej opowieści” budzi naturalnie większą uwagę. Doskonale nadaje się do mobilizacji swoich i odstraszenia przeciwników. Język nie opisuje rzeczywistości, ale ma wstrząsać, porywać, uderzać, oszałamiać. Ma służyć budowaniu opowieści i antyopowieści, narracji i kontrnarracji.

Polska nie jest tu jednak wyjątkiem. Dobrym przykładem owej teatralizacji były reakcje niektórych amerykańskich komentatorów na spotkanie prezydenta USA Donalda Trumpa z prezydentem Rosji Władimirem Putinem w Helsinkach w lipcu 2018 roku. Jeden z nich, John Brennan, były dyrektor CIA, oskarżył po tym spotkaniu prezydenta Trumpa o zdradę stanu, a republikańskich kongresmenów wezwał do obalenia prezydenta.

Radykalizm retoryki i teatralizacja to nie tylko polska specjalność. Nie musi mieć ona negatywnych skutków. Przeciwnie. Za pośrednictwem ostrego języka wyraża się konflikt kulturowy i społeczny, który dzieli społeczeństwa wielu państw Zachodu. Brutalizacja języka nie oznacza brutalizacji życia i nie pociąga za sobą wzrostu tolerancji dla agresji. Ludzie na ogół odróżniają słowa od czynów i opowieści od faktów. Zamiast się zabijać i bić, ludzie wolą się kłócić i spierać, używając wielkich słów. Właściwie dlaczego ma to komuś przeszkadzać?

Część 3.

Wywalczona
wolność i co dalej...
przyszłość Polski w Europie

DLACZEGO ROŚNIE EUROSCEPTYCYZM W UE I JAKIE MOGĄ BYĆ TEGO KONSEKWENCJE?

Rosnący eurosceptycyzm zachodnich Europejczyków

Od kilku lat rosą w Unii Europejskiej (UE) nastroje eurosceptyczne. Dotyczą one zaniepokojenia sytuacją w samej Unii lub w państwach członkowskich, są związane z krytyką dotychczasowych działań (lub braku działań) politycznych. Coraz więcej obywateli uznaje, że decydenci polityczni albo w niewłaściwy sposób realizują swoje obowiązki, albo zajmują się nie tymi sprawami, które stanowią największy problem dla Europejczyków. Należy podkreślić, że póki co większość obywateli UE nawet jeśli jest coraz bardziej krytyczna, to jednak popiera samą integrację europejską. Niemniej oczekuje korekty jej kursu. Zasadniczy nurt eurosceptycyzmu w UE opiera się na krytyce tego projektu i oczekiwaniu jego modyfikacji¹, natomiast nie jest póki co skupiony na postulatcie opuszczenia lub rozwiązania Unii.

W badaniach Eurobarometru z czerwca 2018 roku większość obywateli wskazała na to, że podstawowymi problemami są nadmierna imigracja do UE i powiązane z nią zagrożenie terrorystyczne, a ponadto

1. Jest to określane jako „miękki” eurosceptycyzm. Por.: P. Taggart, A. Szczerbiak, *The Party Politics of Euroscepticism in EU Member and Candidate States*, „Opposing Europe Research Network” Working Paper, 2002, nr 6, s. 1–45.

problemy gospodarcze i związane z nimi wysokie bezrobocie². Takie sformułowanie wyzwań dla elity politycznej w UE nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę długotrwały kryzys w strefie euro, który zaczął się w 2010 roku (wcześniej zaś mieliśmy kryzys finansowy w skali ogólnoswiatowej). Ponadto od wielu lat narasta problem imigracji do Europy, który uwidocznił się w 2015 roku. Podjęto wówczas dwie decyzje, które okazały się brzemiennie w skutkach i obecnie są bardzo krytykowane. Po pierwsze kanclerz Niemiec Angela Merkel otworzyła granice strefy Schengen dla ponad miliona imigrantów z Bliskiego Wschodu, co doprowadziło do zaostrzenia sytuacji politycznej w samych Niemczech, ale również w innych krajach, gdzie kierowali się imigranci i uchodźcy (Austrii, Szwecji, Danii, Finlandii, Francji i Holandii). Po drugie podjęto decyzję o przymusowej relokacji uchodźców w UE, która wzbudziła ogromne napięcia między państwami członkowskimi i jej obywatelami. Według jednych nacji relokacja obnażyła granice solidarności między narodami europejskimi. Według innych spychała zagrożenie i szereg problemów, o których od lat wiadomo, że są trudne do rozwiązania – z państw silniejszych na te najsłabsze w UE. Z całą jednak pewnością oba wspomniane działania nie rozwiązały kryzysu, gdyż nie udało się skutecznie podjąć najważniejszego wyzwania, czyli zamknąć zewnętrznych granic Unii przed nielegalną imigracją. Pomimo tego politycy wiodących państw w UE, zwłaszcza niemieccy i francuscy, skupili się na wspieraniu dalszej integracji w obszarze, który nie jest postrzegany przez obywateli UE jako istotny lub problematyczny. Mam na myśli przyspieszenie integracji w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, w tym m.in. przez uruchomienie inicjatywy PeSCo, czyli stałej współpracy strukturalnej w UE. Polityka bezpieczeństwa i obrony nie jest traktowana jako problem do rozwiązania przez Europejczyków. Nawet społeczeństwa niemieckie i francuskie (inicjatorzy przyspieszenia w tym obszarze) – nie uznają tego wyzwania za istotne dla przyszłości UE³.

2. Eurobarometer Survey 89.2 of the European Parliament. A Public Opinion Monitoring Study, European Parliament, June 2018, s. 7.

3. *Ibidem*, s. 7.

W ten sposób przedłużający się kryzys gospodarczy oraz migracyjny, jak również opieszałość polityków w ich skutecznym rozwiązywaniu doprowadziły do wzrostu nastrojów eurosceptycznych. Na pytanie, czy sprawy w UE idą w dobrym kierunku, większość respondentów Eurobarometru odpowiedziała przecząco. Odsetek pesymistycznych odpowiedzi jest przy tym znacząco wyższy w strefie euro aniżeli poza nią walutową. Najbardziej pesymistycznie nastawione są nacje, które ucierpiały najwięcej w kryzysie strefy euro i migracyjnym, czyli m.in. Grecy, Włosi i Hiszpanie⁴. Te same nacje są również niezadowolone z sytuacji w ich kraju⁵. Na tym tle Polacy okazują się narodem o znacznie większym poziomie optymizmu, zarówno w odniesieniu do kierunku spraw we własnym kraju, jak również w UE. Taka postawa polskiego społeczeństwa wobec sytuacji politycznej w kraju i entuzjastyczne – w porównaniu do innych narodów – nastawienie do integracji europejskiej wynika z prostych faktów. Polacy nie doświadczyli ani kryzysu strefy euro, ani migracyjnego. Trudno nie dojść do wniosku, że trzymanie się z dala od unii walutowej i pilnowanie polskich granic prowadzi do poparcia partii sprawującej władzę, jak również pozwala na utrzymanie wysokiego stopnia poparcia społeczeństwa dla projektu europejskiego.

Z badań Eurobarometru wyłania się jeszcze jedna niepokojąca tendencja. Otóż coraz więcej Europejczyków, zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej i Południowej, oczekuje poważnej zmiany politycznej. Skoro dotychczasowe elity polityczne nie są w stanie doprowadzić do skutecznej zmiany – obywatele są skłonni oddać władzę w ręce nowych elit i nowych partii, nawet wówczas, jeśli są one uznawane w mediach za populistyczne i eurosceptyczne. Sami Europejczycy nie traktują jednak tych ugrupowań jako zagrożenie dla demokracji, ale raczej jako szansę na bardziej skuteczne rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych. Na pytanie, czy nowe partie antyestablishmentowe mogą przynieść realną zmianę polityki, większość respondentów odpowiedziała twierdząco. Z kolei na pytanie, czy te ugrupowania zagrażają

4. *Ibidem*, s. 52.

5. *Ibidem*, s. 51.

demokracji, większość odpowiedziała przecząco. Ponownie, największe pragnienie zmian widoczne jest w państwach strefy euro, m.in. w Belgii, Danii, na Litwie, w Portugalii. Także w Polsce wysoki odsetek respondentów nie postrzega ugrupowań uznawanych za eurosceptyczne lub populistyczne za zagrożenie dla demokracji.

Badania Eurobarometru pokazują, że kwestia demokracji jest sprawą kluczową dla zrozumienia zjawiska eurosceptycyzmu i sytuacji politycznej w UE w 2018 roku. Tak jak wspomniałem, nowe ugrupowania sprzeciwiające się starym elitom partyjnym, uznawane za populistyczne lub eurosceptyczne, nie są w większości postrzegane przez społeczeństwa UE jako zagrożenie dla demokracji. Są one raczej szansą na uzdrowienie tej demokracji, m.in. poprzez realizowanie woli wyborców. To raczej stare elity tradycyjnego nurtu politycznego, w większości liberalne i proeuropejskie, które promują dotychczasowy kurs integracji i w większości odpowiadają za nieskuteczne rozwiązywanie palących problemów społecznych – mogą przyczyniać się do krytycznych ocen demokracji narodowej i w UE. Tak przynajmniej wynika z sondaży, które oceniają stan demokracji w państwach członkowskich i w UE. Najbardziej niezadowolone z obu są nacje w największym stopniu poszkodowane w kryzysie migracyjnym i strefy euro: Grecy, Włosi, Hiszpanie, Cypryjczycy. Co ciekawe, duży poziom niezadowolenia okazali w badaniu Francuzi, co pokazuje, że w drugim największym państwie UE i strefy euro także powiększa się pole dla społecznego buntu i niezadowolenia z tradycyjnego establishmentu. Bardzo krytyczne są też społeczeństwa strefy euro z nowych państw członkowskich, zwłaszcza Słowacy i Słoweńcy⁶. Polacy na tym tle ponownie okazują się względnie zadowoleni i z demokracji w kraju, i w UE.

Podsumowując dotychczasowe refleksje, pragnę zauważyć, że to jednak nie stosunek Polaków do integracji ma zasadnicze znaczenie dla dalszych losów projektu europejskiego. Nie ma również większego znaczenia eurosceptycyzm Brytyjczyków, którzy wychodząc z Unii, będą mieli coraz mniejszy wpływ na kształtowanie dalszej integracji. Za ten projekt w największym stopniu odpowiadają największe państwa

6. *Ibidem*, s. 39–40.

kontynentalnej Europy Zachodniej. W tym świetle może niepokoić poziom krytycyzmu i pragnienie zmian wśród społeczeństwa francuskiego, włoskiego i hiszpańskiego.

Demokracja jest nadal ważna dla wyborców

Problemy z demokracją we współczesnej Europie są, jak się wydaje, zasadniczym wyzwaniem dla przyszłości integracji. W literaturze przedmiotu często mowa jest o „deficycie demokratycznym” w UE lub o niewystarczającej legitymacji politycznej dla projektu europejskiego⁷. Najbardziej znana typologia wyszczególnia podział na dwie legitymacje. Pierwszą jest legitymacja „na wejściu” procesu politycznego (*input*), czyli opierająca się przede wszystkim na mandacie wynikającym z wyborów powszechnych⁸. Przyjęła się w literaturze opinia, że ten typ legitymizacji jest słaby w UE⁹. Drugim typem legitymacji jest ta „na wyjściu” procesu politycznego (*output*), czyli przede wszystkim dotycząca rezultatów sprawowania polityki. Jest ona z tego powodu nazywana legitymacją utylitarną. W czasach prosperity gospodarczej i bez poważnych kryzysów na horyzoncie bagatelizowano problem niewystarczającej legitymizacji „na wejściu”. Zamiast tego chwalono Unię za jej wyższą użyteczność w stosunku do państw członkowskich, gdyż miała ona jakoby zapewniać lepsze rozwiązywanie problemów społecznych i politycznych. Legitymacja utylitarna miała być więc podstawą autoryzacji politycznej dla Unii i dla jej kolejnych postępów. Odbywało się to niekiedy kosztem ograniczenia wpływu polityczności wyborczej, a więc postępy integracji pogarszały legitymację „na wejściu” procesu

7. Szerzej: T. G. Grosse, *Kryzys demokracji w Europie*, „Przegląd Europejski”, nr 3/2014, s. 24–52.

8. F. W. Scharpf, *Governing in Europe: Effective and Democratic?*, Oxford University Press, Oxford 1999.

9. V. A. Schmidt, *The European Union: Democratic Legitimacy in a Regional State?*, „Journal of Common Market Studies”, 2004, vol. 42, nr 5, s. 975–997; V. A. Schmidt, *Democracy in Europe. The EU and National Politics*, Oxford University Press, Oxford – New York 2006; T. Risse, M. Kleine, *Assessing the Legitimacy of the EU’s Treaty Revision Methods*, „Journal of Common Market Studies” 2007, vol. 45, nr 1, s. 69–80.

politycznego. Tymczasem to mechanizmy wyborcze są podstawą demokracji, a legitymacja utylitarna ma jedynie charakter uzupełniający.

W czasie kolejnych kryzysów okazało się, że teza o wyższej użyteczności UE została nadwyrężona, a legitymacja utylitarna przestała uzasadniać władzę UE nad społeczeństwami europejskimi. Sondaże Eurobarometru pokazują, że tak było przynajmniej w odczuciu dużej części obywateli. Dlatego można uznać, że konstrukcja Unii jest odpowiednio legitymizowana w czasie „dobrej pogody”, ale już nie wtedy, kiedy pojawiają się kryzysy, których Unia nie potrafi szybko przezwyciężyć¹⁰. Przed kryzysami istniało przyzwolenie społeczne na postępy integracji, pomimo tego, że projekt ten nie do końca spełniał kryteria demokratyczne. Jest to określane w literaturze jako okres „przyzwalającego konsensusu” (*permissive consensus*)¹¹. Obywatele pozostawili sprawy Unii decyzjom w łonie elit politycznych tak długo, póki nie pojawiły się problemy. Później zaczęli baczniej przyglądać się integracji, częściej ją krytykować lub kwestionować jej kierunek rozwoju. W ten sposób znać o sobie dała polityczność wyborcza, która do tej pory była albo uśpiona, albo po prostu ignorowana przez elity w procesach integracyjnych. Ten nowy okres zyskał miano „ograniczającej niezgody” (*constraining dissensus*), co oznaczało coraz większe ograniczanie postępów integracji przez niezadowolonych Europejczyków. Niektórzy naukowcy nawet się dziwią, dlaczego tak długo społeczeństwa godziły się na postępy integracji bez odpowiedniego mandatu demokratycznego¹². Uznają także, że wzrost znaczenia polityczności wyborczej w UE, a więc rosnącej roli wyborców w procesach politycznych na szczeblu unijnym, może zaostriżyć kryzysy i sparaliżować dalsze postępy integracji¹³. Należy dodać, że w Unii brakuje odpowiedniej legitymacji

10. Por. T. G. Grosse, *Cztery wymiary legitymizacji Unii Europejskiej*, „Civitas” nr 9, 2006, s. 98–139.

11. L. Hooghe, G. Marks, *A Postfunctionalist Theory of European Integration: From Permissive Consensus to Constraining Dissensus*, „British Journal of Political Science”, 39 (2009), 1–23.

12. F. W. Scharpf, *De-constitutionalisation and majority rule: A democratic Visio for Europe*, „European Law Journal” 2017, nr 23, s. 319.

13. S. Hutter, E. Grande, H. Kresi (red.), *Politicising Europe: Integration and Mass Politics*, Cambridge University Press, 2016.

demokratycznej do przeprowadzenia odważnych reform, które pomogłyby nie tylko uporać się z kryzysami, ale również zapewnić bardziej skuteczne zarządzanie (czyli większą użyteczność projektu europejskiego).

Nie całkiem demokratyczne mechanizmy integracji

Możemy wskazać na dwa podstawowe mechanizmy integracyjne. Pierwszy jest nazywany integracją „przez prawo” lub „konstytucjonalizmem europejskim”. Polega on na przyznaniu prawu europejskiemu supremacji nad prawem narodowym, jak również na systematycznym wzmacnianiu kompetencji Komisji Europejskiej (KE) i Trybunału Sprawiedliwości UE (TSUE) w zakresie gwarantowania odpowiedniej implementacji prawa unijnego w państwach członkowskich. W ujęciu omawianej koncepcji traktaty europejskie pretendują do miana prawa konstytucyjnego w UE, zaś TSUE do sądu konstytucyjnego. Integracja „przez prawo” oznacza, że traktaty i prawo europejskie obejmują coraz więcej spraw publicznych. Ponadto obie wspomniane wcześniej instytucje aktywnie poszerzają zakres swoich kompetencji, a także zakres oddziaływania prawa europejskiego, nawet poza literalne rozumienie przepisów traktatowych, a więc coraz częściej w obszarach, które stanowią kompetencje państw członkowskich¹⁴.

Drugi mechanizm pogłębiający integrację to rosnąca liczba spraw objętych głosowaniem większościowym w instytucjach międzyrządowych (przede wszystkim w Radzie UE). W ramach procedury legislacyjnej określanej jako metoda wspólnotowa wiodące znaczenie ma właśnie Rada, pomimo tego, że inicjatywę ustawodawczą posiada KE, a uczestnikiem procedury ustawodawczej jest też Parlament Europejski. Głosowanie większościowe w Radzie usprawnia zarządzanie, bo przyspiesza proces ustawodawczy, jak również ułatwia podejmowanie rozwiązań bardziej efektywnych, a nie tylko odpowiadających wszystkim zainteresowanym. Niemniej procedura głosowania

14. Szerzej: M. Secombe, J. H. H. Weiler (red.), *Integration through Law: Europe and the American Federal Experiment*, M. Cappelletti, De Gruyter, 1985.

większościowego przesuwają władzę w Unii na korzyść największych państw, co pogłębiło się w okresie kryzysów i co określam mianem tendencji ustrojowej w stronę „asymetrycznej konfederacji”¹⁵.

Otóż w opinii naukowców oba główne mechanizmy rozwoju integracji nie są do końca demokratyczne. Według Fritza W. Scharpfa, „integracja przez prawo” oraz ekspansja kompetencyjna KE i TSUE są wysoce problematyczne z punktu widzenia zasad demokratycznych¹⁶. Ani Komisja nie ma odpowiedniej legitymizacji wyborczej („na wejściu”), ani TSUE odpowiedniego nadzoru politycznego ze strony instytucji wyłanianych w wyborach (i określanych jako większościowe). System sądownictwa w ramach trójpodziału władz wprawdzie powinien cieszyć się autonomią, ale w żadnej demokracji na świecie nie jest całkowicie wolny od wpływu polityczności wyborczej. Świadczy o tym to, że parlamenty lub instytucje władzy wykonawczej mają w wielu demokracjach prawo wyłaniać sędziów (lub wpływać na ten wybór) w najwyższych organach sądowniczych, zwłaszcza w sądach typu konstytucyjnego. Ponadto KE niejednokrotnie poszerza zakres oddziaływania prawa europejskiego nawet na te obszary, które należą do kompetencji państw członkowskich i które nominalnie zostały wyłączone z jurysdykcji TSUE. Komisja ingeruje w te obszary pod pretekstem m.in. ochrony swobód na rynku wewnętrznym i skarżąc państwa do TSUE. Tak było w przypadku ograniczenia stosowania offsetu w zamówieniach wojskowych przez państwa członkowskie, pomimo tego, że zgodnie z traktatem sprawy bezpieczeństwa i obronności zostały wyłączone z reguł wspólnego rynku (art. 346 TFUE)¹⁷. Sam Trybunał niejednokrotnie w takich przypadkach staje po stronie Komisji¹⁸. Co więcej, według

15. T. G. Grosse, *Wprowadzenie. Polityki europejskie w dobie zmiany modelu integracji*, [w:] T. G. Grosse (red.), *Polityki Europejskie w dobie kryzysu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2016, s. 9–32.

16. F. W. Scharpf, *op. cit.*, s. 319.

17. Por. M. Weiss, M. Blauburger, *Judicial Law-Making and Opportunistic Enforcement: Explaining the EU's Challenge of National Defence Offsets*, „Journal of Common Market Studies” 2016, vol. 54, nr 2, s. 451.

18. M. Malecki, *Do ECJ judges all speak with the same voice? Evidence of divergent preferences from the judgments of chambers*, „Journal of European Public Policy” 2012, 19:1, s. 59–75.

orzeczeń TSUE, nawet w obszarach, gdzie Unia nie ma kompetencji – państwa członkowskie powinny sprawować swoje uprawnienia w zgodzie z prawem europejskim¹⁹. Narusza to tym samym demokratyczną zasadę, że tylko suwerenne wspólnoty polityczne i jej demokratycznie wybrani przedstawiciele mogą przekazywać kompetencje do instytucji międzynarodowych (lub je od nich zabierać). Same instytucje ponadnarodowe, zwłaszcza nie mając odpowiedniej legitymizacji, nie mogą przyznawać sobie takich kompetencji bez pogwałcenia wartości demokratycznych.

Także coraz częstsza praktyka głosowania większościowego budzi zastrzeżenia od strony zasad demokratycznych. W założeniach UE jest bliższa rozwiązaniom konfederacyjnym niż federacyjnym, a więc jest przede wszystkim unią równych sobie państw, zaś jej mandat demokratyczny pochodzi przede wszystkim z wyborów w państwach członkowskich. Wielu specjalistów wskazuje, że UE jest *demoi*-kacją, a nie demokracją. Oznacza to, że jest unią demokratycznych wspólnot narodowych (*demoi*), natomiast nie wykształciła jednolitej wspólnoty europejskiej (*demos*). W takich ustrojach podstawowym mechanizmem głosowania powinien być konsensus, czyli jednomyślność. Nie jest bowiem demokratyczne, aby jedna wspólnota narodowa lub grupa wspólnot narodowych przegłosowywały inne. Z zasady wspólnoty demokratyczne w UE są sobie równe, żadna nie powinna dominować nad innymi²⁰. Dlatego przyznanie którejś wspólnotie większej liczby głosów, a tym bardziej przegłosowywanie niektórych wspólnot w Radzie UE jest niezgodne z demokratyczną legitymizacją. Jeśli UE chciałaby stosować głosowanie większościowe, to tylko w takich przypadkach, w których mniejszość przegrywająca głosowanie mogłaby skorzystać

19. Case C-341/05 Laval, no 87; por.: M. Weiss, M. Blauburger, *Judicial Law-Making and Opportunistic Enforcement*, *op. cit.*, s. 448.

20. F. Cheneval, S. Lavenex, F. Schimmelfennig, *Democracy in the European Union: principles, institutions, policies*, „Journal of European Public Policy” 2015, 22:1, 1–18; J. Habermas, *Citizen and State Equality in a Supranational Political Community: Degressive Proportionality and the Pouvoir Constituant Mixte*, „Journal of Common Market Studies” 2017, vol. 55, nr 2, s. 171–182; K. Nicolaïdis, *European Democracy and Its Crisis*, „Journal of Common Market Studies” 2013, vol. 51, nr 2, s. 351–369; F. W. Scharpf, *op.cit.*, s. 326–327.

z prawa *opt-out*, a więc możliwości wyłączenia z danej regulacji i jej nie stosowania na swoim terytorium²¹. Dokładnie w ten sposób postąpiły państwa Europy Środkowej, które w 2015 roku głosowały przeciwko dyrektywie o przymusowej relokacji uchodźców, a następnie przegłosowane odmówiły jej wprowadzania w życie. Wprawdzie łamały prawo UE i zasady „konstytucjonalizmu europejskiego”, ale pozostały w zgodzie z regułami demokracji.

W ten sposób dochodzę do zasadniczej konkluzji tej części mojego artykułu. Zasadniczym problemem w UE jest wybór między większą skutecznością zarządzania a wiernością zasadom demokracji. W obecnych ramach ustrojowych nie sposób dotrzymać obu tych kryteriów. Poprawianie skuteczności działania wiąże się z pogwałceniem demokratycznej legitymacji. Wierność wyśrubowanym normom demokratycznym w UE musi z kolei oznaczać pogorszenie efektywności działania i trudności podejmowania decyzji. Jest to prawdziwa tragedia europejskiego projektu, sytuacja bez łatwego rozwiązania, która wyostrzyła się w okresie kryzysów.

Narastający bunt narodowych wspólnot

Forsowanie rządów prawa w UE i eskalowanie władzy KE oraz TSUE w stosunku do państw, jak również przegłosowywanie krajów mających odmienne interesy od największych państw członkowskich – może prowadzić do zakwestionowania porządku politycznego w UE w oparciu, a nawet w obronie zasad demokratycznych²². Poszczególne wspólnoty narodowe lub ich rządy mogą kwestionować autorytet Komisji i wyroki TSUE albo nie implementować prawa, które zostało przyjęte wbrew ich stanowisku. Według Scharpfa podważanie ładu prawnego w UE może dotyczyć odrzucenia liberalnych zasad stosowanych na rynku wewnętrznym przez wyborców coraz bardziej krytycznie nastawionych do liberalizacji i globalizacji²³. Na podobnej zasadzie mogą być

21. F. W. Scharpf, *op. cit.*, s. 331.

22. T. G. Grosse, *O potencjale rewolucyjnym w Europie*, „Civitas” nr 15, 2013, s. 71–98.

23. F. W. Scharpf, *op. cit.*, s. 321.

kwestionowane liberalne wartości także w innych obszarach. Jest to coraz bardziej widoczne w polityce migracyjnej. Innym przykładem jest kryzys wokół zarzutów o łamanie praworządności w Polsce, w ramach którego podważono prawo ingerencji instytucji europejskich w polską reformę sądownictwa. System prawa europejskiego został chyba najostrzej zakwestionowany w trakcie referendum brytyjskiego (2016), w wyniku którego Wielka Brytania postanowiła opuścić UE.

Warto podkreślić, że opisywane tendencje prowadzące do odrzucenia dwóch podstawowych mechanizmów integracyjnych wynikają wprost ze wzrostu polityczności wyborczej w państwach członkowskich, która podważa liberalne normy i niedemokratyczność UE. Wynikają więc wprost z deficytu legitymacji demokratycznej „na wejściu” procesu politycznego. Są one podsycane przez przykłady europejskiej niekonsekwencji lub wręcz hipokryzji. Przykładem jest rozbudowa gazociągu północnego, faktycznie łamiąca prawo UE, a przynajmniej rozmijająca się z zasadą rządów prawa²⁴. Można też dodać przykłady łamania lub omijania prawa unijnego w trakcie kryzysu strefy euro, m.in. przez Europejski Bank Centralny – szeroko dyskutowane od lat w literaturze²⁵. Co więcej, kreatywność i elastyczność stosowania prawa europejskiego w tym kryzysie zostały ostatecznie zaaprobowane przez TSUE. Trybunał został zmuszony do uznania legalności tych działań w istocie na gruncie decyzji *quasi*-politycznej, w imię wyższej konieczności i w trosce o przetrwanie unii walutowej. Niemniej, według

24. Por. A. Riley, *Nord Stream 2: A Legal and Policy Analysis*, „CEPS Special Report”, nr 151, November 2016, <https://www.ceps.eu/system/files/SR151AR%20Nordstream2.pdf> [dostęp: 29.06.2018]; S. Fischer, *Nord Stream2: Trust in Europe, Policy Perspectives*, Vol. 4/4, March 2016, Center for Security Studies (CSS) at ETH Zurich, <http://www.css.ethz.ch/content/dam/ethz/special-interest/gess/cis/center-for-securities-studies/pdfs/PP4-4.pdf> [dostęp: 29.06.2018].

25. Ch. Kreuder-Sonnen, *An authoritarian turn in Europe and European Studies?*, „Journal of European Public Policy” 2018, vol. 25, nr 3, s. 452–464; C. Joerges, *Three transformations of Europe and the search for a way out of its crisis*, [w:] C. Joerges, C. Glinski (red.), *The European Crisis and the Transformation of Transnational Governance. Authoritarian Managerialism versus Democratic Governance*, Hart Publishing, Oxford 2014, s. 25–46; J. White, *Emergency Europe*, „Political Studies” 2015, 63(2): 300–18.

niektórych opinii, cały system „utracił w kryzysie legitymację, gdyż naruszył zasadę rządów prawa”²⁶.

Podsumowanie

Kryzysy obudziły uśpioną dotąd polityczność wyborczą w UE. Wyborcy postanowili bronić narodowej demokracji przed tendencjami autorytarnymi i jednocześnie liberalnymi towarzyszącymi postępom integracji europejskiej. W literaturze ten kierunek rozwoju integracji jest określany jako „autorytarny liberalizm”²⁷. I właśnie przeciwko niemu buntują się coraz częściej niektóre społeczeństwa. Nie mamy pewności, czy te nastroje będą narastać i jak zmienią one integrację europejską. Wszystko jednak wskazuje na to, że Unia powinna zmienić dotychczasowy sposób działania w kierunku bardziej legitymizowanym demokratycznie, nawet za cenę pogorszenia efektywności działania i mniejszej decyzyjności. Podążanie w stronę poprawy zarządzania kosztem demokratycznych standardów jest bowiem drogą na skróty, która zdaje się być opłacalna jedynie w krótkim okresie.

26. N. Scicluna, *Integration through the disintegration of law? The ECB and EU constitutionalism in the crisis*, „Journal of European Public Policy” 2017, <https://doi.org/10.1080/13501763.2017.1362026>, s. 10.

27. Szerzej na temat koncepcji autorytarnego liberalizmu w UE: A. Somek, *Delegation and Authority: Authoritarian Liberalism Today*, „European Law Journal”, vol. 21, nr 3, May 2015, s. 340–360.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W EUROPIE?

Często stawiane ostatnio pytanie o przyszłość Polski w Unii Europejskiej budzi niepokój, gdyż niesie ze sobą poczucie niepewności i sugestię, że nie chodzi tylko o to, jaka to będzie przyszłość, ale czy w ogóle powinno się ją koniecznie wiązać z pozostaniem w ramach Unii. W skrajnej wersji pytanie dotyczy nie tylko tego, w jakiej Unii Polska powinna być czy jak chcielibyśmy Unię zmienić, ale czy na pewno Polska w Unii pozostanie. Warto więc zastanowić się nad możliwymi kierunkami, w jakich Unia Europejska może podążać, a zwłaszcza nad tym, jak w tym procesie odnajdzie się Polska. Szczególnie w aktualnej sytuacji politycznej, w której rządzące elity nie ukrywają swojego eurosceptycyzmu o różnych odcieniach i różnym stopniu nasilenia, jednocześnie obiecując radykalną przebudowę życia publicznego.

Trzeba sobie uświadomić, że w instytucjach europejskich i w innych państwach Unii nie ma jak na razie zgody co do tego, w jakim kierunku Unia powinna się rozwijać. Formułowane są różne, alternatywne koncepcje: od zmierzania w kierunku federacji, do propozycji cofnięcia Unii do czasów, w których była ona tylko wspólnym rynkiem. Pojawiają się też głosy, że być może rozszerzenie Unii o kraje Europy Środkowo-Wschodniej było błędem, decyzją powziętą zbyt pochopnie, w wyniku której członkami Unii stały się państwa spełniające co prawda kryteria formalne, ale nieprzygotowane do członkostwa, szczególnie w warstwach społecznej, kulturowej i świadomościowej. W najjaskrawszej wersji takie stanowisko może zaowocować przekonaniem, że Unia powinna się dalej rozwijać w kierunku coraz ściślejszej integracji, ale niekoniecznie z udziałem tych państw, które nie tylko nie są do końca

przygotowane do członkostwa, ale które otwarcie wyrażają sprzeciw wobec pogłębienia integracji i nie identyfikują się z europejskimi liberalnymi wartościami.

Polskie społeczeństwo ma opinię jednego z najbardziej proeuropejskich w Unii. Rzeczywiście, sondaże opinii publicznej wskazują na wyjątkowo wysokie poparcie dla dalszego członkostwa Polski w Unii. Fakt ten jest często przytaczany w publicznych debatach jako argument i to zarówno przez opozycję polityczną, jak też przez przedstawicieli elit rządzących, które odpierają w ten sposób zarzuty, że Polska jest w konflikcie z Unią. Widać w tym pewien paradoks, gdyż wydaje się, że mamy w Polsce do czynienia z taką sytuacją, w której najbardziej proeuropejskie społeczeństwo demokratycznie wybrało bardzo eurosceptyczne władze państwowe. Warto jednak zastanowić się nad tym, o co właściwie chodzi w tych sondażach i na czym polega deklarowany przez Polaków euroentuzjazm. Otóż można łatwo wykazać, że ma on swoje źródło w jednym tylko czynniku, a mianowicie w unijnym funduszu, które są przyznawane Polsce w wysokich kwotach. Szczególnie poza wielkimi miastami, na polskiej prowincji Unia w świadomości obywateli to przede wszystkim „kasa”¹. Unia jest traktowana przede wszystkim jako źródło pieniędzy, które się Polsce jakoby należą. Jednak z otrzymywaniem tych pieniędzy nie wiąże się ani poczucie przynależności do społeczno-kulturowej wspólnoty wartości, ani poczucie, że wspomniane fundusze są wspólną europejską inwestycją we wspólną przyszłość. Są traktowane jako danina na rzecz Polski, swojego rodzaju rekompensata za lata komunistycznego zniewolenia i wynikającego stąd zapóźnienia gospodarczego. Brak jest natomiast poczucia przynależności do wspólnej Europy, europejskiej tożsamości. Brak też świadomości współodpowiedzialności za Unię. Łatwo więc przychodzi w Polsce dystansowanie się od wspólnych problemów Unii, jak w przypadku kryzysu uchodźczego, kiedy częstą reakcją było wzruszenie ramionami i stwierdzenie, że nas to nie obchodzi, to nie nasz problem,

1. Wskazują na to między innymi badania socjologiczne, przeprowadzone w sześciu gminach w Polsce przez zespół badaczy z UJ: Z. Mach (red.), *Local community, power and European integration*, Peter Lang 2017.

niech sobie z nim radzą ci, których on dotyczy. Taki stan świadomości, a raczej braku świadomości europejskości, wspierany jest przez media, w których nadal dominuje język dystansujący Polskę od Unii, sformułowania w rodzaju „ta Unia”, czy „stosunki Polski z Unią Europejską”. Bez problemu, szczególnie w mediach publicznych, akceptowane są też wypowiedzi, z których wynika, że Parlament Europejski czy Komisja Europejska to obce nam, zewnętrzne, zagraniczne instytucje, które nie wiadomo dlaczego wtrącają się w nasze polskie sprawy, a apelowanie do nich graniczy ze zdradą narodową. Trzeba wtedy przypominać – a przecież to powinno być oczywiste – że są to nasze instytucje, a do Parlamentu Europejskiego wybieramy naszych przedstawicieli. Czynienie Unii obcą może być wyrazem faktycznego stanu świadomości, efektem długoletniego zamknięcia i izolacji od Europy, przechowywania anachronicznych koncepcji suwerenności narodowej utożsamianej z całkowitą niezależnością i samowystarczalnością, ale może być też świadomą strategią mającą zapobiec utożsamianiu się Polaków z Unią i ułatwiającą ewentualną decyzję o jej opuszczeniu, szczególnie gdyby Unia przestała przyznawać środki pieniężne.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że czas, kiedy skończą się unijne pieniądze dla Polski, nadchodzi. Nie mam tu jedynie na myśli sytuacji, w której środki unijne zostaną nam wstrzymane ze względu na konflikt z instytucjami unijnymi i ewentualne decyzje, na mocy których wypłata środków będzie powiązana z przestrzeganiem prawa i zasad obowiązujących w Unii, szczególnie zasady praworządności. Wystarczy, że Polska, rozwijając się gospodarczo, przekroczy próg, powyżej którego nie będą się już polskim regionom należały środki z Funduszu Spójności, albo że członkowie Unii dojdą do wniosku, że należy renacjonalizować Wspólną Politykę Rolną. Co wtedy stanie się z polskim euroentuzjazmem? A przecież członkostwo Polski w Unii to także kwestia rozmaicie rozumianego bezpieczeństwa, swoboda przemieszczania się w Europie, a przede wszystkim przynależność do europejskiej, zachodniej przestrzeni cywilizacyjnej. Czy jednak wobec braku poczucia wspólnej europejskiej tożsamości, kulturowej przynależności do Unii rozumianej jako przestrzeń wspólnych wartości, nie okaże się,

że Polacy poprą plan opuszczenia Unii? Taki pomysł może łatwo narodzić się w głowach tych członków elity władzy, dla których Unia jest problemem, gdyż ogranicza ich władzę, kontroluje ich i stawia kłopotliwe warunki, związane właśnie z europejskimi wartościami.

Sygnaly wskazujące na taką możliwość słycać w wypowiedziach sugerujących, że Unia w swoim obecnym kształcie jest „szalona”, że owładnięta jest obsesją autodestrukcji przez ideę wielokulturowości i otwieranie granic dla uchodźców, że jest liberalna i odeszła od swoich chrześcijańskich korzeni. Takie sygnaly pobrzmiwają też w koncepcji Grupy Wyszehradzkiej czy Trójmorza, które można rozumieć jako alternatywną formę integracji europejskiej, bardziej odpowiadającą krajom regionu, które wołałyby zastąpić liberalizm Unii Europejskiej nową „nieoliberalną demokracją”.

Obecnie Unia Europejska rozważa swoją przyszłość. Jest prawdopodobne, że – jak dotąd często po okresie kryzysu – odzyska wolę dalszej integracji. Brexit, który jest zarówno dla Wielkiej Brytanii, jak i dla Unii pod wieloma względami niekorzystny, ma także paradoksalnie tę dobrą dla Unii stronę, że pozbawia ją głównego „hamulcowego” – państwa tradycyjnie niechętnego pogłębianiu integracji. Formułowane są różne koncepcje dalszego rozwoju Unii. Możliwe są między innymi scenariusze stopniowego zmierzania ku federacji, ale także zróżnicowanej integracji, swojego rodzaju „Europy wielu prędkości”. Jeśli Unia zachowa jedność i spójność, wówczas może się zdarzyć, że te państwa członkowskie, które nie zechcą iść w kierunku coraz głębszej integracji, odejdą same albo zostaną z Unii wykluczone. Wydaje się, że taki scenariusz, kiedyś trudny do wyobrażenia, dziś staje się bardziej realny, w miarę jak państwa Europy Środkowo-Wschodniej, szczególnie Polska i Węgry, coraz mocniej dystansują się od europejskich wartości i unijnych instytucji, budując alternatywne formy integracji. Przez swoje otwarte lekceważenie unijnych instytucji i zasad budzą coraz większą irytację, niecierpliwość i niesmak tych członków, dla których liberalne wartości europejskie są podstawą cywilizacyjnego porządku Europy. Państwa, które wołałyby widzieć Unię jedynie jako wspólny rynek, usłyszą być może, że jeśli nie chcą być członkami Unii wartości, to powinny

wybrać inną drogę. Jeśli jednak Unia podzieli się na kręgi o różnej prędkości i różnym stopniu uwspólnotowienia, wówczas Polska i Węgry pewnie w niej pozostaną, tyle tylko że w roli członków marginalnych, gdzieś na obrzeżach. Ile takie członkostwo będzie wtedy warte? Może lepiej się nie dowiadywać.

Unia musi dbać o swoją przyszłość. Zapewne nie zechce jedynie powrotu do wspólnego rynku. Prawdopodobnie będzie wymagać od swoich członków spełniania kryteriów członkostwa nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także, a może przede wszystkim, w sferze wartości. Musi tak uczynić, chcąc chronić i rozwijać swoją tożsamość. Co to oznacza dla Polski? Polska nie przetrwa w izolacji. Jeśli nie odnajdzie się w silniej zintegrowanej Unii, pozostanie jej alternatywa nowej unii nieliberalnych demokracji, gdzie nie obowiązują liberalne europejskie wartości praworządności, praw człowieka, otwartości, pluralizmu, solidarności. Na wschodzie i południowym wschodzie Europy są takie państwa rządzone przez autorytarnych przywódców, popieranych przez większość ludności w słabo rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim: Białoruś, Turcja i Rosja. Pewnie chętnie stworzą blok nieliberalnych demokracji z byłymi członkami Unii Europejskiej. Tylko czy taka alternatywa to przyszłość Polski w Europie?

WYWALCZONA WOLNOŚĆ I CO DALEJ... PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W EUROPIE

Temat trzeciego panelu XI Konferencji Krakowskiej jest fascynujący i wielowątkowy, a także bardzo aktualny ze względu na burzliwą dyskusję, jaka ma miejsce wokół zadanego nam pytania, dotyczącego przyszłości Polski w Europie. Samo to pytanie daje do myślenia, bo nie sugeruje, że chodzi tylko o przyszłość Polski w Unii Europejskiej, ale dopuszcza dla tej przyszłości inne scenariusze. Pozwólcie mi Państwo na kilka luźnych refleksji związanych z tym tematem.

W 1989 roku w Polsce byliśmy świadkami zadania śmiertelnej rany systemowi komunistycznemu. System ten został obalony przez powstanie masowego ruchu solidarnościowego i jego reprezentacji w postaci wolnego NSZZ „Solidarność” na czele z Lechem Wałęsą. Ustalenia Okrągłego Stołu, wielki sukces, odniesiony 4 czerwca 1989 roku przez wejście do Sejmu i Senatu przedstawicieli obozu solidarnościowego, były sygnałem, że można odsunąć komunistów od władzy, do czego wkrótce doszło. Dzisiaj słyszymy, że Okrągły Stół był zdradą. Czy zatem rzeczywiście wywalczyliśmy sobie wolność?

Druga refleksja wiąże się z aspiracjami demokratycznego państwa i polskiego społeczeństwa, by stworzyć Polsce optymalne warunki rozwoju poprzez uzyskanie wstępu do NATO i do Unii Europejskiej.

Po burzliwych dyskusjach, a nawet protestach, Polacy w narodowym referendum w prawie 78 proc. opowiedzieli się za wstąpieniem do Unii, co nastąpiło 1 maja 2004 roku. Niemniej nieco ponad 28 proc. głosujących sprzeciwiło się wstąpieniu do Unii, a byli też przywódcy polityczni, którzy głosili, że Unia jest zagrożeniem dla demokracji.

Czym tłumaczyć, że mimo ogromnych korzyści, jakie płyną do Polski ze strony Unii, twardy antyunijny nurt przetrwał do dziś i wydaje się wzmacniać. Do czego może to doprowadzić?

W trzeciej refleksji chodzi o pytanie, w jakim stopniu Polska wykorzystwała możliwości wynikające z obecności w Unii w różnych dziedzinach gospodarki, w przemyśle, rolnictwie, handlu, kontaktach międzyludzkich, w tworzeniu właściwego wizerunku Polski, w uczestniczeniu w rozwoju Unii w jej sprawach wewnętrznych i kontaktach międzynarodowych. Czy polscy europarlamentarzyści mają się troszczyć przede wszystkim o polski interes, czy o dobro Unii? Czy oskarżanie polityków, którzy zwracają się do Unii, sygnalizując błędy i naruszenia przez polskie władze podstawowych wartości unijnych, jest zdradą, czy wyrazem troski o praworządność, będącą jednym z fundamentów Unii? Czy nie powinniśmy traktować Unii jak rodziny, do której weszliśmy z naszej woli?

Po czwarte, trzeba spojrzeć na pierwotną ideę zjednoczenia Europy. Ojcowie tej idei Europy wyobrażali ją sobie jako zaporę przed komunizmem, opartą na wiekowym dorobku kultury i cywilizacji chrześcijańskiej, uwzględniającą integralne dobro osoby ludzkiej, a więc jej potrzeby duchowe i materialne. Proces powstawania Unii szedł jednak ku stworzeniu mocnej gospodarki, natomiast lekceważył, a nawet wręcz wykluczał troskę o wartości duchowe, co spowodowało podziały i kryzysy, których przyczyną było naruszanie ogólnie przyjętych norm moralnych. Były też próby narzucenia własnej, ideologicznej wizji człowieka i świata. Chrześcijańską Europę spychano do zakrystii, odcinając jej obecność w życiu publicznym. Wprawdzie w teorii i zapisach traktatowych znajdujemy zapisy o wolności religijnej, ale praktyka często przeczy jej istnieniu.

Po piąte, wszystkie wymienione tu uwagi mają wpływ na obraz dzisiejszej Unii Europejskiej i rzutują na jej przyszłość. Unia nie jest niewinnym barankiem. Ma swoje słabości. Państwa członkowskie Unii nie mogą jednak dzielić się na lepsze i gorsze, szukać dóbr dla siebie kosztem innych. Nie powinny zachowywać się wobec niej jak pasożytnicy, którzy chcą tylko z niej korzystać, nie wywiązując się z ciężących

na nich obowiązków i naruszając zasadę solidarności, do której się zobowiązały. Ilustracją dla tej kwestii jest stosunek niektórych państw członkowskich do podjęcia odpowiedzialności i kosztów w stosunku do problemu uchodźców.

Po szóste, a dotyczy to zwłaszcza Węgier i Polski, członkostwo w Unii Europejskiej zobowiązuje wszystkie państwa Unii do poszanowania i stosowania się do traktatów unijnych, z czego wynika, że nie mają prawa – zostając w Unii – konstruować autorskich struktur państwowych, odrzucać fundamentalnych zasad demokratycznego państwa prawnego.

Jeżeli mamy odpowiedzieć na pytanie o przyszłość Polski w Europie, to stajemy przed bardzo poważnym problemem. Trudność jego oceny wynika ze skali odstępstwa polskiego parlamentu i rządu od standardów unijnych w sprawach istotnych dla wspólnoty europejskiej. Chcielibyśmy czerpać z Unii wszystkie możliwe korzyści. Ale i chcemy być państwem niezależnym, suwerennym i rządzącym się zasadami ustroju dyktatorskiego, subtelnie zawołowanego tym, że chociaż polityka polega w państwach demokratycznych na szacunku dla zasady większości, to jednak nie mając konstytucyjnej większości – odwołując się do rzekomej „woli suwerena”, nawiasem mówiąc reprezentowanej przez niewielką, względną większość wyborców – nie można pozwolić na ustawodawstwo naruszające konstytucję, a nawet na dążenie do zmiany konstytucji, która służyłaby rządzącym partiom do zmiany ustroju państwa i do zatruwania życia społecznego i politycznego ideologią suwerenności, sprzeczną ze standardami ogólnie przyjętymi w systemie europejskim. Stanowi on bowiem podstawę jedności, opartej na wzajemnym zaufaniu i działaniu, które są skierowane do pomnażania dobra wspólnego wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej.

Mam nadzieję, że paneliści zdołali ukazać dobre i ciemne strony przemian, jakie mają miejsce w Europie, oraz wskazać przynajmniej najważniejsze kierunki działań, które otworzą przed Polską i Europą lepszą przyszłość.

SOLIDARNOŚĆ W ODNIESIENIU DO ROZMIESZCZENIA UCHODźCÓW W UNII EUROPEJSKIEJ

Od kilku lat, zwłaszcza od 2015 roku, do Unii Europejskiej przybywają miliony uchodźców i migrantów, głównie z Afryki i Azji. Szukają w niej schronienia przed śmiercią, więzieniem i prześladowaniem, ale także chcą chronić się przed biedą i poniżeniem. Ta współczesna „wędrówka ludów” jest podobna do tych znanych z historii i zwykle powodowała poważne zmiany w krajach, do których się kierowała.

Współczesna migracja ma wielorakie przyczyny, ale można je ująć w stwierdzeniu, że jest to proces naturalny, polegający ze strony uchodźców i migrantów na konieczności znalezienia dla siebie bezpiecznych miejsc, by w nich przeżyć, a dla tych, którzy są biedni – konieczność szukania warunków, w których można żyć lepiej. O tych ostatnich mówi się w Polsce, że wyjeżdżają z kraju „dla chleba”.

Trzeba też zauważyć, że historyczne wędrówki ludów spełniały jakąś ważną misję cywilizacyjną. Przecież dzisiejsza Europa nie pozwoliłaby sobie na tak masowy napływ migrantów, gdyby nie była świadoma, że są oni Europie potrzebni, by miał kto pracować w rozwijającej się nowoczesnej gospodarce, a także, co jest może bardziej istotne, by zasilić spadający i grożący katastrofą demograficzną deficyt ludności.

To, co się stało w państwach basenu Morza Śródziemnego, próba narzucenia wiernym islamu systemów demokratycznych, było zapalnikiem rewolucji, która postawiła miejscową ludność w skrajnej sytuacji. Można z niej było wyjść, tylko szukając sobie miejsce na przyszłe życie w bogatych krajach Unii Europejskiej.

Sądzę, że decyzja skierowania się ku Europie dla tych, którzy poczuli się źle w swoich islamskich państwach (Tunis, Libia, Syria i inne), była uzasadniona bardzo liberalną polityką migracyjną wobec migrantów, niezważającą na to, że są to ludzie z innej kultury, nieprzyjaznej Europie. Unia Europejska nie potrafiła dostrzec niebezpieczeństw, które wynikały często z wrogiego nastawienia uchodźców i migrantów do kultury zachodniej, zwłaszcza do chrześcijaństwa. Taka postawa Unii ułatwiła wyznawcom radykalnego islamu stworzenie w niej własnego przyczółka do działań terrorystycznych.

Unia Europejska nie przewidziała, że w świecie dokonują się olbrzymie zmiany, których przyczyny tkwią nie tylko w odmiennej kulturze, ale bezpośrednio w wydarzeniach sprzed kilku lat. Nikomu nie przyszło do głowy, że ta fala migracji może być tak ogromna i szybka jak tsunami, a na tak gwałtowny i silny napór trudno być natychmiast przygotowanym. Możliwe też, że Unia Europejska czuła się na tyle silna ekonomicznie, by założyć, że poradzi sobie z każdym rodzajem migracji. Jednak sama potęga ekonomiczna okazała się niewystarczająca. Zabrakło myślenia o człowieku w sposób integralny, bo on zawsze ma potrzeby przyziemne, ale jednocześnie aspiracje wyższej, duchowej natury. Unii zabrakło odwagi, która pozwoliłaby jej wrócić do swoich chrześcijańskich korzeni, dostrzec godność człowieka, siłę wartości duchowych, przyznania człowiekowi pierwszeństwa przed ekonomią, docenienia wartości religijnych także w życiu społecznym.

Zanim ogromna fala uchodźców, przybywających głównie z Syrii, gdzie ludność cywilna stała się ofiarą interesów wielu potęg militarnych świata, m.in. Rosji, Stanów Zjednoczonych, Iranu, Arabii Saudyjskiej, dotarła do Europy, kanclerz Niemiec Angela Merkel zaprosiła w 2011 roku uchodźców i migrantów do Niemiec, a więc tym samym do państw członkowskich Unii.

Szybko okazało się, że skala tego zjawiska przekracza możliwości Unii na stworzenie im godnych warunków życia. Normalne, godne warunki życia to nie jest namiot, w którym trzeba przeżyć zimę w warunkach europejskich, to nie jest jakaś suma pieniędzy, którą otrzymują.

Należy dążyć do takiej sytuacji, w której oni mogą się czuć jak u siebie, we własnym kraju, z którego musieli uciekać.

Okazało się, że wyznaczenie kwotowe przyjęcia uchodźców i migrantów nie zostało dobrze przyjęte przez państwa będące członkami Unii. Między innymi dlatego, że ta decyzja nie była wystarczająco konsultowana z wszystkimi państwami, członkami Unii, co uznano za naruszenie zasady solidarności.

Wśród państw, które nie zgodziły się na kwotowy przydział migrantów, były takie, które przyjęły pewną ich liczbę, ale były też takie, które nie przyjęły nikogo, a ograniczyły się do znikomej pomocy dla tych, którzy nie opuścili swojego kraju i są narażeni na utratę życia albo wyemigrowali do obozów uchodźców w Libanie, Jordanii i Turcji. Niektóre państwa, chroniąc się przed napływem migrantów, zbudowały na swoich granicach mury i zasieki, strzeżone przez specjalne jednostki wojskowe. Jednym słowem uchodźców i migrantów potraktowano tam jako najeźdźców, przed którymi trzeba się bronić, niczym przed zaborczą armią albo jakimś rodzajem zarazy.

I jak tu mówić o solidarności? A czym ona jest, zwłaszcza czym jest chrześcijańska solidarność, bo przecież do takiej solidarności odwołują się chrześcijańscy demokraci? Święty Paweł apostoł określa ją jasno: *Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe* (Gal 6, 2). Można ją opisać jako:

zasadę życia społecznego oraz postawę moralną, która wyraża pozytywną odpowiedź człowieka na wspólnotowy (społeczny) charakter życia ludzkiego; jeden z istotnych przejawów miłości braterskiej i przyjaźni, wykraczających poza racje międzyosobowe; w świetle wiary chrześcijańskiej jest wyrazem nadprzyrodzonego braterstwa, mającego swe źródło w ojcostwie Boga i w Jego miłości¹.

Warto także odwołać się do słów papieża Jana Pawła II, zwanego „Papieżem solidarności”, i przytoczyć choćby kilka jego wypowiedzi na ten temat.

Człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich i dla drugich. Cała egzystencja ludzka ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy – i wymiar społeczny. Ten

1. J. Nagórny, H. Skorowski (red.), *Solidarność, Wielka Encyklopedia nauczania Jana Pawła II*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Wyd. POLVEN, Radom 2014.

wymiar nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań. Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego².

Jeszcze jeden cytat:

Solidarność pomaga nam dostrzec „drugiego” – osobę, lud czy naród – nie jako narzędzie, którego zdolność do pracy czy odporność fizyczną można tanim kosztem wykorzystać, a potem, gdy przestaje być użyteczny, odrzucić, ale jako „podobnego nam”, jako „pomoc” (por. Rdz 2, 18.20), czyniąc go na równi z sobą uczestnikiem „uczty życia”, na którą Bóg zaprasza jednako wszystkich ludzi. Stąd ważność budzenia sumienia religijnego w poszczególnych ludziach i narodach³.

Solidarność zatem jest naturalnym następstwem tej rzeczywistości, że człowiek żyje i działa we wspólnotach przede wszystkim dlatego, by stworzyć dobro wspólne, z którego korzystają wszyscy.

Czy świat – pytał papież Jan Paweł II w Gdyni – wielka i stale rosnąca rodzina ludzka – może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa? A tak właśnie jest podzielony, tak jest zróżnicowany nasz współczesny świat. Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu – przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi, wreszcie człowieka przeciw człowiekowi? W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było powiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą przez świat, który rozumie, że nie można żyć wedle zasady wszyscy przeciw wszystkim, ale wedle zasady wszyscy z wszystkimi, wszyscy dla wszystkich... Tak, Morze mówi człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy. O potrzebie solidarności międzyludzkiej i międzynarodowej (...). Tu, nad brzegiem Bałtyku, wypowiadam więc i ja to słowo i tę nazwę „solidarność”⁴.

Te słowa papież wypowiedział do Polaków, kiedy Związek Zawodowy „Solidarność” walczył o wolność i niepodległość Polski. Ale są one ważne zawsze i wszędzie, gdzie brak solidarności nie pozwala jednoczyć

2. Jan Paweł II, *Dzieła Zebrane*, t. IX, *Homilie i przemówienia z pielgrzymek – Europa*, cz. I, Polska, Wyd. MM, s. 385–386, n. 7.

3. Encyklika Pap. Jana Pawła II, *Sollicitudo rei socialis*, n. 39.

4. Jan Paweł II, *Dzieła Zebrane*, op. cit., s. 368, n. 4. Przemówienie do ludzi morza, Gdynia, 11.06.1987.

ludzi w pracy dla dobra wspólnego. Swoją drogą, chrześcijanie są moralnie zobowiązani do solidarności, zwłaszcza w stosunku do ludzi będących w potrzebie.

Unia Europejska stanęła i stoi dziś wobec problemu uchodźców, w stosunku do którego jeszcze nie znalazła właściwych rozwiązań. Nie chodzi tylko o umiejętne rozlokowanie ciągle rosnącej fali uchodźców, ale o cały kompleks problemów, które należy rozeznaczyć i podjąć wobec nich mądre, a więc i sprawiedliwe decyzje.

Jeżeli mają to być rozwiązania zgodne z zasadą solidarności, obowiązującą w Unii Europejskiej, to muszą to być decyzje uzgodnione w dialogu ze wszystkimi państwami, członkami Unii Europejskiej, i powinny uwzględniać warunki poszczególnych państw, które przyjmą rozwiązania dotyczące rozmieszczenia uchodźców w Unii Europejskiej w takim stopniu, w jakim pozwala im na to stan gospodarki i inne ważne okoliczności.

Jeżeli chodzi o stan gospodarki, to należałoby uwzględnić może nie tylko PKB obywateli poszczególnych państw – członków Unii, ale także ich potencjał gospodarczy. Nie każde państwo Unii ma takie same możliwości udziału w przyjęciu uchodźców. Państwa, które przez dziesięciolecia korzystały z wyzysku państw kolonialnych, mają o wiele większy potencjał gospodarczy niż te, które nigdy nie bogaciły się, nie czerpały bogactw z krajów kolonialnych, nigdy nie miały takich dochodów, a były ponadto ofiarami grabieżczych wojen i eksterminacji.

Oczywiście, inną kwestią, która powinna być – zgodnie z zasadą sprawiedliwości – respektowana w ocenie zobowiązań na rzecz uchodźców, jest kwestia rzeczywistych, aktualnych możliwości budżetów poszczególnych państw. Wszak nie można sobie wyobrazić sytuacji, że musiałyby one zaciągać pożyczki na utrzymanie uchodźców.

Oprócz kosztów, jakie muszą ponieść państwa przyjmujące uchodźców, są do rozważenia o wiele ważniejsze sprawy. Chodzi o wolność religijną uchodźców. Czy oni muszą się wyrzec swojej wiary, mają stracić swoją tożsamość religijną? Czy Unia ma prawo do żądania, by ci ludzie wyparli się swojej wiary? Czy nie mogą być obecni w europejskim społeczeństwie pluralistycznym i tolerancyjnym, zachowując wszystko,

co jest związane z ich wiarą, chyba że niektóre ich zwyczaje przekraczają zasady społecznego porządku?

Unia powinna odciążyć i wspomóc państwa, które są najczęstszym celem tej wędrówki ludów i zgodnie z prawem azylowym zobowiązane są do przyjęcia i opieki nad uchodźcami, którzy znaleźli się na ich granicy i zostali wpuszczeni do ich kraju. Od lat włoska wyspa Lampedusa jest współczesnym odzwierciedleniem hawajskiej wyspy Moloka'i, na którą sto lat temu wysyłano trędowatych. Włochy i Grecja muszą otrzymać od Unii rekompensatę za rolę pierwszego kontaktu największej fali uchodźców przybywających do Europy.

Niezmiernie ważne jest zidentyfikowanie członków mafii, które trudnią się przemytem uchodźców z krajów Afryki i Azji, czerpiąc z tego procederu ogromne zyski, opłacone także przez tysiące osób, które znalazły śmierć w Morzu Śródziemnym. Co się dzieje z dziećmi, które przybywają do Europy i po kilku dniach znikają, i nikt nie wie, gdzie są?

Tych pytań jest mnóstwo. Trzeba wymyślić jakiś nowy sposób opowania współczesnej migracji. Możliwe, że mógłby to być rodzaj współczesnego pomysłu wsparcia niektórych państw Afryki i Azji programem podobnym do Planu Marshalla, który w 1947 roku pomógł podnieść się z ruin gospodarce europejskiej po II wojnie światowej i doprowadził do odrodzenia ekonomicznego, które uratowało Europę Zachodnią. Gdyby powstał taki projekt, wsparty solidarnie przez Unię Europejską, mógłby zahamować dzisiejszą wędrówkę ludów i spowodować, że w państwach Afryki i Azji, objętych tym planem, można by wygasić główne przyczyny masowej migracji z tych terenów.

Unia stoi przed wielkim problemem migracyjnym, który nie wygasa, a rośnie. Miejmy nadzieję, że zdobędzie się na jednomyślne i solidarne rozwiązanie problemu uchodźców, którego i tak nie uniknie. Nie jest to tylko zadanie państw, ale także Kościołów, wspólnot religijnych i całej społeczności Europy. Chrześcijanie mają moralny obowiązek pomagać każdemu w potrzebie. Zwłaszcza tym, którzy chronią swoje życie i zdrowie.

Niestety, polski rząd nie przyjmuje uchodźców, a tym bardziej migrantów z Syrii i Afryki, posługując się argumentami, które podsycają społeczne obawy przed zarazkami i chorobami, jakie mogą przynieść ze sobą uchodźcy, ostrzegając, że pozbawią nas oni miejsc pracy, ale przede wszystkim, że należy się obawiać islamskiego terroryzmu, takiego, jaki widzimy we Francji, w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. Co więcej, uchodźcy sprowadzą do Polski swoich krewnych i będzie z tym kłopot. Straszanie chorobami jest po prostu śmieszne, utratą miejsc pracy – kłamliwe, zaś przekonanie, że każdy uchodźca i migrant jest terrorystą – nieprawdziwe.

Nikt nam nie narzuca, kogo mamy przyjąć. Kiedy w Polsce mówiono, by przyjąć syryjskich chrześcijan, spotkało się to z krytyką, że dyskryminujemy muzułmanów. Jak daleko można się posunąć w egoizmie, świadczy fakt, że odrzucono prośby o przyjęcie migrantów korytarzami humanitarnymi, że zamyka się drzwi nawet przed chorymi dziećmi, które mogłyby przybyć do Polski na krótki okres leczenia.

Propaganda partyjna skierowana przeciw migrantom spowodowała, że poziom 80 proc. ludności, która w 2015 roku była skłonna ich przyjmować, obecnie spadł do 20 proc. To niechlubny bilans bezpardonowej walki obecnego rządu z chrześcijańską wrażliwością i z zasadą miłości bliźniego. Mówi się, pomagamy uchodźcom na miejscu. To nie pomoc, to ochłap, zaledwie kilkadziesiąt milionów w polskiej walucie. Dlaczego odrzucana jest pomoc, jaką oferuje Kościół? Nawet głos papieża Franciszka jest lekceważony. Zaślepione polityką oczy już niczego nie dostrzegają, a nawet z cynizmem deklarują, że będą rechrystianizować Europę.

Miejmy nadzieję, że Unia Europejska wróci do przestrzegania zasady solidarności i przekona tych, którzy nie chcą jej stosować.

REFLEKSJE NA STULECIE: OD NIEPODLEGŁOŚCI DO WYZWAŃ JUTRA

Nasze rozważania o wolności, demokracji, kondycji społecznej i moralnej Polaków przypadają na rok obchodów 100-lecia niepodległości Rzeczypospolitej. Jeden wiek w historii wielu państw to wprawdzie zaledwie ułamek większej całości, ale to właśnie doświadczenia minionego i obecnego stulecia zadecydują prawdopodobnie o kształcie Państwa Polskiego i sytuacji Polaków w dłuższym horyzoncie czasowym, o tym, czy będziemy umieli realizować nasze marzenia o wolności i sprawiedliwości. Czas jest trudny. Niemal wszystkie standardy, które uznaliśmy w 1989 roku za filary naszej drogi do demokracji i suwerenności, poddawane są twardym próbom. Kwestionowane są osiągnięcia, ograniczane wolności, wymazywane autorytety. Ponownie stajemy na rozdrożu zdezorientowani pytaniami, na które jeszcze niedawno – wydawałoby się – znaleźliśmy odpowiedź. Powraca przekonanie niektórych, że interes Państwa stoi ponad dobrem jednostki, że należy poświęcić – w imię jakiejś bliżej nieokreślonej idei – prawa zasadnicze, a przede wszystkim prawdę. Egoizm święci triumf nad poczuciem wspólnotowości. Tak rodzi się autorytaryzm.

Dziękując organizatorom za zamysł konferencji oraz zaproszenie do udziału, mam jednocześnie świadomość, że w moim wystąpieniu powinien się znaleźć „akcent amerykański”, być może nawet dominujący w moich przemyśleniach. Zacznijmy więc od początku.

Kiedy w 1926 roku, a więc zaledwie osiem lat od odrodzenia polskiej państwowości, Stany Zjednoczone Ameryki obchodziły 150-lecie swojej niepodległości, z inicjatywy Polsko-Amerykańskiej Izby

Handlowej powstała *Polska Deklaracja o Podziwieniu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych* Polaków skierowana do społeczeństwa amerykańskiego. Miało być to żywe świadectwo uczuć w podziękę za działania podejmowane podczas Konferencji Paryskiej w 1918 roku przez prezydenta Woodrowa Wilsona, ale także – a może przede wszystkim – za pomoc materialną organizowaną przez Herberta Hoovera dla zdewastowanej działaniami wojennymi Polski. Popłynęły wówczas nad Wisłę nie tylko żywność, bydło i konie, ale także szczepionki, które uratowały od epidemii tyfusu tysiące dzieci na Wołyniu. Wspólny list, przekazany jesienią 1926 roku na ręce prezydenta Coolidge'a, podpisało pięć i pół miliona mieszkańców 26-milionowej wówczas Polski. Powiedzmy sobie szczerze: nawet dziś, w dobie internetu i mediów społecznościowych, osiągnięcie takiego poparcia dla jakiegokolwiek inicjatywy graniczy z cudem. A przecież w młodej Rzeczypospolitej, wciąż podzielonej zaborczymi granicami, bez bitych dróg i sprawnej poczty, udało się wywołać niespotykany entuzjazm oparty na autentycznych uczuciach młodych i starszych, elity i ludzi prostych, lewicowców i nacjonalistów, entuzjazm, który odzwierciedlał powszechny niemal „amerykański sen” Polaków.

W zubożonej i zdewastowanej Polsce był to z pewnością przede wszystkim sen o państwie dobrobytu, powszechnego dostatku i szans dla każdego. Treść adresu pokazuje jednak, że w 1926 roku Polacy nie tylko cieszyli się niepodległością, ale marzyli też o wolności i sprawiedliwości. To pragnienie, aby Polska była dla wszystkich jednaka, aby prawa każdego z osobna były traktowane z równą powagą jak prawa wszystkich obywateli, były w ówczesnych warunkach młodej republiki mrzonką. Oddajmy głos autorom *Deklaracji*:

Naród Polski przesyła obywatelom wielkiej Unii Amerykańskiej braterskie pozdrowienie wraz z zapewnieniem najgłębszego podziwu dla stworzonych przez was instytucji, w których wolność, równość i sprawiedliwość znalazły swój najwyższy wyraz, stając się gwiazdą przewodnią dla wszystkich nowoczesnych demokracji.

Święto wasze, szlachetni Amerykanie, nie jest tylko waszym świętem. Znajduje ono gorący odzew w całym świecie, a szczególnie w naszej Ojczyźnie, Polsce, która dumna jest z tego, że w wielkiej godzinie waszych dziejów, u boku Jerzego

Waszyngtona, stali pod chorągwią wolności także bohaterowie naszych walk o wolność Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski.

Tak oto, u zarania niepodległości, społeczeństwo polskie, odwołując się do wyidealizowanego przykładu Ameryki, wyobrażali sobie fundamenty własnego państwa: trwałość prawa i równość wobec niego, poszanowanie różnorodności, wolność w suwerennym kraju, wreszcie szanse na awans materialny dla wszystkich.

W okresie międzywojennym Polacy nie zdołali zrealizować swego marzenia o ojczyźnie, w której panowałyby wolność i sprawiedliwość. W trakcie zbierania podpisów doszło do zamachu majowego, wkrótce górę wzięli autorytaryzm, nietolerancja i agresywny nacjonalizm. Mnożyły się konflikty społeczne i etniczne. Zaledwie cztery lata po śmierci Józefa Piłsudskiego Polska znalazła się pod hitlerowską okupacją, stając przed największym zagrożeniem, zagrożeniem unicestwienia. Powojenne lata przyniosły dominację ideologii komunistycznej i dyktat jednej siły. Nastąpiły lata ograniczeń wolności, prześladowania przeciwników politycznych, a przede wszystkim nastąpił upadek suwerenności państwowej. W sprawach fundamentalnych decyzje podejmowano na Kremlu, w mniej istotnych w gronie kierownictwa monopolistycznej partii.

W ciągu niemal półwiecza panowania władzy komunistycznej, pomimo jej starań, głos wolności jednak nie zanikł. Co kilka lat, z zaskakującą regularnością, burzyły się „antagonistyczne” – jak udowodniali marksiści – grupy społeczne poruszone już to mizérią ekonomiczną, już to deficytem podstawowych wolności. 1956, 1968, 1970, 1976 i wreszcie 1988 rok przypominały o niespełnionych aspiracjach społeczeństwa, odwołującego się *de facto* do tych samych ideałów, które 5,5 miliona Polaków zawarło w swojej jubileuszowej *Deklaracji* do Narodu Amerykańskiego. Wielu z tych, którzy jak Czesław Miłosz, Irena Sendler czy Jan Karski podpisali księgi jako uczniowie szkół powszechnych, stało się wzorem dla innych i sumieniem narodu. Wpływ tak wybitnych osobowości oraz wielu innych ważnych postaci na sposób myślenia trzech pokoleń Polaków trudno przecenić, dopiero jednak powstanie „Solidarności” i upadek państwa „realnego socjalizmu” w 1989 roku

stworzył szansę na realizację myśli budowy Rzeczypospolitej, opartej na wolności i suwerenności – III Rzeczypospolitej.

Na przełomie minionego i obecnego stulecia my, Polacy, zdołaliśmy zbudować dwa, wydawałoby się, niezniszczalne filary naszego bezpieczeństwa i rozwoju cywilizacyjnego. Staliśmy się członkami ekskluzywnych klubów: NATO i Unii Europejskiej. Satysfakcję i przekonanie o trwałości nowego miejsca Polski w świecie umacniały głębokie, acz bolesne dla wielu, przemiany ekonomicznej struktury kraju, rynku pracy, wreszcie polskiego prawodawstwa, które – jak w marzeniach – upodmiotowiłyby obywatela wobec Państwa. Uchwalona została nowa konstytucja w 1997 roku, która, jak wówczas sądziliśmy, w sposób jednoznaczny definiowała trójpodział władzy i system wzajemnej kontroli organów państwa. Dziś wielu z nas patrzy z niedowierzaniem na zgłiszcza, które stały się owocem nie obcej inwazji lub międzynarodowego kryzysu, lecz decyzji wyborczych suwerena, a więc nas, wolnych obywateli.

Czy powinniśmy się dziwić? Czy musieliśmy „zaliczyć” ten kolejny upadek, żeby ponownie podnieść się i iść dalej? Jakie będą wybory młodych Polaków, którzy poszukując lekarstwa na bezideowość i komercję, sięgają często do radykalnej i agresywnej ideologii? Pytań jest wiele, odpowiedzi mało.

Jeszcze niedawno byliśmy pewni niepodważalności i mocy wolności i praw obywatelskich w Polsce. Wierzyliśmy głęboko w niezachwianą wolę obrony wolnego społeczeństwa przez tych, którzy korzystają z dobrodziejstw demokracji, czyli całego społeczeństwa. Żyliśmy w przekonaniu, że odzyskane prawa służą wszystkim i niezależnie od politycznej koniunktury stanowią pieczołowicie chronione dobro powszechne. Nie mieliśmy racji. Zbyt łatwo, jak się okazuje, ulegliśmy złudzeniu, że raz zaszczerpione wartości wrosną w myślenie kolejnych pokoleń, które nie doświadczyły wojennych i powojennych dramatów, a o generacji „Solidarności” myślą w kategoriach zmurszałego styropianu.

Przełomowe osiągnięcia III Rzeczypospolitej, jakichkolwiek słów podziwu i uznania by tu nie użyć, nie sięgnęły jednak społecznej głębi. Poczuciu satysfakcji jednych towarzyszyło rozczarowanie i frustracja

pozostałych, nie tak małych grup społecznych, które okazały się gotowe uwierzyć, że to egoistyczne elity zgotowały im los obywateli drugiej kategorii. To dobry grunt dla wszelkich populistycznych zamysłów. A wzorce mają nie tylko rodzimy, ale też zewnętrzny rodowód. Oto amerykańscy wyborcy dali władzę człowiekowi, którego głównym przesłaniem jest „oczyszczenie waszyngtońskiego bagna” i – pod hasłem „*America first*” – zniszczenie dotychczasowego porządku w świecie. Ironicznie, choć nie powinno nam być do śmiechu, można by powiedzieć, że Ameryka uczy się od nas, że to my zaczęliśmy pierwsi podnosić narodowy egoizm do rangi ideologii państwowej, że to my pierwsi pokazaliśmy, jak można niszczyć własny wizerunek oraz instytucje demokratyczne. Inni uczyli się od nas. Zostaliśmy prekursorami, ale powodu do dumy nie ma.

Narracja pretorianów „dobrej zmiany” czy „*make America great again*” oparta jest na powtarzanych wielokroć kłamstwach. W myśl teorii postprawdy czy *post-truth*, kłamstwo smacznie i atrakcyjnie podane zmienia się w prawdę. Kluczem staje się to, czego obywatele oczekują. A oczekują mocnych słów o oszustwach, których byli ofiarami, słów wystarczająco szokujących, aby wzbudzić przekonanie, że oto nareszcie ktoś ma odwagę objawić nam dramatyczną prawdę. Jak w soczewce odbiorcy widzą swoje własne dramaty życiowe: niedostatki ekonomiczne, rosnącą konkurencję na rynku pracy, nikłość szans na awans. Tak skonstruowana postprawda ma szczególną łatwość dotarcia do umysłów młodego pokolenia, o którym my, ludzie na końcu karier życiowych, zwykliśmy myśleć, że pławi się w niebywałym komforcie, a które w rzeczywistości poddane jest przeciążeniom na granicy ludzkiej wytrzymałości.

Nie ulega wątpliwości, że dziś młode pokolenie, bardziej niż osoby z dłuższym doświadczeniem zawodowym i dłuższą pamięcią życiową, podatne jest na populizm. Zwłaszcza że współczesny populizm to już nie tania, prymitywna papka umysłowa, lecz często atrakcyjny, podprogowy przekaz wykorzystujący najnowsze technologie, w tym głównie media społecznościowe. Fachowcy od tzw. *big data* i algorytmów pracujący dla politycznych zleceniodawców oferują wytrychy do naszych

emocji, instrumenty, które okazują się tym skuteczniejsze, im mniej jednostka jest światopoglądowo stabilna i życiowo usatysfakcjonowana, a więc skłonna zaufać prostym receptom, które w jasny sposób określają przeciwnika i cele. Te słabości w kształtowaniu odpowiedzialnych i świadomych obywateli, przede wszystkim wynikające z braku wyrazistych, pozytywnych autorytetów oraz podstawowej wiedzy o nas samych, są wykorzystywane w sposób bezwzględny. *Fake news*, czyli kłamstwo, które staje się prawdą, święci globalny triumf.

Przynajmy uczciwie: w pogoni za trwałym miejscem w wolnorynkowej rzeczywistości zaniedbaliśmy nasze dzieci i nasze wnuki. Przekazaliśmy im wielowarstwowe doświadczenia historyczne, zawodowe i osobiste na przyspieszonych kursach, w przerwie pomiędzy jedną fuchą a drugą. Nie chcieliśmy, a może nie potrafiliśmy stworzyć narodowej opowieści o wolności i demokracji, o roli prawa i niezależnych instytucji w utrzymaniu tych fundamentów. Nie zbudowaliśmy narracji, która w jasny, nieskomplikowany, a jednocześnie atrakcyjny sposób przygotowywałaby nowoczesne społeczeństwo polskie do zmierzenia się z aktualnymi wyzwaniami.

Brak młodego pokolenia na tej konferencji jednoznacznie potwierdza ten tragiczny w skutkach mankament. Dobrą wiadomością jest jednak, że nauka, jakkolwiek nie byłaby bolesna i brzemienna w skutkach, na ogół nie idzie na marne. Coraz częściej społeczeństwo obywatelskie upomina się o prawo do decydowania o sobie. Idea samorządności święci triumf. Odradza się powoli przekonanie, że pomyślność jednostki pozostaje chwilowym złudzeniem, jeśli nie jest budowana na trwałym fundamencie prawa i wolności. Tylko zmarnowanego czasu żal...

TERYTORIALNE ASPEKTY PRZYSZŁOŚCI POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

Unia Europejska od czasu reformy Delorsa z 1988 roku w bardzo szerokim zakresie adresowała problemy terytorialnych różnicowań poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego. Podstawowe znaczenie dla rozwoju regionalnego miała europejska polityka spójności, koncentrująca około 1/3 wydatków budżetowych, obejmująca wszystkie państwa członkowskie i ich regiony. Założeniem stała się koncentracja interwencji UE na obszarach najsłabiej rozwiniętych, w których produkt krajowy brutto (PKB) na mieszkańca według parytetu siły nabywczej mierzony na poziomie obszarów typu NUTS 2 (*Nomenclature of Units for Territorial Statistics* – w Polsce są to województwa) nie przekraczał 75 proc. średniej UE. Przyjęto założenie wieloletniego programowania polityki, a kolejne okresy obejmowały lata: 1989–1993, 1994–1999, 2000–2006, 2007–2013, 2014–2020, najbliższy ma zaś dotyczyć lat 2021–2027. Polityka ta zmieniała się, początkowo była ukierunkowana na deficyty cywilizacyjne, stopniowo przesuwiała swoją aktywność na rzecz konkurencyjności kosztem spójności. Wyzwaniem okazał się głęboki kryzys gospodarczy, który od roku 2007 dewastował gospodarkę całej Unii oraz jej państw członkowskich. Megatrendy globalne i europejskie są w ostatnich dwu dekadach niekorzystne dla Unii Europejskiej i jej państw oraz regionów, co z jednej strony wymusza interwencję w układach terytorialnych, ale z drugiej strony ogranicza możliwości takiej aktywności (między innymi ubytek dochodów wynikający z Brexitu oraz nowe sfery wymagające podjęcia finansowania na poziomie europejskim).

Polska ze względu na relatywnie niski poziom rozwoju społeczno-gospodarczego stała się po akcesji w 2004 roku już w dwu kolejnych okresach programowania polityk i finansów, obejmujących lata 2007–2013 i 2014–2020, największym beneficjentem europejskiej polityki spójności. W sumie fundusze strukturalne i Fundusz Spójności UE stanowiły w tych dwu siedmioletnich okresach podstawę finansowania około 60 proc. inwestycji publicznych w Polsce. Jeśli dodamy współfinansowanie krajowe na poziomie minimum 15 proc. oraz rosnący zakres instrumentów zwrotnych, widać kluczowe znaczenie wsparcia z funduszy Unii Europejskiej w rozwoju społeczno-gospodarczym Polski i jej regionów. Polska przyjęła zdecentralizowany model wdrażania środkami polityki spójności, Regionalne Programy Operacyjne zarządzane przez samorządy województw koncentrowały bowiem w tych latach blisko 40 proc. alokacji europejskiej polityki spójności w Polsce. Dzięki temu samorządy województw zarządzały w latach 2007–2013 i 2014–2020 większymi środkami Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i Europejskiego Funduszu Społecznego niż jakikolwiek inny kraj członkowski.

Polityka ta przyniosła sukces widoczny w skali Polski, czego wyrazem jest wzrost PKB na mieszkańca według parytetu siły nabywczej w latach 2004–2015 z 51 proc. do 69 proc. średniej Unii Europejskiej. Poprawa sytuacji (konwergencja) nastąpiła także w przypadku wszystkich województw, jednak w największym stopniu beneficjentem członkostwa w UE stały się najsilniejsze województwa, co prowadziło do wzrostu różnicowań zarówno międzyregionalnych, jak też wewnątrzregionalnych. Ilustrują to dane zawarte w tabeli 1. Mazowsze przekroczyło już poziom średni Unii Europejskiej i należy do najszybciej rozwijających się regionów europejskich (przyrost PKB na mieszkańca w ciągu zaledwie jedenastu lat o 32 p.p.). Po akcesji regiony związane z największymi aglomeracjami miejskimi rejestrowały przyrosty PKB *per capita* o: 24 p.p. (dolnośląskie), 20 p.p. (wielkopolskie), 19 p.p. (małopolskie), 18 p.p. (łódzkie). Najniższe przyrosty PKB na mieszkańca zarejestrowały w latach 2004–2015 województwa słabiej zurbanizowane, szczególnie Polski Wschodniej: warmińsko-mazurskie

(10 p.p.), świętokrzyskie, podlaskie, opolskie, kujawsko-pomorskie i zachodniopomorskie (po 11 p.p.), a także lubelskie (12 p.p.). W tym samym okresie zwiększały się różnicowania pomiędzy podregionami, a pozytywnie wyróżniały się podregiony związane ze stolicami województw.

Tabela 1. Produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej w województwach w latach 1997–2015 w odniesieniu do UE 28=100

Województwo	1997	2004	2008	2015	Zmiany 1997–2015	Zmiany 2004–2015
mazowieckie	63	77	89	109	+46	+32
śląskie	50	57	61	71	+21	+14
wielkopolskie	46	55	59	75	+29	+20
dolnośląskie	46	52	60	76	+30	+24
pomorskie	44	50	53	66	+22	+16
zachodniopomorskie	44	47	51	58	+14	+11
łódzkie	39	47	52	65	+26	+18
kujawsko-pomorskie	39	45	49	56	+17	+11
lubuskie	41	45	48	57	+16	+12
opolskie	40	44	48	55	+15	+11
małopolskie	39	43	49	62	+23	+19
warmińsko-mazurskie	35	39	42	49	+14	+10
świętokrzyskie	33	39	45	50	+17	+11
podlaskie	35	38	41	49	+14	+11
podkarpackie	33	35	39	48	+15	+13
lubelskie	34	35	39	47	+13	+12
Polska	44	51	56	69	+25	+18

Źródło: Obliczenia własne na podstawie: Główny Urząd Statystyczny i Urząd Statystyczny w Katowicach, *Produkt Krajowy Brutto według województw w 1999 roku*, Katowice–Warszawa 2001; Główny Urząd Statystyczny i Urząd Statystyczny w Katowicach, *Produkt Krajowy Brutto. Rachunki regionalne w 2004 r.*, Katowice–Warszawa 2006; Główny Urząd Statystyczny i Urząd Statystyczny w Katowicach, *Produkt krajowy brutto. Rachunki regionalne w 2015 r.*, Katowice–Warszawa 2017.

Aktualnie podstawowe pytania dotyczą przyszłości europejskiej polityki spójności po roku 2020¹. Polityka ta jest uznawana powszechnie za istotny element konstrukcji integracji europejskiej. Jednak zmniejszenie wielkości ogólnego budżetu unijnego i nowe pozycje wydatków nieuchronnie prowadzą do zmniejszenia skali interwencji strukturalnej UE w układach terytorialnych. Towarzyszą temu następujące niekorzystne tendencje: zmniejszenie udziału środków zarządzanych w formule dzielonej pomiędzy Komisją Europejską a administracją państw członkowskich na rzecz zarządzania centralnego z poziomu Brukseli (Komisja Europejska i odpowiednie Dyrekcje Generalne), a także przesuwanie w większości krajów ciężaru interwencji z programów regionalnych, zarządzanych przez samorządy, na rzecz programów centralnych, zarządzanych przez ministerstwa. Sprzyja temu modyfikacja ukierunkowania interwencji UE z działań zorientowanych na spójność na aktywności służące wspieraniu wzrostu konkurencyjności.

W maju 2018 roku Komisja Europejska przedstawiła projekt budżetu i regulacji prawnych na lata 2021–2027². W okresie tym proponuje się realizowanie pięciu celów interwencji strukturalnej, dzięki czemu Europa ma się stać: bardziej inteligentna (*smarter*), bardziej zielona (*greener*), lepiej powiązana (*connected*), bardziej społeczna (*social*) oraz bliższa obywatelom (*closer to citizens*)³. W nadchodzącej dekadzie zakłada się szersze uwzględnienie przesłanek terytorialnych w kształtowaniu polityki spójności, dlatego cały rozdział w projekcie rozporządzenia ogólnego dotyczącego siedmiu funduszy został poświęcony rozwojowi

1. J. Szlachta, J. Zaleski, *Challenges of Future EU Cohesion Policy*, „Gospodarka Narodowa” 2017, nr 5/2017, s. 34–35.
2. European Commission, *A Modern Budget for a Union that Protects, Empowers and Defends. The Multiannual Financial Framework*, Communication from the Commission to the European Parliament, the European Council, the Council, the European Economic and Social Committee and the Committee of the Regions, Brussels 2.5.2018, COM(2018)171.
3. J. Haas, F. Rubio, P. Schneemelcher, *The MFF proposal: what's new, what's old, what's next?* Jaques Delors Institute, Berlin, Policy Brief 21 May, 2018.

terytorialnemu⁴. Instrumentami interwencji mają być wprowadzone od roku 2014 Zintegrowane Inwestycje Terytorialne, a także Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczności. Zakłada się rozszerzenie zakresu finansowania polityki miejskiej oraz uwzględnienie programowania rozwoju społeczno-gospodarczego w różnych skalach terytorialnych: makroregionalnej, krajowej, regionalnej i lokalnej. Szerzej powinien być stosowany instrument Oceny Oddziaływania Terytorialnego. W sumie zakłada się, że policentryczna struktura przestrzenna Europy powinna być w dalszym ciągu wartościowym zasobem, sprzyjającym utrzymaniu wiodącej pozycji społeczno-gospodarczej naszego kontynentu w świecie.

Podstawowym niedostatkim zaproponowanych w maju 2018 roku przez Komisję Europejską rozwiązań jest niedostateczne uwzględnienie nowej generacji wyzwań o charakterze terytorialnym, które polegają przede wszystkim na⁵:

1. Fragmentacji i dezintegracji Europy, czego wyrazem jest Brexit i nasilające się tendencje populistyczne i autarkiczne w różnych częściach Europy. Geografia ekonomiczna Europy zmienia się, zmianom w układach terytorialnych towarzyszy rosnąca fragmentacja społeczna Europy. Fragmentacja niesie ze sobą dodatkowe koszty dla wszystkich (gra o sumie ujemnej) oraz jest ona istotnym zagrożeniem dla integracji europejskiej.
2. Rosnącym znaczeniu przestrzennych zależności. Społeczny i gospodarczy rozwój w jednym miejscu ma często silny wpływ na perspektywy rozwojowe w innych miejscach, gdzie pojawiają się korzyści i (lub) niekorzyści zewnętrzne. Oznacza to wzrost znaczenia powiązań i sieciowania instytucji, w tym samorządów, oraz wymaga

4. European Commission, *Proposal for a Regulation of the European Parliament and the Council laying down common provisions on the European Regional Development Fund, European Social Fund Plus, Cohesion Fund, European Maritime and Fisheries Fund and financial rules for those and for the Asylum and Migration Fund, the Border Management and Visa Instrument*, Strasbourg 29.05.2018, COM (2018) 375.

5. ESPON, *Territorial Reference Framework for Europe*, Discussion Paper No. 1, Luxembourg 2018; ESPON, *Territorial Reference Framework for Europe*, Discussion Paper No. 2, Luxembourg 2018.

rozwijania prognozowania i *foresightu*, tak aby takie sytuacje skutecznie i wyprzedzająco przewidywać.

3. Niedopasowaniu funkcjonalności. Brak jest niezbędnej korelacji pomiędzy jednostkami administracyjnymi w układach terytorialnych a obszarami geograficznymi dotkniętymi różnymi zjawiskami i procesami społeczno-gospodarczymi. Próba przełamania tej niekorzystnej sytuacji jest programowanie rozwoju w układach funkcjonalnych, a przykładem są obszary strategicznej interwencji. Wymaga to oczywiście stworzenia ram prawnych, ekonomicznych i społecznych dla takiej współpracy oraz rozwijania niezbędnej kultury współdziałania pomiędzy różnymi podmiotami.

Sukces polskiej transformacji był w istotnym zakresie związany z upodmiotowieniem samorządów na poziomie lokalnym, a następnie regionalnym. Sukcesowi transformacji sprzyjała także policentryczna struktura przestrzenna, umożliwiająca generowanie rozwoju społeczno-gospodarczego w wielu miejscach kraju. Lokomotywami rozwoju stały się wszystkie ośrodki wojewódzkie, w tym przede wszystkim metropolie. Akcesja Polski do UE w roku 2004 umożliwiła decentralizację polityki regionalnej, finansowanej z funduszy strukturalnych. Oczywiście po roku 2021 w znacznie większym stopniu rozwój regionalny musi być finansowany ze środków krajowych. Wynika to między innymi z utraty uprzywilejowanego statusu przez województwa: mazowieckie, dolnośląskie, a prawdopodobnie także wielkopolskie, regresu gospodarczego w Europie południowej połączonego z sukcesem regionów Polski, co powoduje przesunięcie części alokacji funduszy strukturalnych z Europy Środkowej na rzecz Europy Południowej. Wymaga to także aktywności Polski i jej regionów w absorbowaniu środków przeznaczonych na nowe i szerzej adresowane priorytety europejskie, a przykładem są między innymi: gospodarka cyrkularna, Instrument Łączący Europę, Instrument Łączący Europę – mobilność militarna, spowalnianie zmian klimatycznych itd.

Literatura:

- ESPON, *Territorial Reference Framework for Europe*, Discussion Paper No. 1, Luxembourg 2018.
- ESPON, *Territorial Reference Framework for Europe*, Discussion Paper No. 2, Luxembourg 2018.
- European Commission, *A Modern Budget for a Union that Protects, Empowers and Defends. The Multiannual Financial Framework*, Communication from the Commission to the European Parliament, the European Council, the Council, the European Economic and Social Committee and the Committee of the Regions, Brussels 2.5.2018, COM(2018)171.
- European Commission, *Proposal for a Regulation of the European Parliament and the Council laying down common provisions on the European Regional Development Fund, European Social Fund Plus, Cohesion Fund, European Maritime and Fisheries Fund and financial rules for those and for the Asylum and Migration Fund, the Border Management and Visa Instrument*, Strasbourg 29.05.2018, COM (2018)375.
- Główny Urząd Statystyczny i Urząd Statystyczny w Katowicach, *Produkt Krajowy Brutto. Rachunki regionalne*, Katowice–Warszawa 2001, 2006, 2017.
- Haas J., Rubio F., Schneemelcher P., *The MFF proposal: what's new, what's old, what's next?* Jacques Delors Institute, Berlin, Policy Brief 21 May, 2018.
- Szlachta J., Zaleski J., *Challenges of Future EU Cohesion Policy*, „Gospodarka Narodowa” 2017, nr 5, s. 31–49.

Część 4.

Samorządność
po 2020 roku – wolność
do samostanowienia
w regionach

SEJMIKOWE SCENY POLITYCZNE

Specyfika samorządowych scen politycznych na poziomie wojewódzkim wynika ze skrzyżowania odmiennych wpływów¹. Z jednej strony, sejmiki wojewódzkie są zdominowane przez ogólnokrajowe, sejmowe partie polityczne, które zdobywają w nich przytłaczającą większość mandatów. Z drugiej strony, jest tam również miejsce na zauważalną obecność partii regionalnych. Nawet jeśli mogą się one wydawać marginesem sceny politycznej, to niejednokrotnie odgrywają rolę języczka u wagi, przesądzając o kształcie sejmikowych koalicji². Wiąże się to z oddziaływaniem lokalnych scen politycznych, na których pozycja ugrupowań niezwiązanych bezpośrednio (a nawet w ogóle) z partiami sejmowymi jest zdecydowanie mocniejsza³. Jednak z samej idei samorządności wynika, że kształt koalicji na poziomie sejmikowym odbiega od układów, które przesądzają o podziale na rządzących i opozycję w skali ogólnopolskiej.

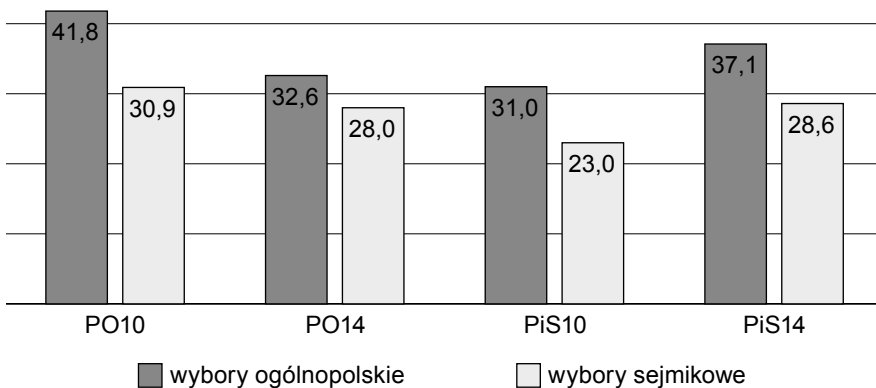
Tym, co dodatkowo komplikuje układy sił na poziomie wojewódzkim, jest specyficzna równowaga pomiędzy korzyściami płynącymi z zaangażowania partii sejmowych (do których należy stabilność zachowań wyborczych i koordynacja działań, np. rekrutacja kadr czy obecność medialna poszczególnych sił) i pojawiającymi się w wyborach

1. W. Wojtasik, *Systemowa specyfika wyborów samorządowych w Polsce*, „Roczniki Nauk Społecznych” 2017, 41(1), s. 53–72.
2. Więcej np.: R. Alberski, M. Cichosz, K. Kobielska, *Gra o regiony. Wybory do sejmików województw w 2010 roku*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2013.
3. A. Gendźwiłł, *O partyjności i bezpartyjności demokracji lokalnej*, „Studia Polityczne” 2010, nr 26, 7–27.

samorządowych antypartyjnymi resentymentami, związanymi z obecnością liczonych w milionach głosów wyborców, którzy nie biorą udziału w wyborach ogólnokrajowych (z czego można wnosić, że nie odnajdują się oni w panujących tam podziałach partyjnych).

Kluczowe dla zobrazowania problemu częściowej zbieżności i częściowej odmienności pomiędzy sejmikowymi a krajowymi scenami politycznymi będzie porównanie ogólnych wyników wyborów do sejmików w wyborach 2010 i 2014 roku dla dwóch głównych partii politycznych oraz uśrednionych wyników tych samych partii z trzech sąsiadujących elekcji ogólnokrajowych – z wyborami sejmowymi, I turą wyborów prezydenckich i wyborami europejskimi. Takie średnie zostały podliczone dla jednych i drugich wyborów.

Wykres 1. Różnicowanie poparcia dla dwóch głównych partii politycznych w wyborach sejmikowych i ogólnokrajowych w latach 2010–2015



Źródło: obliczenia własne na podstawie danych PKW.

To proste zestawienie pokazuje wyraźnie istotę całego zjawiska. Widać tutaj powielenie trendów, które występują w ogólnokrajowej polityce. W wyborach 2010 roku PO uzyskuje większe poparcie niż PiS, a w 2014 roku następuje odwrócenie kolejności, tak samo jak w wyborach ogólnokrajowych po ich uśrednieniu. Ten trend ma podobną skalę,

ale jest wyraźnie słabszy w wyborach wojewódzkich. Widoczna jest mniejsza polaryzacja. Obydwie partie są nadal dwiema największymi siłami, ale procent głosów, które zagospodarowują, jest wyraźnie mniejszy. Ruch wahadła ogólnokrajowej polityki wpływa na ruch wahadła w polityce wojewódzkiej, ale jego przesunięcia nie są tak jednoznaczne. O sprawie tej przesądza również obecność dodatkowych wyborców, którzy nie są zaangażowani w ogólnopolskie podziały i dlatego wzory ich zachowania w wyborach sejmikowych są wyraźnie odmienne. Dla tych wyborców szczególne znaczenie ma więc lokalna⁴. Dodatkowe siły pojawiają się właśnie dzięki więziom terytorialnym, które zmieniają wojewódzką scenę polityczną.

Wspomniane wyżej przywiązanie powoduje, że pojawiają się inicjatywy regionalne. Mają one między innymi podłoże etniczne – najbardziej znacząca jest tu lista Mniejszości Niemieckiej, która w skali całego kraju ma znaczenie zupełnie marginalne, ale w samym województwie opolskim (będącym najmniejszym województwem w Polsce) ta sama liczba głosów przekłada się na pozycję znaczącego aktora, kluczowego dla regionalnych układów koalicyjnych. Podobny wzór został przeniesiony na sąsiadujące województwo śląskie, gdzie lista Ruchu Autonomii Śląska również zdobyła swoje miejsce w ławach sejmiku i jest uczestnikiem gier koalicyjnych.

Wyraźnie mniej trwałe są regionalne inicjatywy oparte na indywidualnych politykach sprawujących funkcje włodarzy we władzach gminnych – w szczególności chodzi o te popierane przez prezydentów największych miast. Pojawiały się one w połowie województw, ale tylko w jednym z nich, województwie dolnośląskim, zdołały przetrwać przez dwie kadencje. Nawet jednak w tym przypadku nie udało się zachować wcześniejszej pozycji po opuszczeniu inicjatywy przez prezydenta Wrocławia. Pozycja takich ugrupowań (poza przypadkiem Wrocławia w wyborach 2010 roku) jest wyraźnie słabsza i nie są one podmiotami regionalnej polityki w stopniu porównywalnym do Mniejszości Niemieckiej na Opolszczyźnie czy nawet Ruchu Autonomii Śląska. Warto

4. A. Gendźwiłł, *Różne wybory, różne elektoraty? Specyfika uczestnictwa w wyborach lokalnych*, „Studia Socjologiczne” 2017, nr 1 (224), 81–102.

natomiast zwrócić uwagę na przypadek rozłamu na liście PiS-u po wyborach 2006 roku oraz na odejście Wspólnoty Małopolskiej Marka Nawary, które doprowadziło do odwrócenia sytuacji w sejmiku. Niemniej świadomość istnienia takiej możliwości, jak powstawanie list regionalnych, jest istotnym elementem życia politycznego województwa, sprawiającym, że relacje z lokalnymi włodarzami i związanymi z nimi ugrupowaniami są jednym z ważnych czynników.

Pogłębienie podziałów na ogólnokrajowej scenie politycznej prowadzi do większego ujednoczenia sytuacji w sejmikach. Widać tutaj istotną zmianę, np. po wyborach 2006 i 2014 roku. W 2006 roku w województwach funkcjonowało jedenaście różnych układów koalicyjnych łączących poszczególne partie, z których tylko dwa odtwarzały ogólnokrajowy podział na rządzących i opozycję – pozostałe przechodziły w poprzek tych podziałów⁵. Jednak po wyborach 2007 roku, w warunkach pogłębiającej się polaryzacji, nawet w województwach, w których funkcjonowały odmienne koalicje, dochodziło do odwrócenia sojuszy i wyrównania „szeregów” w stosunku do ogólnopolskiej polityki⁶. Ale świadomość, że sojusze te mogą wyglądać zupełnie inaczej, przekłada się także na ogólnokrajowe życie polityczne.

Trzecim elementem specyfiki jest to, że w wyborach wojewódzkich szczególnie znaczenie ma siła lokalnych kandydatów⁷. Wiąże się to najpewniej z mniejszym zaangażowaniem wyborców, zorientowanych na przekaz medialny, i większym zaangażowaniem tych wyborców, którzy są zorientowani na więzi lokalne. Sprawia to, że wyniki wyborów w skali województwa są zdecydowanie mniej przewidywalne, niż można by wnosić po stabilności wzorów zachowań w wyborach ogólnokrajowych. Zobrazowaniem tego problemu jest wykres, na którym pokazano, w jaki sposób w poszczególnych województwach zmiana ogólnopolskich sympatii politycznych we wspomnianych wcześniej

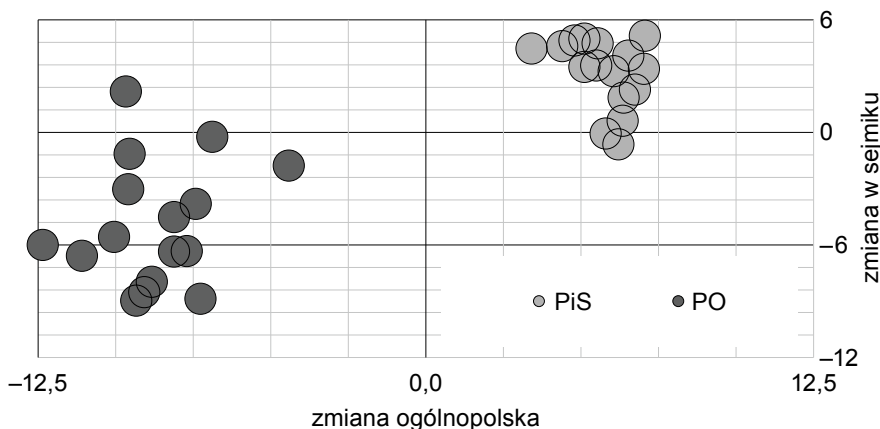
5. J. Flis, *Blokowanie list i koalicje w sejmikach wojewódzkich*, [w:] A. Wołek (red.), *Władza i polityka lokalna*, OMP i WSB–NLU, Kraków–Nowy Sącz 2007, s. 20.

6. J. Flis, *Platforma Obywatelska w samorządzie wojewódzkim*, [w:] M. Migalski (red.), *Platforma Obywatelska*, Toruń 2009, s. 176–177.

7. M. Bukowski, J. Flis, A. Hess, A. Szymańska, *Rządzący i opozycja: partie sejmowe i lokalne w małopolskich wyborach samorządowych 2014*, Wydawnictwo Attyka, Kraków 2016, s. 47.

uśrednionych wynikach wyborów pomiędzy 2010 a 2014 rokiem przekładała się na zmianę wyników wyborów sejmikowych. Obraz ten jest bardzo specyficzny i skłania do głębszej refleksji.

Wykres 2. Związek zmiany poparcia w wyborach sejmikowych na poziomie województwa ze zmianą poparcia w uśrednionych wynikach wyborów ogólnopolskich w latach 2010–2014



partii oddzielnie, to można zauważyć, że wcale on nie występuje. To, jak bardzo zmieniło się poparcie ogólnokrajowe partii, nie przesądza o tym, jak bardzo zmieniło się poparcie w sejmiku w danym województwie. Natomiast fakt, że partia generalnie traci lub zyskuje, sugeruje, że podobnie będzie działo się także w województwach – ale wcale nie we wszystkich i w różnym stopniu.

Sens sejmikowej samorządności wykracza poza proste przeniesienie wzorów zachowań ogólnokrajowych na poziom wojewódzki. Jest tutaj miejsce na rozliczenie regionalnych elit i istotną rolę odgrywa więc z wóldarzami w gminach. W zależności od relacji z lokalnymi siłami politycznymi najwyraźniej więc ta przekłada się na możliwości konstruowania silniejszej (bądź słabszej) listy w wyborach sejmikowych i następnie daje szansę na wynikające stąd zmiany poparcia i pozycje w wyborach ogólnokrajowych. Oczywiście wzory zachowań z wyborów ogólnokrajowych przekładają się na wybory sejmikowe. Różnice w poparciu w województwach podkarpackim i zachodniopomorskim dla dwóch głównych partii są powielane w wyborach sejmikowych – ale to tylko jedna strona zjawiska. Z drugiej bowiem nie są one wcale powielane na tyle dokładnie, by zapewnić bezpieczeństwo i zmniejszać motywację aktorów politycznych do zabiegania o kontakt z wyborcami oraz lokalnymi liderami opinii – w szczególności z wóldarzami w gminach.

Na pewno sama obecność sejmowych partii na poziomie samorządu wojewódzkiego dobrze działa na ich własne standardy zachowań. Powoduje większe zakorzenienie, buduje więzi pomiędzy politykami różnych szczebli i wyborcami, napędza konkurencję, jednocześnie pozwalając na zachowanie pewnej stabilności organizacyjnej. Stanowi też jeden ze szczebli kariery politycznej, będąc miejscem, gdzie zdobywa się doświadczenie w rozwiązywaniu spraw publicznych oraz popularność. Fakt, że zarówno premier Morawiecki, jak i jego poprzedniczka Beata Szydło mają w swojej karierze rolę radnego w sejmiku wojewódzkim, jest tutaj ważnym znakiem czasu.

Samorząd wojewódzki, niezależnie od wszystkich napięć towarzyszących ogólnopolskiej polityce, oskarżeń oraz wątpliwych argumentacji towarzyszących kampanii wyborczej, jest więc istotnym elementem

krajowej sceny politycznej. W coraz większym stopniu uważa się go za oczywisty i warty uwagi. Ma on swoją specyfikę, co również przesądza o akceptowalnym poziomie równowagi pomiędzy przewidywalnością a niepewnością w sytuacji politycznej – czyli tym, co stanowi esencję demokracji.

Literatura:

- Alberski R., Cichosz M., Kobielska K., *Gra o regiony. Wybory do sejmików województw w 2010 roku*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2013.
- Bukowski M., Flis J., Hess A., Szymańska A., *Rządzący i opozycja: partie sejmowe i lokalne w małopolskich wyborach samorządowych 2014*, Wydawnictwo Attyka, Kraków 2016.
- Flis J., *Blokowanie list i koalicje w sejmikach wojewódzkich*, [w:] A. Wołek (red.), *Władza i polityka lokalna*, OMP i WSB–NLU, Kraków–Nowy Sącz 2007, s. 11–28.
- Flis J., *Platforma Obywatelska w samorządzie wojewódzkim*, [w:] M. Migalski (red.), *Platforma Obywatelska*, Toruń 2009, A. Marszałek, s. 147–179.
- Flis J., *Reprezentacja powiatów w sejmikach na przykładzie Małopolski*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego *Acta Politica*” 2015, nr 33, 32–57.
- Flis J., *Złudzenia wyboru: społeczne wyobrażenia i instytucjonalne ramy w wyborach do sejmiku i senatu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.
- Gendźwiłł A., *O partyjności i bezpartyjności demokracji lokalnej*, „*Studia Polityczne*” 2010, 26, 7–27.
- Gendźwiłł A., *Różne wybory, różne elektoraty? Specyfika uczestnictwa w wyborach lokalnych*, „*Studia Socjologiczne*” 2017, nr 1 (224), 81–102.
- Wojtasik W., *Systemowa specyfika wyborów samorządowych w Polsce*, „*Roczniki Nauk Społecznych*” 2017, nr 41(1), s. 53–72.

W JAKIM KIERUNKU POWINIEN IŚĆ SAMORZĄD?

Każdy samorządowiec, lokalny polityk, członek stowarzyszenia ma przygotowaną odpowiedź, kreśloną według idei, wartości oraz strategii zawartych w partyjnych programach. Nie jest to zła praktyka. Stowarzyszenia i partie powstają dzięki ludziom, którzy dążą do jednego, wspólnego im celu. Zastanawiając się nad odpowiedzią dotyczącą przyszłości samorządu, każdy z nas powinien, niezależnie od przynależności do jakiegokolwiek formacji, wypowiedzieć się na ten temat. Uważam jednak, że odpowiedzi na to pytanie należy przede wszystkim szukać w nas samych – w naszej historii, w naszych doświadczeniach, codziennej aktywności i wyborach. Sięgnąć do tego, co u nas najlepsze.

Polacy samorządność mają w genach. Nie ma co do tego wątpliwości, jeżeli odwołamy się do doświadczeń życia codziennego zaborów, w czasie walk o niepodległość, trudów II wojny światowej, a nawet początków państwa Mieszka I, i jeszcze wcześniej, kiedy najważniejsze kwestie omawiano na forum wiecu plemiennego. Zebrane przez wieki doświadczenia procentują do dziś, gdyż wymusiły na Polakach konieczność współdziałania i pomocy w obliczu największych tragedii i zagrożeń.

Jako naród możemy mylić się w sprawach ogólnokrajowych, jednakże w sprawach szczególnych, dotyczących naszych lokalnych interesów, wykazujemy się nieomylnością oraz trafnością w każdym wyborze. Nie zawsze wiemy, jaki kandydat na prezydenta jest najlepszy, gdyż po prostu nie znamy go osobiście. Kampanie wyborcze pokazują tylko te najlepsze strony kandydatów, a ich prawdziwe oblicza ujawniają się w sytuacjach kryzysowych lub ważnych dla całego kraju. Krótko: strzelamy w ciemno, licząc na to, że dokonaliśmy dobrego wyboru.

Zupełnie inaczej wygląda to w wyborach lokalnych. Dokładnie znamy kandydatów i prawie zawsze wybieramy tych, którzy najlepiej nadają się do pełnienia służby publicznej. Potwierdzeniem może być postawa sołtysa miejscowości Ryteł na Pomorzu, który sam z mieszkańcami zmagał się ze skutkami niszczycielskich sierpniowych nawałnic w 2017 roku. Mieszkańcy znaleźli wsparcie w swoim gospodarzu, a nie w państwie, które oddelegowało wojsko do pomocy poszkodowanym dopiero po trzech dniach od zdarzenia. W czasach wojny lub zaboru również nie mogliśmy liczyć na pomoc państwa, a zdani byliśmy na własne siły i sąsiedzką solidarność. Mieszkańcy Rytle wybrali na sołtysa osobę, która ich zdaniem jest najlepszym gospodarzem. Wiedzieli, że nie zostawi ich samych w obliczu problemów, w tym przypadku – niszczycielskiego żywiołu.

Na tej samej zasadzie można przyjąć, że to lokalna społeczność – a nie władza centralna – zna najlepiej swoje potrzeby.

W pracy parlamentarnej spotkałem się z wieloma apelami samorządowców o pomoc w ważnych sprawach lokalnych, na które Warszawa nie dawała odpowiedzi. Władzom centralnym głos samorządu jest obcy, tak jak w przypadku Dobrzecia Wielkiego.

W dniu 19 lipca 2017 roku rząd zdecydował o powiększeniu Opola kosztem ościennych gmin. Pomimo rozmów decyzję podjęto bez ich zgody. W całym przedsięwzięciu chodziło o taki podział terytorium, aby w granicach miasta Opola znalazła się elektrownia, a wraz z nią pieniądze z podatków. Mieszkańcy strajkowali, blokowali drogi wojewódzkie, zajmowali biura poselskie, pisali niezliczone petycje do ministrów – nic nie pomogło. Mimo upływu czasu mieszkańcy gminy nie ustają w dążeniach do zmiany decyzji i corocznie organizują manifestację „pogrzebania demokracji na Opolszczyźnie”. Powyższe działanie, choć ekonomicznie uzasadnione dla Opola, zostało źle przeprowadzone informacyjnie, dlatego opór mieszkańców był tak znaczący.

Inaczej zakończył się natomiast zryw opolan z 7 czerwca 1998 roku. Łańcuch Nadziei, który utworzyli opolanie wzdłuż trasy E40 łączącej zachodnią i wschodnią granicę województwa, zauważyli ówczesni parlamentarzyści, uznając wolę mieszkańców Opolszczyzny. Zdecydowali więc

o istnieniu województwa opolskiego. W tym przypadku wielomiesięczna obrona swoich racji przez mieszkańców zakończyła się zwycięstwem.

Ostatnie wydarzenia skłaniają nas do refleksji, że pomimo zagwarantowanej w Konstytucji RP decentralizacji władzy publicznej dostrzega się pogłębiający się proces marginalizacji samorządności. Gminy, powiaty i województwa ogranicza się do roli dyspozytora funduszy oraz wykonawcy zadań zleconych przez rząd. Zjawisko to odwraca nowy trend w postaci wprowadzania w samorządach budżetów obywatelskich (budżet partycypacyjny). Umożliwiają one mieszkańcom oraz ich organizacjom realne decydowanie o lokalnych problemach i potrzebach. Budżety aktywują oraz wzmacniają działania mieszkańców, a przede wszystkim wpłynęły na nowe rozumienie definicji „wspólnoty lokalnej” oraz samego samorządu. Upowszechnienie tej instytucji prawnej stopniowo przyczynia się do rozszerzenia pojmowania istoty oddolnej demokracji, a także odpowiedzialności za mienie wspólne. Zadania samorządu przestają kojarzyć się wyłącznie z budową drogi, chodnika lub remontem świetlicy.

Dlatego też samorząd powinien iść w kierunku transparentności oraz pogłębienia procesu partycypacji obywateli w sprawy lokalne.

Program samorządowy *.Nowoczesnej* pod tytułem *#zrobimyTo* jest zdecydowaną odpowiedzią na marginalizację znaczenia samorządów przez władze centralne. Zakłada on osiem głównych zmian na płaszczyźnie ustrojowej, podziału terytorialnego, finansów, ochrony środowiska oraz zwiększenia partycypacji obywateli w decydowaniu o samorządzie.

Przed wszystkim samorząd musi odciąć się od władz centralnych. Obecnie podział kompetencji pomiędzy samorządem a wojewodą jest chaotyczny i wycinkowy, przez co generuje konflikty oraz zbędne koszty utrzymania rozbudowanej administracji. Program *.Nowoczesnej* w zakresie ustrojowym zakłada likwidację urzędu wojewody na rzecz wzmocnienia samorządów województw i Regionalnych Izb Obrachunkowych. Zerwanie z wielowiekową tradycją oczywiście będzie wzbudzało kontrowersje, a nawet opór środowisk konserwatywnych. Jednakże likwidacja tego urzędu przyczyni się do ograniczenia ingerencji władz

centralnych w sprawy samorządowe oraz dublowania niektórych kompetencji.

Program samorządowy .Nowoczesnej zakłada osiem najważniejszych zmian, które należy zaprowadzić w najbliższym czasie. W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na poniższe pięć obszarów obejmujących: specjalizacje samorządowców, referendum lokalne, konsolidacji gmin, partycypacje obywateli w sprawach lokalnych oraz wprowadzenie zasady adekwatności w formie finansowania samorządów.

W całej Polsce jest: 2478 gmin, 66 powiatów oraz 16 województw. Na wszystkich szczeblach samorządu znajduje się 47 tys. radnych, w tym 39,5 tys. w samych gminach¹. Obecnie radni są odsunięci od wpływu na bieżącą działalność gminy – nie posiadają wystarczających informacji o własnym samorządzie ani systemowej odpowiedzialności za jego funkcjonowanie, a pełnienie mandatu traktują jako „dodatkowy zarobek do pensji”. Jeżeli chcemy stworzyć społeczeństwo obywatelskie, aktywnie uczestniczące w życiu lokalnym, nie możemy nadal tolerować niewydolności demokracji przedstawicielskiej. Bierność samorządowców w działaniu na rzecz wspólnoty, paradoksalnie, przyczyniła się do wzrostu zainteresowania samorządem społeczeństw lokalnych. Tego pozytywnego skutku ubocznego nie wolno nam zaprzepaścić. Dlatego tym bardziej należy dążyć do sukcesywnego zwiększania stopnia współpracy radnych z obywatelami oraz poszczególnymi wydziałami jednostek samorządu terytorialnego. Pozwoli to na poszerzenie możliwości kontroli wójtów, burmistrzów oraz prezydentów miast, a także wpływania na ich decyzje i plany dotyczące rozwoju. Realną kontrolę należy zapewnić dzięki zakazowi zatrudniania radnych w jednostkach organizacyjnych i spółkach samorządów, w których sprawują mandat. Odejście radnych od sfery finansowej i skupienie się na woli i postulatach obywateli pozwoli na wzmocnienie oddolnych ruchów demokratycznych.

Wybory władz ogólnokrajowych mogą budzić skrajne emocje, gdyż dotyczą wizji przyszłości całego narodu. W perspektywie ostatniej

1. Główny Urząd Statystyczny, Departament Analiz i Opracowań Zbiorczych, *Polska w Liczbach 2018*, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa 2018, s. 1.

dekady opinia publiczna deklaruje umieszczenie wyborów samorządowych na szczycie hierarchii ważności, oceniając je jako bardzo ważne w opozycji do wyborów parlamentarnych, klasyfikowanych na drugim miejscu. Okazuje się, że dla 32 proc. Polaków wybory samorządowe są ważniejsze niż parlamentarne². Pomimo tego dla Polaków nadal najmniej istotne znaczenie mają referenda, a przede wszystkim referenda lokalne. To zaś, jak na razie, jedyna obok wyborów samorządowych forma bezpośredniego decydowania o sprawach lokalnych. Powodem niskich frekwencji jest zniechęcenie oraz brak wiary w możliwość zmiany czegokolwiek poprzez kartkę papieru. Co ciekawe, w badaniach sondażowych wykazano, że poczucie wpływu na sprawy gminy miało 60 proc. respondentów, podczas gdy możliwość wpływania na politykę kraju zadeklarowało 40 proc. badanych. Sprawy oraz władze lokalne są najbliższe codziennemu życiu obywateli, a dominującym czynnikiem jest osobista znajomość lub sam kontakt z radnym lub wójtem gminy³. Jednakże to właśnie referendum jest najlepszym sposobem na decydowanie o najważniejszych sprawach gminy. Referendum w sprawie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego w gminie Baranów od samego początku było skazane na porażkę. Rząd bez dyskusji uchwalił odpowiednią ustawę, a prezydent podpisał ją bez chwili wątpliwości, nie zastanawiając się nad losem i wolą mieszkańców, którzy będą musieli opuścić swoje domy. Wściekli i bezradni wyrazili swój sprzeciw, właśnie poprzez udział w referendum, które osiągnęło – wysoką – 47-procentową frekwencję.

Referendum to instrument demokracji bezpośredniej, umożliwiający obywatelom decydowanie o sprawach najwyższej wagi dla całego społeczeństwa. Wśród wielu demokracji na pierwszym miejscu należy umieścić Konfederację Szwajcarską, która na referendach oparła całe życie polityczne i społeczne. To naród bezpośrednio kreuje prawo,

2. A. Gendźwiłł, M. Żerkowska-Balas, *Polacy o samorządach. Opinia publiczna u progu samorządowej kampanii wyborczej*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2018; cyt. za: CBOS, *Wybory samorządowe – znaczenie, gotowość uczestnictwa i zainteresowanie decyzjami władz różnych szczebli*, Komunikat z badań K023/18, Warszawa 2018.

3. *Ibidem*, s. 11.

a władza dostosowuje się do wyników – woli narodu. Jeżeli chcemy uczynić ten instrument stałym elementem mechanizmów politycznych, zmiany należy wprowadzać stopniowo, od samorządów. W najważniejszych sprawach gminy, takich jak inwestycje przekraczające 20 proc. budżetu gminnego, samorządowcy powinni zasięgnąć opinii obywateli. Ale jak zachęcić do tego mieszkańców? Podejść do sprawy merytorycznie, profesjonalnie, a przede wszystkim wyjść z referendum do obywateli. Wzorem do naśladowania jest wspomniany system szwajcarski, w którym można głosować osobiście w lokalu wyborczym, korespondencyjnie czy elektronicznie. To pierwszy ze sposobów aktywowania społeczeństwa do partycypacji w referendum. Drugim powinna być sama formuła referendum. Obok zniechęcenia społecznego istnieje problem pełnego zrozumienia tematu i konsekwencji wyborów sformułowanych w pytaniach referendalnych. Ważnym elementem tego systemu jest więc broszura referendalna. W Szwajcarii, przed głosowaniem, obywatel dostaje broszurę pozwalającą na zapoznanie się z tematem inicjatywy. Broszura jest napisana prostym językiem. Jest merytoryczna, bogata w konkrety, zawiera czytelnie przedstawione statystyki i prognozy, podaje źródła i odniesienia do dodatkowych materiałów dostępnych w Internecie⁴. Obywatel posiada możliwość zapoznania się z obiektywnymi informacjami dotyczącymi projektu, a także argumentami popierającymi oraz zdaniem przeciwników. Uzbrojony we wszelkie obiektywne dane, wszystkie „za” i „przeciw” oraz stanowiska stronnictw politycznych, obywatel jest gotów do podjęcia świadomej decyzji na rzecz swojego samorządu. Przedstawione wyżej sposoby głosowania w najbliższym czasie mogą okazać się przestarzałe. Na pytanie, w jakim kierunku powinna iść forma głosowania (czy to w wyborach parlamentarnych, samorządowych, czy w referendum), odpowiedzi trzeba szukać w nowych technologiach. Już dzisiaj Centralna Komisja Wyborcza na Ukrainie rozważa wprowadzenie

4. J. Lampka, *Referendum w Szwajcarii – jak to wygląda w praktyce?*, PAFERE, Warszawa 2017, s. 5.

technologii *blockchain* w głosowaniach⁵. Takie wykorzystanie technologii przede wszystkim należy skierować do młodych obywateli, coraz bardziej zaangażowanych w sprawy społeczności.

Depopulacja to hasło coraz częściej obecne w debacie publicznej i politycznej. Dla większości z nas niezauważalna w codziennym życiu. Jednakże depopulacja to negatywne zjawisko, któremu już dzisiaj musimy skutecznie przeciwdziałać. Według statystyk GUS do 2035 roku liczba Polaków ma się zmniejszyć o 2,5 mln. Stała emigracja zarobkowa wynosząca 10 tys. osób rocznie, ujemny przyrost naturalny oraz wzrost liczby osób w wieku poprodukcyjnym, który w 2050 roku ma przekroczyć ponad połowę społeczeństwa, przyczyniają się do niewydolności finansowej gmin. Rosnąca liczba ludzi w wieku poprodukcyjnym, przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby osób w wieku przedprodukcyjnym oraz produkcyjnym, prowadzi do załamania finansów państwa. Jedna osoba będzie musiała utrzymywać 3–4 emerytów.

Depopulacja to nie tylko problem samorządów, ale i całego państwa. Mniejsza liczba obywateli to mniejsze wpływy z podatków, a tym samym brak możliwości wypełnienia podstawowych zadań na każdym szczeblu samorządu. Jedynym konkretnym rozwiązaniem jest konsolidacja rozdrobnionych jednostek samorządu terytorialnego. W Polsce jest 623 jednostek, które mają poniżej 5 tys. mieszkańców, a blisko tysiąc – między 5 a 10 tys. mieszkańców. Sukcesywne łączenie gmin skupionych wokół miast, małych i nieefektywnych gmin w całość oraz promowanie związków międzygminnych przyczyni się do ustabilizowania sytuacji ekonomicznej, w myśl zasady: większy może więcej. Scalanie nie może ominąć dużych polskich miast. W celu racjonalizacji świadczeń usług publicznych należy wprowadzić w życie ustawy metropolitalne dla aglomeracji skupiających powyżej miliona mieszkańców, tj. aglomeracji: warszawskiej, trójmiejskiej, poznańskiej, łódzkiej, wrocławskiej oraz krakowskiej. Stopniowa konsolidacja gmin nie może jednak prowadzić do zmniejszenia partycypacji obywateli w ich lokalne sprawy. Dlatego równomiernie należy zwiększyć kompetencje i rolę

5. <https://www.spidersweb.pl/2018/08/blockchain-wykorzystywany-w-wyborach.html> [dostęp: 14.08.2018].

budżetową jednostek pomocniczych na terenach miejskich, tzn. rady dzielnic i osiedli w miastach oraz rad wiejskich w sołectwach. Wykorzystanie ich potencjału poprzez przyznanie im funduszy i poszerzenie kompetencji to sposób, aby samorządność i partycypacja rozpoczynały się już na „podwórku pod domem”.

Biuletyn Informacji Publicznej to ujednoczony system stron internetowych, stworzony w celu powszechnego udostępniania informacji publicznej dla każdego zainteresowanego. Możliwość uzyskania informacji o działalności organów władzy publicznej, jednostek samorządów terytorialnych oraz innych instytucji państwowych jest realizacją społeczeństwa informacyjnego. Pogłębienie tej tendencji będzie następnym krokiem, który powinien podjąć samorząd. Wiedza oraz możliwość szybkiego przesyłu i przetworzenia informacji są jednymi z jego głównych elementów konstrukcyjnych. Biuletyny prowadzi się jednak niejednolicie oraz brakuje systematyczności w ich aktualizacji. Dlatego pierwszym zadaniem musiałyby być uczynienie z BIP-u rzetelnego źródła informacji poprzez zawarcie danych o strukturze, mieniu, działaniu i kadrach w czytelnej oraz przejrzystej formie.

Przewyciężenie utrudnień w dostępności do podstawowych informacji o jednostkach samorządu terytorialnego pozwoli na wprowadzenie budżetu zadaniowego, czyli podawanie informacji w układzie: opis usługi – jej koszt – źródło finansowania – efekt. Budżet jednostki samorządowej to nieprzejrzysta dla przeciętnego obywatela dokumentacja o charakterze księgowym. Budżet zadaniowy powinien więc przybrać prostszą formę – infografik, pokazujących wydatki i wpływy. Rozwiązanie, na wzór tego stosowanego w Słupsku i Legnicy, pozwoli na szybkie zorientowanie się mieszkańców w sytuacji finansowej gminy oraz pozwoli na merytoryczną ocenę gospodarności władz lokalnych. Władze samorządowe niechętnie upubliczniają informacje o zawartych przez nie zobowiązaniach. Dostępność tych danych jest utrudniona, wymaga dotarcia do nich w trybie wniosku o informację publiczną. Jawność budżetu musi więc zawierać wykaz faktur i umów obowiązkowo publikowanych w Biuletynach Informacji Publicznej.

Tak zwiększona transparentność może działać tylko i wyłącznie na korzyść mieszkańców.

Samorządy utrzymują się z dotacji i subwencji przydzielanych z budżetu państwa. Ich majątki są zbyt skromne, często wystarczają tylko na aktualne wydatki. Dobrym rozwiązaniem będzie więc zmiana konstrukcji PIT w taki sposób, że obywatel w pierwszej kolejności może przeznaczyć swój podatek na samorząd, a dochody najzamożniejszych trafią do budżetu państwa. Realizację tego projektu umożliwi przekazanie dotychczasowych udziałów w PIT z pierwszego przedziału skali podatkowej (18 proc.) oraz podatku liniowego (19 proc.) do samorządu. Dopiero dochody ze stawki 32 proc. pozostaną w budżecie państwa. Jawność budżetu gminy – możliwość społecznej kontroli – przy możliwości jego bezpośredniego finansowania zwiększy zainteresowanie oraz pozwoli na lepsze zrozumienie związku między usługami lokalnymi a lokalnym PIT, jaki płacą.

Chociaż samorządność nie jest dla nas zjawiskiem obcym, nie zawsze wiemy, czy i jakimi środkami działać. Przed obywatelami piętrzą się przeszkody, które zniechęcają do aktywnego działania na rzecz wspólnoty lokalnej. Dlatego potrzebny jest nam program, który nie zawiera gotowych rozwiązań. Potrzebny nam program zawierający odpowiednie instrumenty, które nas zaktywizują, a przede wszystkim pozwolą nam realnie decydować – być samorządnymi. A takie narzędzia demokracji bezpośredniej zawiera program #zrobimyTo. Jeżeli go przyjmujemy, reszta pozostanie w rękach samych mieszkańców swoich „małych ojczyzn”.

Wykaz Autorów

Zbigniew Bartuś

Redaktor „Dziennika Polskiego”

dr hab. prof. UJ Jarosław Flis

Uniwersytet Jagielloński

Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej

Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

prof. dr hab. Tadeusz Gadacz

Akademia Górniczo-Hutnicza im. S. Staszica w Krakowie

Wydział Humanistyczny

dr hab. prof. UW Tomasz Grzegorz Grosse

Uniwersytet Warszawski

Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych

Instytut Europeistyki

dr Paweł Kowal

Instytut Studiów Politycznych PAN

Paweł Lisicki

Redaktor naczelny „Do Rzeczy”

prof. dr hab. Zdzisław Mach

Uniwersytet Jagielloński

Dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych

ks. prof. dr hab. Tadeusz Pieronek †

b. rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie

dr Ryszard Schnepf

b. sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów,

b. Ambasador RP

dr Tomasz Sobierajski

Uniwersytet Warszawski

Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

prof. dr hab. Bogdan Szlachta

Uniwersytet Jagielloński

Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych

prof. dr hab. Jacek Szlachta

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

prof. dr hab. Piotr Sztompka

Uniwersytet Jagielloński

Wydział Filozoficzny

Instytut Socjologii

Witold Zembaczyński

Posel na Sejm RP VIII Kadencji

dr hab. prof. SGH Andrzej Zybała

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Kolegium Ekonomiczno-Społeczne

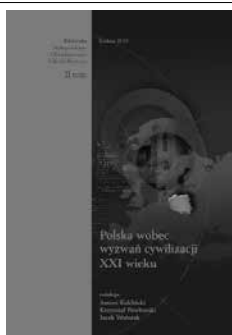
Wykaz tomów
w ramach serii

Do tej pory w ramach serii ukazały się:



Tom I
Kreatywna i innowacyjna Europa wobec wyzwań XXI wieku

red. Antoni Kukliński, Krzysztof Pawłowski,
Jacek Woźniak
Kraków 2009



Tom II
Polska wobec wyzwań cywilizacji XXI wieku

red. Antoni Kukliński, Krzysztof Pawłowski,
Jacek Woźniak
Kraków 2009



Tom III
Polonia quo vadis?

red. Antoni Kukliński, Krzysztof Pawłowski,
Jacek Woźniak
Kraków 2010



Tom IV

Unia Europejska. Dylematy XXI wieku

red. Antoni Kukliński, Jacek Woźniak

Kraków 2011



Tom V

Transformacja sceny europejskiej i globalnej XXI wieku. Strategie dla Polski

red. Antoni Kukliński, Jacek Woźniak

Kraków 2012



Tom VI

Polska w Europie wielu prędkości

red. Antoni Kukliński, Jacek Woźniak

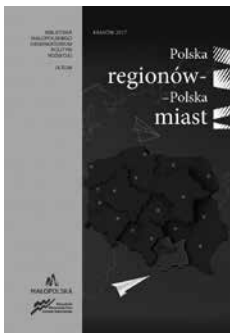
Kraków 2013



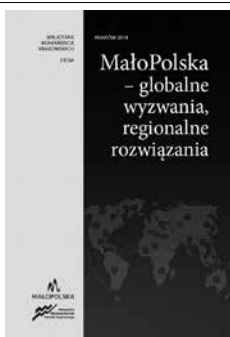
Tom VII
Przyszłość wolności. Wymiar krajowy – regionalny – międzynarodowy
red. Antoni Kukliński, Jacek Woźniak
Kraków 2014



Tom VIII
Świat współpracy – świat konfrontacji. Wybory strategiczne dla Małopolski i Polski w warunkach podwyższonej niepewności
red. Jacek Woźniak
Kraków 2015



Tom IX
Polska regionów – Polska miast
Kraków 2017



Biblioteka Konferencji Krakowskich – tom I
**Małopolska – globalne wyzwania, regionalne
rozwiązania**

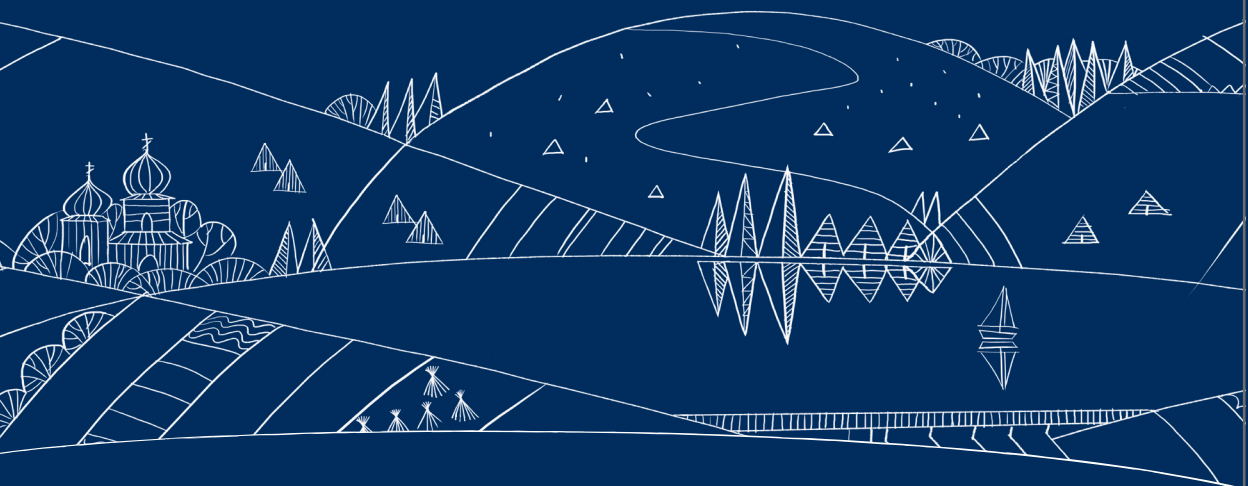
Kraków 2018

Publikacje dostępne na stronie:
WWW.KONFERENCJEKRAKOWSKIE.PL



KONFERENCJE KRAKOWSKIE

Oto jedenasty tom podsumowujący doroczną, organizowaną przez Województwo Małopolskie, Konferencję Krakowską. Ostatnia edycja tego wydarzenia, odbywająca się w roku jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, została poświęcona szeroko rozumianej wolności. Paneliści dyskutowali na temat różnych wymiarów wolności, wychodząc od perspektywy historycznej, poprzez kwestie związane z wolnością słowa i kulturą wypowiedzi, aż po wymiar polityczny i społeczny. Owoce dyskusji toczonych podczas dwóch dni konferencji znajdują się w niniejszej publikacji.



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020

